Gwarantowany nakład 10,000 egzemplarzy.

Nr. 39. Poznań, niedziela, 25-go września 1898. Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny

dla wszystkich stanów.

Z obszernym działem poświęconym sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

Specyalny organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek, mianowicie dla rolników, kupców i przemysłowców.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ul. Rycerskiej 38. Telefon Nr. 295.

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fenygów od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy" nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Przedruk artykułów i wierszy bez podania źródła wzbroniony.

Rodacy!

Dnia 27-go Października rb. obierać będziemy wyborców (walmanów) do sejmu pruskiego. Już teraz wzywamy wszystkich prezesów komitetów powiatowych, aby niezwłocznie zwołali w okręgach swoich walne zebrania, które odbyć się powinny zgodnie z przepisami regulaminu wyborczego. Przypominamy, że na walnych zebraniach powiatowych przewodniczy prezes komitetu powiatowego, a nie, jak to często bywało, ktoś z łona walnego zebrania, ad hoc wybrany. Na walnych zebraniach powiatowych nastąpić winien wybór trzech kandydatów na posłów z każdego powiatu, wybór nowego komitetu powiatowego i wybór nowego delegata i jego zastępcy do komitetu prowincyonalnego. Polecenia godną rzeczą jest, aby jeden z członków komitetu wygłosił na zebraniu naukę o wyborach.

Komitety powiatowe winny już teraz porozumieć i zapewnić się, czy kandydaci na posłów, jakich powiaty proponować zamierzają, przyjmą ev. mandat. Również powinny się te powiaty, które wspólnie posłów wybierają, porozumieć się za pośrednictwem komitetów co do zaproponować się mających kandydatów na posłów.

Komitet prowincyonalny jest przekonany, że na kandydatów na posłów wybierać będą walne zebrania powiatowe tylko takich obywateli, którzy kwalifikacyą i charakterem zasługują na zaszczytne to stanowisko. Jedynie dobro społeczne należy przy wyborze posła mieć na względzie. Potrzeba nam tylko takich obrońców, którzyby potrafili umiejętnie upomnieć się o uroczyście zaprzysiężone nam prawa, którzyby na każdym kroku wytykali krzywdy, jakie nam się codziennie dzieją, protestowali w danych razach przeciw gnębiącym nas prawom wyjątkowym, a przytem brali czynny udział we wszystkich tak rozlicznych pracach sejmowych.

Poszczególnym komitetom wyborczym kładziemy na sumienie, aby przy wyborze nowego komitetu wyborczego wybierano reprezentantów wszystkich naszych warstw społecznych tak, żeby każdy komitet wyborczy był niejako przedstawicielem całego naszego społeczeństwa. Przypominamy, aby na walnych zebraniach wyborczych w powiatach ustępujący komitet zdał sprawozdanie z swej 5 letniej czynności, aby poruszono na zebraniach sprawy dobrej organizacyi kas obwodowych i zamianowano, o ile możności wszędzie, dostateczną ilość mężów zaufania.

Każdy komitet powiatowy wyborczy winien się co najmniej składać z tylu członków, ile jest w powiecie obwodów komisarskich i miast, tak żeby w każdym obwodzie i mieście jeden z członków komitetu powiatowego był przewodniczącym podkomitetu obwodowego lub miejskiego.

Po odbyciu walnych zebrań powiatowych należy sprawozdania niezwłocznie nadesłać komitetowi prowincyonalnemu na ręce p. dr. A. Chłapowskiego, Rynek No. 60. Walne zebranie delegatów odbędzie się dnia 13-go października rb., do tego więc czasu sprawozdania winny być nadesłane.

Listy wyborcze wyłożone będą w dniach **21, 22 i 23 września.** Polecamy poszczególnym komitetom, aby wyborcom zwracali uwagę na ważność list wyborczych. Od dopilnowania bowiem, czy każdy wyborca jest w liście zapisany, zależny jest wynik wyborów. Jeżeli wyborca nie znajdzie swego nazwiska w listach wyborczych lub znajdzie je mylnie zapisane, winien natychmiast bądź ustnie, bądź piśmiennie reklamować o prawo swoje wyborcze czyli o zapisanie go dokładne bez przekręcania imienia i nazwiska w liście wyborczej. Prawo to służy nie tylko odnośnemu wyborcy, lecz każdy wyborca może za drugiego listę wyborczą przeglądać. Obowiązek dopatrzenia się, czy listy wyborcze są dokładne, spoczywa głównie i przeważnie na mężach zaufania.

Jak ważną rzeczą jest dokładne dopilnowanie każdego głosu polskiego, dowodem ostatnie wybory do sejmu

pruskiego w okręgu gnieźnieńsko-witkowskim, gdzie jednym tylko głosem nad absolutną większość zwyciężył nasz kandydat. Oby przykład ten był zachętą do rozwinięcia jak największej sprężystości i energii przy zbliżających się wyborach. Niechaj w tej pracy wyborczej każdy obywatel stanie do szlachetnego pościgu, jeden niechaj drugiego wspiera, nie wykluczając nikogo.

Pamiętajcie rodacy, że wybory do sejmu pruskiego są ważną chwilą w naszem życiu polityczno-narodowem. Brutalna proza życia nakazuje nam w poczuciu świętej naszej sprawy tem więcej dokładać starań i zabiegów, aby jak największą przeprowadzić liczbę wyborców (walmanów).

Duch jedności i zgody niechaj Wam przy wyborach towarzyszy. Pod takim stojąc sztandarem nie upadniemy, gdyż bronimy wspólnie tego, co się nam z prawa bozkiego i ludzkiego słusznie należy.

Komitet prowincyonalny na W. Ks. Poznańskie.

St. hr. Żółtowski, przewodniczący.
Stefan Cegielski, skarbnik.
Dr. Krysiewicz, sekretarz (w zast.)
X. dziekan B. Antoniewicz. Julian Brzeski. St. hr. Kwilecki.
Dr. Heliodor Święcicki.



Nasze sprawy
na Górnym Szlązku.

Piszą nam:

Opole, we wrześniu 1898.

Niema już teraz dnia prawie, aby w jakiemś z pism polskich nie zamieszczona została jakaś korespondencya ze Szlązka, świadcząca o budzącej się coraz więcej w ludzie polskim szlązkim chęci do politycznej samodzielności.

Polityczne położenie ludu polskiego na Szlązku uwarunkowane jest przez trzy elementy: jeden — to Niemcy protestanci, rządowcy i zawołani nieprzyjaciele polskiej sprawy, którzyby tu już od dwustu lat chcieli mieć elementarną ciszę co się tyczy polskiej mowy i polskiej prasy. Drugi element — to Niemcy-katolicy, niby polityczni przyjaciele, w rzeczywistości zaś bardzo mądrzy panowie, którzy w tej przyjaźni umieją wszystko brać, nic zaś dawać. Trzeci element, to socyaliści, których liczba tak się w ostatnich wyborach powiększyła, że najśmielsi tego nie mogą bez trwogi przemilczeć. Wobec tych trzech elementów stoi sprawa polska — i lud polski, choć silny swą liczbą, ale słaby w swem własnem przekonaniu. Polacy-szlązacy już od tak dawna wysługują się Niemcom-centrowcom, że nawet nasz cierpliwy z natury ludek zaczyna się burzyć i mówi: „Po co nam na Niemców głosować? Czy to nie lepiej swojaka przeprowadzić? Niechajby szedł do Berlina jeden z tych, którzy tu pośród nas na zagonie ojczystym pracują, a lud tysiącami by go przeprowadził w głosowaniu.“

Lecz czego nam tu brak — oto troszeczkę odwagi i samodzielności w postępowaniu. Tak już weszło w zwyczaj oglądanie się na Niemców, że z grzeczności swej wielkiej zapominamy lub odkładamy na bok niejedno, coby nawet było obowiązkiem naszym. I już nawet nie o wyborach chcę tu mówić: jest wiele, bardzo wiele innych rzeczy, gdy się chowamy do kąta, jak żaki szkólne przed nauczycielem, choćbyśmy mieli wszelkie prawo wystąpić i powiedzieć: Bardzo nam przykro, kochani Panowie, ale nasze interesa wymagają od nas innego postępowania niż to, które nam zalecacie, dla tego więc — adje, jeśli się mamy rozejść.

Sojusz z Centrowcami niemieckimi wytworzył u nas takie nienaturalne warunki, że poprostu gwałt sobie zadawać trzeba, aby się z pod karności nie wyłamać i innych do wyłamania się nie pociągnąć. Sojusz z Centrowcami był bardzo potrzebny, ale wtedy, gdy mógł nas choć po części bronić od szowinistów-rządowców, powtóre zaś od socyalistów. Dziś się jednak stosunki zmieniły. Dziś centrowcy niemieccy w wielkiej części przesiąknięci są hakatyzmem i to ich stawia na jednej linii wobec nas z rządowcami. Co zaś do socyalistów, to dziś zapomocą sojuszu z centrowcami nietylko że nie odciągamy naszych od socyalizmu, ale ich wprost nawet do obozu socyalistycznego napędzamy. Dla czego? Bo lud, widząc w Centrowcu wilka w owczej skórze, przejmuje się niechęcią i wyraża niechęć tę w najdosadniejszej, niestety, najzrozumialszej formie. Od socyalizmu lud nasz można odciągnąć, ale na to jest tylko jeden sposób: zapomocą haseł narodowych. Powiedzcie ludowi: my, Polacy-Górnoślązacy chcemy mieć swoich narodowo-górnoszlązkich i polskich posłów, dajmy w ten sposób wyraz naszej narodowości, niechaj, kto Polak, wybiera swego i łączy się tylko ze swoim, a rychłoby ujrzeć można było jak mniemani socyaliści idą pod chorągiew narodową.

Lecz praca nasza, tak zasłużona przecie od lat dziesiątka w budzeniu narodowego ducha, milczy jakoś i do samodzielności nie nakłania. Kto zna naszą prasę powierzchownie, ten nazwie to lękliwością, niech zresztą nazwie jak chce; ale kto nasze gazety polskie poznał przy pracy, kto widział ich prawdziwą wytrwałość i odwagę, ten takiego zarzutu jej nie zrobi; ten musi sobie powiedzieć, że ta postawa naszej prasy mieć musi głębsze przyczyny. I ma je też w samej rzeczy. Oto, mówiąc otwarcie, z rozwinięcia sztandaru narodowego wynikają same z siebie dwa następstwa. Po pierwsze: nieubłagana walka z duchowieństwem niemieckiem, walka w której obie strony zbyt wysoką ryzykują stawkę, aby decyzyę powziąść bez namysłu. Powtóre: pracowanie bez inteligencyi rodzimej, bo takiej jeszcze nie ma. Walka bez pomocy rodzimej swojskiej inteligencyi i to walka przeciw duchowieństwu, prowadzona samą niemal liczbą, masą, doprowadziłby mogła do pewnego rodzaju anarchii i zupełnej niesforności. My musimy czekać aż nam podrosną nasze młode pisklęta co od roli je ojcowie posłali do książki; my musimy czekać, aż podrośnie nam nasze młode pokolenie, kształcone po europejsku, a wtedy murem staniemy przy tej naszej rodzimej górnoszlązkiej inteligencyi polskiej i będziemy z niej brali posłów, ile tylko miejsc starczy w sejmie i parlamencie.

Wasz szczery przyjaciel
D.

Pierwsze wrażenia
genewskiej tragedyi.

Günther von Freiburg opisuje w felietonie wiedeńskiej »Neue Freie Presse« w nerwowym tonie, w malowniczych barwach, pierwsze wrażenia genewskiej tragedyi na bruku stolicy.

Stał on właśnie w pawilonie miasta Wiednia na wystawie jubileuszowej przed portretem cesarzowej, gdy nagle światła elektryczne pogasły i umilkły dźwięki walca wiedeńskiego, dolatujące z daleka. Co to jest? Wraz zresztą gośći zwiedzających pawilon wybiegł na plac wystawy. Zwijają chorągwie, publiczność masami opuszcza wielką rotundę, policyanci biegają, słychać urywane okrzyki, — co to jest? Nagle szeptem rozchodzi się wiadomość: Cesarzowa umarła! a po chwili słychać jęk: Umarła, zamordowana! Wieść nie znajduje wiary. Jak to? Elżbieta austryacka, ta smutna samotnica, to więcej do wróżki niż do królowej podobne zjawisko, żyjące na wyżynach górskich i wybrzeżach morskich, ta święta,

która nikomu z ludzi nic złego nie wyrządziła, — zamordowana! Nie! nie! to szaleństwo!

Pędzimy — powiada dalej Günther von Freiburg — w niemem przerażeniu przez prater do dzielnicy Leopolda, bo o zdobyciu dorożki lub miejsca w tramwaju, mowy nie było. Przed kolumną Tegethoffa panował tłok nieopisany. Setki powozów stały nieruchome, setki cyklistów pozsiadało z rumaków stalowych i niewiedziało co począć ze sobą. Przed kawiarniami prateru rozpoczęły się bójki o żałobne »ekstrablatty.« W jaki sposób jeden z nich dostał się w moje ręce, powiedzieć nie umiem. Nie jest to czczym frazesem, jeżeli mówię, że tak mnie, jak towarzyszom moim, krew w żyłach stanęła. Ogólna rozpacz była jeszcze straszniejsza, niż w owym dniu fatalnym, gdy wieść się rozeszła o tajemniczej śmierci arcyksięcia Rudolfa. Podobnie chyba płakał lud wiedeński, gdy przed 100 laty córa Habsburgów, Marya Antonina, wstąpiła na gilotynę. Co to jest? W Francenshofie, jakiś lokaj dworski, w liberyi, dostał pomieszania zmysłów, na wieść o katastrofie i padł pod pomnikiem, wśród krzyków przeraźliwych. Karety dworskie, sztafety konne i piesze, pędziły koło nas w galopie. O bezprzykładnem morderstwie teraz dopiero dowiedziano się bliższych szczegółów i nie pozostawało nic innego, jak wołać razem z innymi: »To hańba dla całej ludzkości, to satyra na okrzyczaną cywilizacyę; tu geniusz ludzkości drząc z przerażenia, zasłania oblicze.«

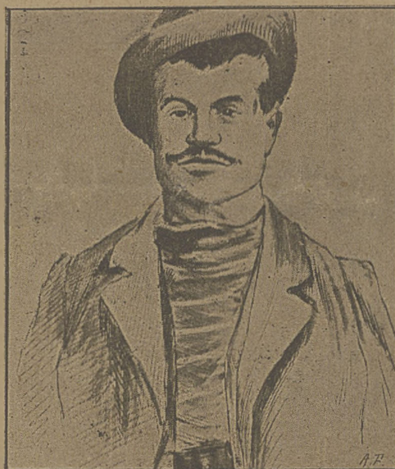
Zwolna, jak gdyby w malignie dostaliśmy się nareszcie na Ringstrasse. Ach! tu przed chwilą powiewały jeszcze ojczyste sztandary Elżbiety, biało-niebieskie chorągwie bawarskie. Teraz wszystko czarne, posępne, krepą otulone. A nad płaczącem miastem milionów błyszczały gwiazdy wieczorne. W jednem z okien sklepowych stał w draperyach krepowych, biust królewskiej męczennicy w dyademie, kopia Tilgnerowskiej kompozycyi. I zdawało nam się, że słyszymy słowa dr. Christomanosa, greckiego nauczyciela cesarzowej: „Zaprawdę! Nawet wtedy, gdy się stroiła w insygnia cesarskie, zimne kamienie nabierały barwy, woni i życia."

A dalej opowiada felietonista, jak na wyspie Korfu, gdzie Elżbieta zapadłym ogrodom Alkinoosa znów ożyć kazała chłopi przed nią na kolana padali, wołając: »Basilisa (królowo)! Ty najpiękniejsza z pięknych, niechaj Bóg błogosławi twe kroki!" Chłopi i dziewczęta czarującej wyspy, biegli na wyścigi, aby jej ofiarować kwitnące gałązki pomarańcz i migdałów. Jej Achillesowi poświęcony pałac na owem południowem wybrzeżu, świadczy wymownie, jakie bogactwo poezyi, jaki zmysł piękna był w tej kobiecie. W obec Achilleionu na urwisku skalnem, nad morzem o barwie hyacentów, bledną zamki barokowe Ludwika II. Na owych tarasach marmurowych, otoczonych florą egzotyczną i cudownemi dziełami starej i nowej plastyki, czuła się ta biedna dusza Ahasfera przez pewien czas szczęśliwą, aż niewytłomaczony niepokój i rosnąca chorobliwość nie wypędziły jej z tego raju dalej a dalej, na wieczne błąkanie. Napróżno statuy bogiń i herców czekały na ukochaną basilissę, napróżno tęsknili za nią strażnicy kolumnowego gmachu, zagadkowi geniusze z czarnego marmuru, w długich szatach złocistych, z kryształowemi czarami w ręku! Pustą została grota nimfy Kalipso, samotnym w swej kopułowej kaplicy chory poeta Heine. Elżbieta austryacka już nie powróciła. R.

Potwory XIX wieku.

Zdawałoby się, iż żyjemy w czasach wysokiego rozwoju cywilizacyi, w czasach, gdy idee humanitarne znajdują szerokie zastosowanie w życiu, aż oto widzimy dziś coraz częściej niestety, fakty przeczące temu. Znajdują się ludzie nikczemni, istniejący zda się po to tylko, by burzyć bez wyjątku wszystko, ludzie, którzy zerwali wszelkie węzły z przeszłością, nie oglądający się na przyszłość i nie przebierający w środkach.

Okropne! potworne! nieludzkie! — te słowa cisnęły się mimowoli na usta każdego, kto dowiedział się o popełnionej w zeszłą sobotę zbrodni. Z ręki nikczemnika padła jedna z najszlachetniejszych monarchiń, cesarzowa Elżbieta austryacka. Na obcej ziemi, dokąd udała się szukać wrażeń, wrażeń, mogących choć do pewnego stopnia uśmierzyć ból moralny nieszczęśliwej monarchini, koło Genewy, nad uroczym brzegiem jeziora Lemańskiego, padła ona pod ciosem anarchisty Luccheniego*). Zewsząd, dokąd druty telegraficzne zaniosły wieść o strasznej, wstrząsającej zbrodni, ozwały się wyrazy szczerego oburzenia i prawdziwego współczucia dla okrytej siwizną głowy nieszczęśliwego cesarza Austryi. Przeznaczone już były widać sędziwemu monarsze wychylić kielich goryczy do ostatniej kropli. Niczego mu los nie oszczędził, zatruł mu nawet rok jubileuszowy.



Luccheni, morderca cesarzowej Elżbiety.

*) Luccheni, morderca cesarzowej Elżbiety umieszczony w więzieniu Antoine w celi jasnej i obszernej. Po skazaniu ma Luccheni być umieszczony w celi, położonej na trzy piętra pod ziemią, dokąd żaden promień słoneczny się nie dostaje. Więźniowie nie mają łóżka i w ciemnicy pozostają aż do śmierci. Tylko raz na tydzień wyprowadzają więźniów na godzinę na świeże powietrze. W więzieniu tem znajduje się dotąd tylko jeden zbrodniarz. Kara to wielka ale zasłużona. Luccheni działał, jak dziki zwierz — i według okropnego czynu ma być wymierzoną kara.

Mordercą mógł być chyba waryat! — rzekł każdy usłyszawszy o zbrodni. Niestety! człowiek ten należy do zorganizowanej i rozgałęzionej szeroko w całej Europie szajki nikczemników, osłaniających zbrodnie płaszczykiem doktryny. Z rąk tej szajki padł przed paru laty cios, który pozbawił Francyę jednego z najlepszych jej synów: z łona tychże anarchistów wyszedł też Luccheni.

I co za cel miało to prawdziwie bezmyślne morderstwo, popełnione na osobie żyjącej zdala nietylko od spraw państwowych, ale i od świata? Co za cel mógł mieć zbrodniarz, pozbawiający życia szlachetną i światłą monarchinię, cieszącą się powszechną miłością poddanych? To już nie zwykłe królobójstwo, to dzika jakaś żądza krwi niewinnej ofiary, to jeden z faktów, rzucających cień na naszą cywilizacyę. W kałużach świata wylęgają się okropne zbrodnie, lecz zbrodnia popełniona na osobie cesarzowej Elżbiety, bezsprzecznie należy do najpotworniejszych. Należałoby zarządzić jaknajsurowsze środki przeciw tym zbrodniarzom, przeciwko tym potworom końca wieku, w sercach których zamarły ludzkie instynkta, którzy są zakałą dzisiejszych społeczeństw. N.

Żydzi jako żywioł germanizacyjny.

Nie od dziś już wiadomo, że żydzi o ile rzadko i niechętnie zmieniają...... bieliznę, o tyle z wielką łatwością gotowi są zmienić własną skórę patryotyczną, stając się stosownie do potrzeby i okoliczności francuzami, anglikami, węgrami, niemcami, szczególniej zaś niemcami. Dowodem tego chociażby zajadła klika niemiecko-żydowska w Wiedniu, z swoim gadzinowym organem „Neue-freie Presse," miotającym jad nienawiści na wszystko co jest.... słowiańskie. Pamiętnem jest świeże wystąpienie tej wiedeńskiej filii hakatystów, nawołującej prusaków do wynaradawiania prowincyi polskich, do tępienia tego „groźnego dla potęgi niemieckiej polskiego żywiołu," żeby go i śladu nie zostało.

Nietylko wszakże żydzi, mieszkający już oddawna wśród niemców przejęci są duchem germanizacyjnym, lecz i ci również, co wśród naszego otoczenia wzrośli, i długie lata żyli, ujawniają przy pierwszej lepszej sposobności swoje intencye germanizatorskie, zapierając się wszelkiej powierzchownej nawet łączności z środowiskiem polskiem. Oto przykład z niedawnych bardzo czasów.

Sto rodzin żydowskich z Królestwa Polskiego wydalono, jak wiadomo, z Frankfurtu n. M., „Allg. Isr. Wochenschrift" donosi, że 22 stycznia r. 1896 żydzi przedłożyli kanclerzowi Rzeszy ustnie i piśmiennie prośbę opisującą obszernie przyczyny i skutki wydalania żydowskich kupców. W tej prośbie zapewniano, że żadną miarą nie należy się obawiać niebezpieczeństwa polonizacyi ze strony emigracyi żydowskiej z Królestwa Polskiego, ponieważ żydzi w dzielnicach dawniej polskich pielęgnowali i zachowywał język niemiecki i niemiecki obyczaj przez 6 wieków tak wiernie, że mogą być pod tym względem wzorem dla emigran-

tów niemieckich, byli więc oni żywiołem germanizacyjnym. Nie przychodzą też do Niemiec bez kapitału, raczej przynoszą »bogaty kapitał siły roboczej i ruchliwości przemysłowej,“ będąc co do języka i usposobienia niemcami. Gdyby wydalania nie ustały, dotknięciby byli poddani niemieccy „represaliami w najszerszych rozmiarach.“ Oprócz tego wydaleni żydzi staliby się „apostołami nienawiści względem niemców.“ Nareszcie Niemcy nie mogą się obyć wogóle bez emigracyi, lecz muszą sprowadzać obcokrajowe siły robocze dla rolnictwa, kopalń i robót ziemnych. Na to pisze »Westfälischer Merkur«: »Wyśmienicie! Kanclerz Rzeszy przyjął prośbę bardzo łaskawie, ale w niczem nie ma zmiany, — tak się skarzy Allg. Isr. Wochenschrift:“ »Może jednak książe Hohenlohe jeszcze się namyśli i odda przekupniów żydowskich, zamiast ich wydalać, do dyspozycyi H. K. T., jako germanizatorów i pionierów niemczyzny. Wątpimy zaś, czy rolnicy zechcą za pomocą tych „sił roboczych“ zapobiegać brakowi robotnika.“

Pokazuje się więc, że i niemcy otrząsają się ze wstrętem, przed tą pomocniczą siłą germanizacyjną — żydostwa, podobnież jak to uczyniło i społeczeństwo oraz prasa rosyjska wobec nieproszonych, a z pośród żydów, przybyłych z Rosyi, rekrutujących się pionierów rusyfikacyi w Królestwie Polskiem. Oferta ich bowiem z pogardą odrzuconą została — Żyd, zostaje żydem, krzyczy w Krakowie „hojch Polska“ — a już w Bydgoszczy „hojch Preussen!“

Zaś bratem Słowianina — dopóty jest co brać! N.

Dreyfus.

Sprawa Dreyfusa znów przyprawia wszystkich o gorączkę. Wieść o sfałszowaniu dokumentu przez Henry'ego i o samobójstwie tegoż wywołała istną rewolucyę myśli. Dreyfus nie winien! Dreyfusa już sprowadzili z wyspy Dyabelskiej! Dreyfus rehabilitowany! i masa innych plotek, rodzących się co dzień na bruku uzupełnia wiadomości, nadchodzące z zagranicy. Nie darmo ma Paryż Rotszyldów, a bogata Francya jeszcze bogatszych żydów. Więc z powodu Dreyfussa robi się hałas tak potężny, — a żydzi potrafią krzyczeć — iż mimowoli wywołuje protest ze strony tych, których cała sprawa zresztą nie wieleby obchodziła. I tym sposobem cały świat zajmuje się Dreyfusem. Wprawdzie »męczennika z wyspy Dyabelskiej« jeszcze nie uwolniono i do tego rehabilitacyi jeszcze daleko, wprawdzie dokument sfałszowany nie należy wcale do liczby tych, na których podstawie sąd wojenny wydawał wyrok, ale cóż to szkodzi, kiedy bogata partya żydowska decyduje, że Dreyfus nie winien!

Przypuśćmy jednak na chwilę rzecz więcej niż nieprawdopodobną, że istotnie jest nie winien. Czy sprawa cała sama przez się interesująca, powinna obchodzić bezpośrednio i roznamiętniać wszystkich i wszędzie?

Niedawno we Francyi wypuszczono z galer człowieka, który skazany niewinnie przesiedział na nich lat dwadzieścia. W Niemczech zdarzył się fakt, iż przestępca, umierając wyznał na spowiedzi zbrodnię, za którą innego ścięto przed laty. Straszne te wypadki budziły sensacyą, wywoływały słuszne oburzenie i protesty ze strony prasy, a ostatecznie stwierdzały rzecz znaną, że sprawiedliwość mylić się może i jak wszystko co ludzkie daleką jest od doskonałości.



Kapitan Dreyfus.

Przypuszczając nawet z góry, że Dreyfus nie winien, dlaczegożbyśmy nie mieli wyrazić ubolewania nad tą jedną więcej pomyłką sądową i przejść do porządku dziennego, tak jak to uczyniliśmy w wypadkach kiedy niewinne ofiary przypłacały życiem zbrodnie popełnione przez innych?

Ale gdyby owe ofiary pomyłek sądowych były kuzynami wielkich bankierów żydowskich i z niemi nie załatwionoby się tak prędko — a więc górą żydzi i pieniądz. Mimo to pozwolimy sobie wyrazić zdanie, iż sprawa Dreyfusa o tyle dla nas jest ciekawą, o ile rzuca światło na dzisiejsze stosunki Francyi. Biedna Francya!... W.



Umilkł zgiełk na wielkiej arenie międzynarodowej polityki w chwili, gdy majestat śmierci przesłonił na chwilę horyzonty. Oczy całego świata ze współczuciem i ubolewaniem zwrócone były na Wiedeń, gdzie sterany wiekiem i nieszczęściami cesarz stał nad trumną swej małżonki. Nie było prawie kraju, któryby nie był posłał swych przedstawicieli na ten smutny obrzęd pogrzebowy. Lecz polityka dnia szybkim toczy się biegiem i wciąż nowych wrażeń żąda, nie minie więc długo, a już ze sprawy haniebnego morderstwa cesarzowej Elżbiety nie pozostanie nic — prócz otwartego pytania w jakiby sposób położyć kres zamachom anarchistycznym.

Przez nałożenie cenzury na prasę, przez ukrócenie prawa stowarzyszania się, przez niczem niepohamowaną wszechwładzę policyi — krzyczą płatne gadziny prasowe, chcąc przypodchlebić się ministrowi, który wciąż jeszcze czeka dobrej sposobności, aby wprowadzić na porządek dzienny sprawę towarzystw. Lecz wątpliwem się wydaje, czy śmierć cesarzowej Elżbiety pożądana będzie tą sposobnością, bo zjawiają się już projekty lepsze i bardziej prosto idące do celu.

»Kölnische Zeitung« taki podała projekt.

»Prawie wszystkie państwa wydały już ustawy i rozporządzenia przeciwko anarchistom, które w części są tak ostre, że nie możnaby życzyć sobie ostrzejszych, a jednak nie udało się wytępić tych zbrodniarzy. Działanie międzynarodowe wszystkich państw kulturnych zaznacza się w tem, że przesyłają sobie wzajemnie spostrzeżenia co do anarchistów dokonane i sygnalizują ludzi, z których strony można się obawiać zbrodni anarchistycznych.

W ten sposób ułatwiają sobie nadzór nad tą klasą zbrodniarzy, ale chociaż przez to utrudniają anarchistom wykonanie zbrodni, nie umożliwiają ich. Pomiędzy rozmaitymi projektami znajdujemy jeden, godzien polecenia, ponieważ dotyczy ułatwienia nadzoru, a nie przedstawia większych trudności. Niech policya wydali każdego obcokrajowca anarchistę do jego ojczyzny, żeby każdy kraj poszczególny dozorował swoich własnych anarchistów, których we własnym kraju łatwiej można dopilnować i, jeśli potrzeba, ukarać, a oprócz tego słuszną jest rzeczą, że kraj, który anarchistów zrodził, ich sobie zatrzyma, żeby ich odpowiednio traktować. Dotychczas okazali się najniebezpieczniejszymi anarchiści krajów romańskich.

Należy ich więc odsyłać do ich kraju rodzinnego i nie trzeba znosić tego, żeby przybywali do obcych krajów, popełniając zbrodnie. Na to nie potrzeba konferencyi europejskiej, nie potrzeba międzynarodowych przepisów karnych, tylko mogącego łatwo przyjść do skutku porozumienia pomiędzy władzami policyjnemi rozmaitych krajów. Zniesienie dla anarchistów wolności osiedlania się, które łatwo da się uskutecznić przez proste porozumienie się dyskrecyonalne pomiędzy władzami policyjnemi, jest środkiem, godnym polecenia z tego powodu, że może być łatwo i szybko wykonanym. Nic też nie przeszkadza poszczególnym państwom, żeby same bez konferencyi międzynarodowej postępowały sobie w ten sposób.“

Nie wiadomo jeszcze w jaki sposób będą się zapatrywać poszczególne rządy na rzeczoną kwestyę, podobno jednak Belgia pierwsza zamierza wnieść projekt urególowania tej sprawy na drodze konwencyi międzynarodowej.

Na notę cesarza rosyjskiego wręczono już kilka oficyalnych odpowiedzi. Jedną z najpierwszych była nota urzędowa wręczona posłowi rosyjskiemu przy watykanie przez kardynała sekretarza stanu Rampollę. Co do Niemiec — to rzecz nie jest jeszcze pewna czy i jaką dadzą odpowiedź Zamiast odpowiedzi pobrzękują szabelką i twierdzą, że w niej spoczywa cała potęga kultury. — Krótko po pokojowej nocie cesarza Mikołaja, cesarz niemiecki wygłosił mowę w której zaznaczył, że uważa silne wojsko za najlepszą rękojmię pokoju. Słowa te, ujęte w formę odpowiedzi na notę rosyjską, zrobiły wrażenie w całej Europie, a praca rosyjska poddała je ostrej krytyce, z której, po odpowiedniem obcięciu miejsc zbyt drażliwych, jeden głos przytaczamy. Nie brzmi on pochlebnie dla niemiec. »Nowosti« o tej mowie na-

pisały, że zaledwie z jednej strony rozbrzmiało humanitarne hasło: »Precz z orężem!«, gdy z drugiej, z pod pomnika Waterloo, rozlega się już echo „braterstwem oręża.“ Cesarz Wilhelm dla wypowiedzenia nowych swych »słów skrzydlatych« wybrał moment rzeczywiście ciekawy i ważny. Rzucono idealną myśl o rozbrojeniu i o równowadze „w imię sprawiedliwości,“ on zaś nie zrzeka się myśli o sumowaniu oręża, o tym mieczu Brennasa, który, ciśnięty na szalę, jest właśnie symbolem nierównowagi.

Żałujemy, że w ślad za gazetą rosyjską nie możemy czytelnikom naszym przeprowadzić tej paraleli w dalszym ciągu, przypomina ona jednak swą bezceremonialnością niektóre z gorzkich słówek Bismarka pod adresem wysoko postawionych osób: wiadomo zaś, że Bismark miał siłę za sobą, gdy się z czemś takiem odezwał, naśladować go więc trudno, gdy się tej siły nie posiada

Niemieckiemu rządowi przybył nowy kłopot. Oto były prywatny sekretarz Bismarka, Moritz Busch, ogłasza teraz ciekawe notatki z rozmów Bismarka i wogóle z jego życia. Świeżo wyszedł tom cały w Londynie. Podobno się tam mocno dostało rozmaitym wysokim dostojnikom.

Gazety nawet konserwatywne niemieckie utyskują w dalszym ciągu na generała von Spitza; że swą własną mówką poruszył złe duchy w związkach wojackich.

Związki te zaczęły urządzać obławę na socyalistów i czynią to tak niezgrabnie, że już w kilku przypadkach usunęły lub pobudziły do usunięcia się osobistości nie mających nic do czynienia z socyalizmem. Biadają więc gazety konserwatywne, bo kto ma odrobinkę choć poszanowania własnych przekonań, ten, choćby socyalistą ani Polakiem nie był, pod kuratelę i dozór moralny oddawać się nie chce i występuje, maleją też związki wojackie.

Nie ma prawie dnia, któryby nam nie przyniósł wieści o sprawie Dreyfusa. Sprawa ta dosięga obecnie zdaje się punktu kulminacyjnego,

Całe społeczeństwo francuskie jest rozgorączkowane. Armia skłonna jest do wykonania zamachu stanu. Tego dokonał nieszczęsny opór w uzyskaniu rewizyi procesu. Bez względu na to, czy Dreyfus winien czy nie winien, zaprzeczyć trudno, że w całej jego sprawie są liczne znaki zapytania, na które nie będąc obznajomionym dokładnie z jej przebiegiem i z użytemi w niej dokumentami, odpowiedzieć niepodobna. Jednym z największych jednak znaków zapytania, jest ten, który położyć wypada nad zaciętością, z jaką nawet po wykazaniu się niewiarogodności nieboszczyka Henry'ego, którego zeznania głównie przyczyniły się do potępienia Dreyfusa, wojskowe mianowicie sfery rządowe opierają się rewizyi procesu. Wszakże jeśli się okaże, iż wyrok potępiający zapadł słusznie, rewizya stwierdzi tylko winę Dreyfusa i raz na zawsze zamknie usta i pole działania jego obrońcom; w przeciwnym razie wynik rewizyi położyłby koniec strasznej niesprawiedliwości.

Jak ostatnie telegramy donoszą, rewizya stanowczo postanowioną została. Niemcy skandalizują się powolnością procedury karnej francuskiej i o mało ze skóry nie wyskakują wobec »bezprawia.« Ciekawa rzecz, jaką by też minę zrobili gdyby ktoś od nich żądał rewizyi rozbiorów Polski? A przecież rozbiory te były stokroć gorszym i haniebniejszym gwałtem, popełnionym na prawie, niż dziesięć takich spraw Dreyfusa.

»Ja, Bauer, das ist was anderes« mówi Niemiec — i to go dobrze cechuje.

Przegląd prasy.

Pisma wszelkich odcieni i wszelkich narodowości przepełnione były w ubiegłym tygodniu opisami krwawej zbrodni w Genewie. — Zbrodnia ta wstrząsnęła światem niemal całym tak bardzo, jak może żaden czyn zdradziecki od lat dziesiątków. Nawet zamordowanie Carnot'a nie może iść w porównanie z zamordowaniem cesarzowej Elżbiety, która jako cesarzowa — nie miała najmniejszego udziału na bieg spraw politycznych, jako kobieta zaś — była jedną z najnieszczęśliwszych istot. To też dawno już w prasie europejskiej nie znalazło się tyle zgodnych zapatrywań, co w tej właśnie sprawie.

„Słowo Polskie“ przytacza dla charakterystyki szlachetnej duszy cesarzowej Elżbiety słowa poety nowogreckiego, Christomanosa, który należał do najbliższego otoczenia zmarłej.

»Słoneczna jej dusza, opowiada Christomanos, szukała wszędzie piękna. »Ale, mówiła raz, nie trzeba wymyślać sobie poetycznego sposobu śmierci. Wystarcza, by człowiek pięknie umarł w swym duchu.« Wierna swemu filozoficznemu przekonaniu, żyła w ostatnich latach z cichem zadowoleniem, jakiego doznaje się, spełniając obowiązek, miły dla tego tylko, iż jest obowiązkiem...

»W powyższych krótkich słowach nowogreckiego poety znajdujemy wyjaśnioną zagadkę sposobu życia, jaki prowadziła cesarzowa w ostatnich latach. Można z nich nabrać także przekonania, iż zgon, acz tak tragiczny, nie był dla niej męczarnią. Nie zmniejsza to jednak grozy i oburzenia, jakie czyn Luccheniego wywołał w całym świecie cywilizowanym — podnosi tylko świetlane strony tej postaci, która nad tron nawet przenosiła wyżyny idealnego piękna.«

Właśnie dla tego, że postać zmarłej cesarzowej była tak szlachetną, wrażenie, sprawione zbrodniczym czynem, jest tak silne. To też na pierwszy plan występuje uczucie oburzenia, milkną wszelkie polityczne rozważania i cała ludzkość łączy się w jednym okrzyku ubolewania i oburzenia.

Umyślnie tu zestawiamy dla kontrastu dwa głosy zaczerpnięte z prasy polskiej. Jeden — wielkiego pisma codziennego wychodzącego w Warszawie »Gazety Warszawskiej« — drugi zaś małej ludowej »Gazety Olsztyńskiej«. Każdy przekona się z tego zestawienia, że wieść o morderstwie wszędzie wysunęła na pierwszy plan tylko jedno uczucie, które jednakowem jest wszędzie bez względu na przedział warunków społecznych, odrębność klas czytających i poglądy pilityczne. **„Gazeta Warszawska“** pisze:

Straszne wrażenie, wywołane zamordowaniem cesarzowej Elżbiety dotąd spycha w cień wszystkie sprawy polityczne. Wszystkie dzienniki prawie od początku do końca zapełnione są wiadomościami szczegółami wstrząsającego wypadku, wyrazami współczucia dla niewinnej ofiary, ciężko dotkniętego sędziwego jej męża i całej rodziny a wyrazami oburzenia przeciwko nikczemnemu mordercy i jego godnym braciom anarchii.

Oburzenie to tryska nietylko ze źródeł prywatnych, ale i z pośród sfer politycznych, których głos ma znaczenie i wagę na szali, na której ważą się sprawy europejskie.

„Gazeta Olsztyńska“ pisze:

Wieść o zamordowaniu cesarzowej pogrążyła w żałobie nietylko Austryą, ale cały świat cywilizowany: że wszystkich

---

In der Strafsache
gegen
den Redacteur Anton Lipiński aus Posen, geboren am 23-ten Mai 1869 zu Jaratschewo, katholisch,
wegen Beleidigung durch die Presse, hat die II Ferienkammer des Königlichen Landgerichts zu Posen am 25-ten Juli 1898 für Recht erkannt:

Der Angeklagte ist der Beleidigung durch die Presse schuldig und wird deshalb zusätzlich zu der gegen ihn durch Urtheil des Königlichen Landgerichts zu Posen vom 6-ten Juni 1898 erkannten Gefängnisstrafe zu noch 2. — zwei — Monaten Gefängnis und in die Kosten des Verfahrens verurtheilt.

Dem Königlichen Staatsministerium zu Berlin wird die Befugnis zugesprochen, auf Kosten des Angeklagten dessen Verurtheilung binnen 6, — sechs — Wochen nach der an Dasselbe von Amtswegen zu bewirkenden Zustellung des Urtheils durch einmalige Einrückung dessen entscheidenden Theils in den »Kuryer Poznański«, den »Dziennik Poznański«, den »Goniec Wielkopolski«, die »Bromberger Zeitung« das »Posener Tageblatt«, die »Posener Zeitung«, die »Norddeutsche Algemeine Zeitung« und die »Praca« öffentlich bekannt zu machen, und zwar in Letzterer auf der 5. (fünften) Seite des Hauptblattes in derselben Schrift wie der **„O sto milijonów“** überschriebene Artikel in No. 14 der »Praca« vom 3. April 1898 abgedruckt ist.

Alle noch vorfindlichen Exemplare dieser Nummer, so wie die zur Herstellung des bezeichneten Artikels bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

Von Rechts Wegen.

Vorstehendes Urtheil hat die Rechtskraft beschritten und wird hiermit zur öffentlichen Kenntnis gebracht..

Posen, den 14. September 1898.

Der Erste Staatsanwalt.

stron płyną do Austryi wyrazy serdeeznewspółczucia dla przybitego tym ciosem cesarza. Zwłaszcza w Austryi żałoba jest powszechną. W niektórych miejscowościach, zamieszkałych także przez włochów, oburzenie na nich doszło do tego stopnia, że napastują ich na każdym kroku, rzucają kamieniami i biją, tak że wielu Włochów czemprędzej wróciło do ojczyzny. W Tryeście i Lublanie przyszło do formalnych walk ulicznych, w których wzięły udział setki osób, tak że np. w Tryeście trzeba było aż wojsko ściągnąć i trzymać w pogotowiu na każdy wypadek,

Haniebny czyn zaślepionego nienawiścią człowieka jednak napełnił oburzeniem nie nie tylko ludzi spokojnych i pragnących utrzymać dzisiejszy porządek społeczeński w świecie, ale i sami nawet anarchiści musieli uznać całą grozę zbrodni.

Okropność zbrodni w połączeniu ze szlachetnością ofiary czyni z zamordowanej cesarzowej niejako czynnik. zdolny poruszyć do zgody zwaśnione narody Austryi. W obliczu majestatu śmierci — i to takiej śmierci — ważą się wrogie sobie nawzajem duchy, czy nie porzucić płonącego zarzewia walki i nie uczcić w ten sposób przynajmniej pamięci zmarłej.

„Gazeta Polska“ pisze:

Wobec tej zdrodni zapomniano o waśniach i sporach wewnętrznych, rozdzierających państwo na wrogie obozy i zagrażające mu niebezpieczeństwem rozstroju wewnętrznego. Żal głęboki i szczery ogarnął wszyskie serca, a także ci, którzy dotąd jakoby znajdowali przyjemność w okazywaniu swej nienawiści rządowi i rozdzieraniu na strzępy państwa Habsburgów, odczuli potrzebę okazania dynastyi swego przywiązania i miłości. Od dawnegu czasu zapanowała w rozległych krajach Habsburgów zupełna zgodność uczuć i przekonań. Całe społeczeństwo ożywia tylko jedno pragnienie: chęć złożenia cesarzowi dowodu, że cios, który go spotkał, dotknął boleśnie wszystkich, że przywiązanie do domu panującego jest nie wzruszone. Odzywają się też już głosy przekonania, że narody austryackie zaprzestaną walki pomiędzy sobą i okażą swą miłość dla monarchy czynem ułatwiając przywrócenie spokoju i porządku w państwie.

W tejże myśli odzywa się miarodajny dziennik praski **„Politik“**

Czy właśnie obecna chwila, gdy wszyscy przecież czujemy się znowu członkami jednej rodziny, nie jest więcej niż każda inna odpowiednią, aby spróbować, czy rzeczywiście jest rzeczą niemożliwą dojść po bratersku do porozumienia we wzajemnych spornych kwestyach. Jeżeli tak się stanie, będzie to nietylko najlepszą pociechą dla dotkniętego bolesnym ciosem serca cesarza, nietylko najpiękniejszym podarunkiem jubileuszowym dla męczennika na tronie, lecz także najgodniejszem uczczeniem pamięci nieszczęśliwej monarchini, którą przedwcześnie sroga śmierć wydarła. Z jej krwi wykwitłby złoty kwiat pokoju, a najszlachetniejsza z kobiet zmarłaby jako święta i męczennica za ojczyznę.

Lecz, zdaje się, następstwa polityczne śmierci cesarzowej Elżbiety sięgną dalej niż do granic monarchii Austro-Węgierskiej, bo pod wrażeniem zbrodni pojawiło się pytanie, w jaki sposób należy zaradzić złemu i na przyszłość zapobiedz podobnym wybrykom rozszalałej ludzkiej natury. W dziale politycznym omawiamy projekty poruszone przez miarodawcze sfery, a mające na celu stłumianie ruchu anarchistycznego! tu zaś zaznaczyć wypada, że prasa niemiecka, zwłaszcza rządowa nie wstydzi się tego podłego morderstwa z lubością naginać do celów wewnętrzno-politycznych i woła wielkim głosem, że tylko nowa *„Umsturz-Vorlage“* może zapobiedz złemu. Słusznie też nasza prasa wskazuje gdzieindziej źródło złego i powątpiewa, czy projekty rządowe byłyby czem innem jak niejako profanacyą krwawego wydarzenia w Genewie i z użytkowaniem krwi niewinnie przelanej na ziemi szwajcarskiej, w celu skneblowania żywiołów niechętnych państwu pruskiemu

„Pielgrzym“ pelpliński pisze:

Okrutne morderstwo jest poważnem przypomnieniem, tak jest ono bez wątpienia, lecz nie na to, jak tego »Post« żąda, utworzyć znów wyjątkowe prawa przeciw przewrotowi. Policya pod tym względem nic nie wskóra, nie może ona ludzi przewrotu przywrócić chrześcianizmowi. Jedynie szkoła jest polem, na którem przedewszystkiem trzeba pracować w rzeczywiście chrześciańskim duchu, aby wykorzenić zielsko, które takie obrzydliwe owoce rodzi; a chcąc to osiągnąć, trzebaby szkoły oddać znów pod dozór naszego duchowieństwa.

W Niemczech mieliśmy prawa wyjątkowe przeciw socyalistom, a cóż one osiągły? właśnie za panowania tegoż prawa socyalna demokracya niesłychanie się wzmogła a rząd widząc że nie może z tem tego osiągnąć czegoby chciał, zniósł je.

Także w Niemczech mieliśmy spiski anarchistyczne n. p. przy odsłonięciu pomnika w Niederwald, ale te obrzydliwe spiski wywiązały się w tym czasie, kiedy to uknuto prawa wyjątkowe.

Doświadczenia wykazały bezskuteczność tych środków.

Te same poglądy wypowiada **„Dziennik Kujawski“**:

Pod wpływem okropnego wrażenia, jakie wywołało morderstwo anarchistyczne, popełnione na cesarzowej austryackiej —cały świat dziś zastanawia się nad środkami, jakiemi możnaby tę hydrę okrutną, zagrażającą wszystkim społeczeństwom cywilizowanym, usunąć ze świata. Rozmaite ku temu wskazują drogi i sposoby, jak to już w wczorajszym przeglądzie politycznym zaznaczyli. Najskuteczniejszym byłoby przywrócenie ściślejsze religijnego wychowania młodzieży, oswobodzenie szkół z pod panowania wpływów liberalnych, opierających wychowanie jedynie na rozumie, na kruchym rozumie ludzkim. Do czego takie wychowanie prowadzi, dowodzą właśnie mnożące się wypadki takie. Zarządzenie mające na celu gwałtowne stłumienie anarchistycznej zarazy, bodaj czy odniosą skutek pożądany.

Niemniej słusznie zauważa **„Dziennik Poznański“**, że wina za zbrodnią spada po części na rządy dzisiajsze, które krępując i gnębiąc krzewienie obywatelskości prawdziwej, a więc opartej na pierwiastku narodowym, kształcić chcą swe ludy tylko w uwielbieniu dla idei *państwa* i pobudzają tem do gwałtownej reakcyi.

My Polacy jak byliśmy tak jesteśmy zawsze przeciwnikami wszelkich zbrodni politycznych. I w tym wywypadku nie tylko ubolewamy najserdeczniej nad nową zbrodnią anarchistyczną, nie tylko potępiamy jej sprawcę i ruch umysłowy, który go popchnął do bezmyślnego a nikczemnego czynu, ale i nad tem ubolewamy, że stosunki polityczne nie pozwalają duchowi narodu naszego wpłynąć w odpowiedniej mierze na ogólną akcyą rządów i narodów przeciwko wzrastającej sile anarchizmu.

Przechodzimy do innego tematu. Zbliżają się wybory do sejmu pruskiego i w tej to okazyi mamy do zanotowania garść głosów zachęcających lud nasz do czynnego brania udziału w wyborach.

Bardzo pocieszającym jest co pisze **„Dziennik Ślązki“:**

Wybory do sejmu wprawdzie są jawne, więc przeciwnych głosów nie będzie. Lecz niech się tem komitety nie łudzą. Wyraźnie im to oświadczamy, gdyż mamy bardzo wiele dowodów na to, że rozdraźnienie i niezadowolenie stało by się tylko jeszcze większem, skoroby komitety nie zważały na wynik wyborów do parlamentu, na okazaną niechęć wyborców do niektórych kandydatów.

Choćby przy tych wyborach sejmowych zwycięzyli kandydaci bez względu na wielu wyborców postawieni, to odbiło by się to najpóźniej już przy przyszłych wyborach do parlamentu, prawdopodobnie jednak już prędzej, przy każdej danej sposobności, na stosunkach politycznych na Górnym Ślązku.

Błąd popełniony niedawno trzeba teraz naprawić, inaczej będzie to miało złe skutki, Wyraźnie to zaznaczamy.

„Dziennik Ślązki“ bardzo słusznie stwierdza konieczność większego niż dotychczas uwzględniania życzeń ludu polskiego co do kandydatów. W sprawie tej zresztą już niejednokrotnie pisaliśmy. Głos „Dzien. Ślązkiego“ który popiera nasze poglądy na stan rzeczy na Ślązku, powtórzyła bez uwag własnych »Gazeta Opolska«. Bardzo nas cieszy, że gazeta ta teraz widocznie podziela nasze zapatrywania.

„Kuryer Poznański“ zagrzewa do usilnej pracy przedwyborczej:

Ponieważ już wyznaczono termina wyborów do sejmu i już tylko kilka tygodni nas dzieli od tych terminów, czas rozpocząć i u nas gorliwie ruch wyborczy; uprzedziły nas w tem Prusy Zachodnie; w Gdańsku, w Starogardzie, we Wąbrzeźnie, w Chełmży, odbyły się już wiece przedwyborcze. Spodziewamy się że i nasze komitety rozpoczną natychmiast swoją pracę w tym kierunku i że nasi obywatele gorliwie je popierać będą. Teraźniejsze wybory będą zapewne dla nas

trudniejsze z powodu zmiany w trzyklasowym systemie wyborczym, która spowoduje zapewne nieraz większą przewagę plutokratyczną, która często nie wypadnie na naszą korzyść. Im trudniejsze zaś są warunki, tem gorliwiej należy pracować, żeby pomimo niekorzystnych warunków nie ponieść dotkliwych strat. Jeżeli w I i II klasie wyniki wyborów będą dla nas mniej korzystne, tem więcej starać się należy, żeby w III klasie, o ile będzie można, powetować wszystkie straty, w I i II klasie poniesione. Praca będzie trudna, więc należy podjąć ją jak najwcześniej i z zapałem, pomnąc na słowa wieszcza: »Zapał tworzy cuda«

Miejmy nadzieję, że zgodnie z życzeniami całego niemal społeczeństwa polskiego przy wyborach tym razem obejdzie się bez waśni wewnętrznej. Mamy dość powodów, aby nawoływać do zaniechania jej, ponieważ mnożą się coraz to więcej niepocieszające objawy zobojętnienia ludu dla spraw wyborczych. Jeden z faktów takich podaje „Dziennik Kujawski“; — zdaniem naszem nie bez słuszności — takie ogólne ztąd wysnuwa wnioski:

Nazywają nas narodem miękkim i takim też jesteśmy. Ileż to razy wyrzekamy się praw naszych dla grzecznych słówek, pochlebstw lub życzliwych pozornie perswazyi strony przeciwnej, nie zastanawiając się bynajmniej nad następstwami takiej uległości. W iluż to gminach większość polska wybiera sołtysem Niemca — często jedynie z gnuśności i wygody, aby tylko uniknąć korowodów i sporu z władzą. Gdzieindziej znów ojcowie rodzin godzą się bez namysłu na zmianę szkoły wyznaniowej na symultanną, jedynie dla tego, że im pan komisarz lub inny jaki urzędnik zapewnią, iż przez to o parę fenygów mniej podatku płacić będą. Zdarzały się nawet wypadki, że gospodarze polscy godzili się na przechrzcenie nazwy odwiecznie polskiej wsi swej na niemiecką.

Najczęściej jednakże zachodzi niedbalstwo takie i taka maślana uległość przy wyborach komunalnych i powiatowych

Poprawmy się więc! Wybory za pasem, więc niechajże rodacy dążą do urny wyborczej! A niechaj dobre duchy pracują wśród społeczeństwa naszego nad tem, aby zniknął powód do waśni i aby waśnie zginęły.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Matka Boska siewna.

W czwartek dnia 8 bm. obchodzono w całem świecie katolickiem uroczyste święto, pamiątkę przyjścia na świat Niepokalanej Dziewicy, urodzonej w miasteczku Nazaret w Galilei.

Rodzicami N. Maryi Panny byli ubodzy lecz świątobliwi — Joachim i Anna, pochodzący z pokolenia Judy, z familii królewskiej Dawida. Długo bezdzietnych małżonków uważano za dotkniętych niebłogosławieństwem Bożem, a nawet z tego powodu św. Joachim został z synagogi wyłączony.

Bóg wszakże omylając sądy ludzkie, zlał na nich obfite błogosławieństwo, zgotował niesłychaną chwałę, wybierając na rodziców Matki zbawiciela świata.

Swięto przyjścia na świat Niepokalanej Dziewicy starożytnością swą sięga VII wieku naszej ery, a lud zwie je inaczej Matką Boską siewną z powodu, że w tym czasie rozpoczyna się siew oziminy.

Na Jasnej górze, dokąd podążyły dziesiątki tysięcy pobożnych, czwartkowy odpust jest zarazem rocznicą koronacyi Cudownego Wizerunku królowej Niebios.

»Praca«.

SPRAWY EKONOMICZNE.

(Przedruk wszelkich artykułów z tego działu dozwolony tylko za podaniem „Pracy“ jako źródła.)

Rólnictwo przemysłowe.

Coraz to trudniejsze warunki bytu rólników naszych skłaniają ich do szukania coraz to nowych źródeł i sposobów pomnażania dochodów. Zajmuje się tą kwestyą towarzystwo rolnicze a nawet już i kółka włościańskie — a mianowicie więcej przedsiębiorcze przemyślniejsze — o szerszych poglądach jednostki. Ogólnie słychać zdania, że dawne, szablonowe, polegające jedynie na produkcyi ziarna gospodarstwo już nie popłaca, bo ziarno tanie — a robotnik drogi, że dziś trzeba uprawiać rolnictwo na sposób przemysłowy, dzielić na działy i gałęzie i tylko te wyszukiwać i uprawiać, które w danych warunkach i okolicznościach pewne dają zyski; że należy uprawiać głównie płody, które na miejscu lub w pobliżu przerobić można fabrycznie na towar, wyrób pokupny. To połączenie rolnictwa z przemysłem nastąpiło już też w wielu okolicach księstwa. Dokonały tego mianowicie cukrownie, dalej mączkarnie — nieliczne wprawdzie jeszcze, do których przyłączyły się w kilku okolicach nawet już suszarnie i fabryki cykoryi z uprawą tej pogardzonej u nas dotychczas rośliny na większe rozmiary. Nie braknie atoli i prób, przeistaczających głębiej i radykalniej dotychczasowy sposób gospodarowania na roli, prób jeszcze rozleglejszego i specyalniejszego zastosowania handlu i przemysłu do produkcyi rolnej Najwybitniejsza i największą rozmiarami z prób tych dokonywa się obecnie na Kujawach, w majątku pani Heleny Potworowskiej w Bożejowicach pod Inowrocławiem Zwróciła ona już na siebie uwagę szerszych kół, wskutek czego Towarzystwo rolnicze inowrocławsko-strzelińskie, zwiedzające corocznie jeden z majątków członków swoich, w tym roku poddało szczegółowej lustracyi właśnie Bożejowice. O rezultacie lustracyi referował na ostatnim zebraniu Towarzystwa tego W. Ks. Prałat Goebel z Kruświcy, a referat ten wzbudził takie zainteresowanie, że polecono czcigodnemu Referentowi opracować go obszerniej i wydać w formie rozprawy lub broszury celem poinformowania o gospodarstwie Bożejowickiem szerszych kół rolników.

Zanim to nastąpi, warto już dzisiaj przyjrzeć się bliżej rozmaitym szczegółom referatu. Majątek Bożejowice jest jednym z najpiękniejszych nietylko w Księztwie ale i na Kujawach i nazywanym bywa bynajmniej nie przesadnie „perłą Kujaw.“ Obejmuje mórg magdeburgskich 2800 najpyszniejszej ziemi, w tem 2600 mórg roli pod pługiem. Położony w pobliżu kolei i cukrowni mógłby i przy starem gospodarstwie, uzupełnionem uprawą buraków, przynosić piękne dochody — właścicielka majątku objąwszy jasnym wzrokiem rozmaite sprzyjające okoliczności, a mianowicie bliskość wzrastającego niezmiernie szybko Inowrocławia, postanowiła jednakże dochody te pomnożyć jeszcze właśnie przez zastósowanie handlu i przemysłu w gospodarstwie. I tak powstało tam jedyne w swoim rodzaju w Księstwie gospodarstwo mleczne na sposób szwajcarski z przerobku mleka na miejscu, które uzupełniono wielką hodowlą trzody chlewnej również z przerobku mięsa na gotowe artykuły spożywcze, wielka hodowla drobiu z specyalna produkcya pularł, wreszcie rozległem warzywnictwem. Obok tego naturalnie gospodarstwo polne swoją postępuje drogą, lecz że nie różni się od innych tego rodzaju postępowych gospodarstw w Księstwie, więc pominiemy je milczeniem a zajmiemy się dziś temi specyalnemi a nowemi u nas gałęziami.

Obora Bożejowicka liczy 145 krów — bez stadników. Krowy trzyma się tu nie do chowu, ale jedynie dla mleka. Jeżeli która daje mniej niż $7^1/_2$ litra dziennie, sprzedaje ją się i kupuje w jej miejsce nową, lepszą dojkę. Oprzątaniem i paszeniem oraz dojem krów trudnią się wyłącznie sprowadzeni w tym celu szwajcarowie — nasza męzka ludność robocza nie dała się dotychczas jeszcze nakłonić do takich posług, jak dojenie krów, uważając to jako niezgodne z męzkim honorem swoim. Olbrzymią ilość mleka, od tylu krów uzyskaną, przerabia się natychmiast na masło, które zdobyło sobie wielką sławę i znajduje chętny pokup. Różni się ono od masła mleczarnionego daleko większą jędrnością i bardzo przyjemnym smakiem. Dalej wyra-

biają się rozmaite bardzo smakowite sery. Trzoda chlewna obejmuje przeszło 200 sztuk wyborowych okazów, między innemi francuzkich. Po większej części bije je się na miejscu na szynki, kiełbasy i kiszki które również cieszą się ogromnym odbytem. Najciekawszą jednakże jest hodowla drobiu. W dwudziestu kurnikach, zbudowanych w osobnych ogrodzeniach (siatką drucianną) na trawnikach, a utrzymywanych w wzorowym porządku, bieże, skacze i gdacze blizko 4000 sztuk czubatego i nieczubatego ptactwa najrozmaitszych ras i gatunków. Obszar zajęty pod tę hodowle obejmuje blisko 40 mórg, a całe to urządzenie przedstawia widok niezwykle ciekawy nawet wprost malowniczy. Przedsiębiorstwem tem zawiadują dotychczas również cudzoziemcy (Francuzi) — wśród polskich ludzi trudno i do tej roboty znaleźć odpowiednich. Dziwny nasz konserwatyzm wytwarza i tu pewne uprzedzenie, które dopiero z latami i z większem rozszerzeniem takiej nowości da się pewnie przełamać. Brakowi rąk do należytego pielęgnowania tej kurzej armii przypisać też należy, że narażona była wskutek niedbalstwa i niedopatrzenia na częste pomory, które uniemożliwiły dotychczas jeszcze zestawienie należytego bilansu zysków i strat z nowej tej gałęzi produkcyi.

Wyroby nabiałowe, mięsne, warzywa i drób sprzedaje się w Inowrocławiu w osobnym składzie, który zwłaszcza w kołach mienniejszych cieszy się dobrze zasłużoną sławą i przynosi podobno bardzo znaczne zyski. Niekiedy np. przed świętami, jest w prawdziwym oblężeniu, i trudno nieraz, bez poprzedniego zamówienia dostać coś z wystawionych tam na sprzedaż smakołyków, tak bywają rozchwytywane.

Tyle dowiedziano się z referatu. W dyskusyi nad nim zauważył prezes Towarzystwa inowrocławskiego, p. dr. Trzciński z Popowa, że starać się rzeczywiście trzeba, ażeby wiadomość o ospodarstwie Bożejowickiem rozszerzyła się w najszerssych kołach i może innych pobudziła do naśladownictwa, mianowicie co do hodowli drobiu i utrzymywania własnych składów w pomiastach. Życzenie to poparł p. Dr. Brodnicki z Kołuwy, wskazując na to, że Niemcy rok rocznie za kilkadziesiąt milionów marek sprowadzają jaj i drobiu z zagranicy, że przeto ta gałęź gorpodarstwa, przy należytej uprawie, pewne przynosić musi zyski. Potrzeba atoli, ażeby gospodarstwo Bożejowickie podzieliło się z ogółem rezultatami swych doświadczeń odnośnych.

I my porówno z całym ogółem społeczeństwa naszego pragnęlibyśmy szczerze, ażeby gospodarstwa nasze w tem zastósowaniu przemysłu i handlu do swej produkcyi znalazło nowe korzystne źródło dochodów i w ten sposób umocniło swą pozycyą ekonomiczno-społeczną. Jednakże nie możemy się oprzeć obawie, że szersze praktykowanie tego przemysłu rolniczego cel rolnictwa przemysłowego nie minie bez pewnych wstrząśnień w harmonii naszych stosunków ekonomicznych. I tak zaprzeczyć się nie da, że sklep Bożejowicki w Inowrocławiu stanowi już dziś pewną konkurencyą dla przemysłu zawodowego, uprawiającego przerobką nowców gospodarskich na artykuły spożywcze, mianowicie dla rzeźnikow Gdy zaś sklepów takich liczba się pomnoży, konkurencya dla tych kół będzie tem dotkliwsza. Czyż to atoli ma odstręczać od dalszych prób pod tym względem. Naszem zdaniem bynajmniej! Lecz ważna to kwestya, której na krótkiem toporzysku zbyć nie można, lecz w której trzeba się szerzej i szczegółowo się rozpat zyć. M.

Elektryczność w rolnictwie.

Zauważono już nieraz, że prąd elektryczny wywiera wielki wpływ na rozwijanie się roślin. Profesor Lemström w Helsingfors przyszedł teraz do przekonania, że wegetacye na Północy, mianowicie na Spicbergu, gdzie lato jest tak krótkie, zawdzięcza jedynie elektryczności w powietrzu swój prędki rozwój. — Pierwsze próby prof. Lemströma w laboratorium wypadły tak pomyślnie, że przeniósł je na pole. Zaczął więc przedewszystkiem na małem polu zbożowem w Finlandji. Część ziemi otoczył cienkiemi na drążkach, wysokości 1 m. i za pomocą porcelanowych dzwonów, isolowanemi drutami metalowemi. W odstępach $^1/_2$ m. były te druty zaopatrzone metalowemi słupkami. Druty metalowe połączono z posytywnym polem elektr. machiny Woltza. Prąd działał od połowy czerwca do 1-go września od godz. 6—10 rano i od 5—9 wieczorem. Zboże zeszło już przy pierwszych próbach. Elektryzowana część pola dojrzała o 35% wczesniej niż reszta, a żniwo było o wiele obfitsze. Później robił prof. Lemström podobne doświadczenia we Francyi i to z równem powodzeniem. Twierdzi on, że bujniejsze i prędsze rozwijanie się roślin nie jest bezpośrednim skutkiem elektr. powietrza albo roślin, tylko, że elektryczność wywołuje jokąś chemiczną zmianę w atmosferze. Rozwiązaniem tej kwestyi zajmuje się teraz prof. Lemström wraz z prof. Bailey. Gdyby badania ich osiągnęły pomyślny skutek, to możnaby się łatwo przekonać, ile siły elektr. właściwie potrzeba ku szybszemu i lepszemu rozwijaniu się roślin. Przekonano się już bowiem, że elektryczność użyta w pewnych granicach, jest korzystną, za wiele zaś tej siły szkodzi roślinom. — Przed stu laty robiono już podobne doświadczenia. W pewnej książce, wydanej w Sztokholmie w r. 1788 opowiadają, że jakiś mąż uczony, C. F. Nuneberg robił podobne próby z cebulą. Cebule zasadzone w donicach i pudłach wystawił na słońce i po wietrze, i do jednego z pudeł wprowadził prąd elektryczny. Wszystkie cebule w tym pudle wyrosły prędzej, jedna nawet doszła w 24 godzinach do wysokości 18 linji. Cebule nieelektryzowane wypuściły znacznie później i nie były tak wielkie. W pierwszych 8 dniach urosły elektr. cebule na $82^1/_2$ linji, inne tylko $53^2/_3$ linji. Elektryzowano je aż do 14-go listopada. Elektryzowane rośliny rosły teraz wolniej, ale były bujniejsze niż inne. W zimie wstawiono je do zimnego pokoju, a w lutym zaczęły dopiero opadać liście. W północnej Norwegji czyniono podobne doświadczenia w r. 1896. na kartoflach. I tu wywarła elektryczność korzystny wpływ na ilość i jakość kartofli. *Chrz.*

Zasady działalności banków
i zarys historyczny głównych epok ich rozwoju.

Taki tytuł nosi książka, napisana przez p. Stanisława Karpińskiego, a wydana z zapomogi kasy Mianowskiego. — Każdą książkę z dziedziny ekonomicznej, oryginalnie opracowaną, w zasadzie już witamy z zadowoleniem. Tak mało jest u nas pracowników w tej dziedzinie i tak skromnie w naturalnem tego następstwie przedstawia się nasz dorobek naukowy na tem polu, że nowa książka, tematowi ekonomicznemu poświęcona, już jako usiłowanie rozwoju naszej teoretycznej wiedzy ekonomicznej na uznanie zasługuje.

P. Karpiński poruszył w swojem dziełku jeden z najżywotniejszych przedmiotów ekonomicznych. Ze względu też na znaczenie działalności banków w naszej epoce książka ta tem większe mogłaby obudzić zainteresowanie. Ale od razu musimy stwierdzić, że praca autora ma zakres dość ciasny. Nie jest to ani szeroko zakreślona historya bankowości, ani głębsze ekonomiczne studyum nad rolą, jaką banki odgrywają we współczesnym życiu gospodarczo-społecznem. To też tytuł musimy uznać za zbyt rozciągły i nieustosunkowany do treści dziełka, które jest właściwie bardzo popularną, prawie elementarną rozprawą na temat operacyj bankowych.

Autor pracę swoją oparł na podwójnej metodzie wykładowej. — Rozpatrując bierne operacye bankowe (operacye gromadzenia funduszów), posiłkuje się metodą historyczną, t j. wyjaśnia te obroty w zakresie głównych epok rozwoju banków. — w dalszym zaś ciągu, zaznajamiając czytelnika z operacyami czynnemi (skupem weksli, polityką dyskontową, kupnem i sprzedarzą papierów, pożyczkami pod zastaw papierów i. t. p.), próbuje to uczynić na gruncie współczesnych stosunków. — Nie będziemy się już sprzeczali

z autorem, czy taka dwoista metoda jest dobra i czy tak samo czynna działalność banków nie wymagałaby wyjaśnień historycznych, — ale nastręcza się nam ważniejszy zarzut, że zarówno część historyczna, jak opisowa, przedmiotu nie wyczerpują. — Przedewszystkiem autor skurczył temat do czysto handlowej działalności banków, pomijając kredyt rolny hypoteczny, stowarzyszenia wzajemne, kasy przemysłowe i t. p. Bez tej łączności bankowość występuje w świetle bardzo jednostronnem. W dotatku do działalności banków handlowych autor nie włączył wcale kredytu przemysłowego, który dziś gra pierwszoplanową rolę, nie wspomniał nawet o t. zw. bankach kredytu ruchowego (Crédit mobilier), a całą dość zawiłą kwestyę spekulacyjnej działalności banków w dziedzinie papierów publicznych i akcyi prawie pominął, ograniczywszy się paru ogólnikami, oraz wygodną uwagą, że »wielkie spekulacye papierami publicznemi nie wchodzą (?) w zakres normalnych czynności banków«.

Ważną luką w książce jest nakoniec to, że p. Karpiński nie kładzie nacisku na organizacyjną stronę banków, że różnych ich form ukształtowania nie rozjaśnia i że nie zwraca należytej uwagi na ustrój akcyjny, który przyczynił się do spotęgowania przedsiębiorstw bankowych, na zbiorowym kapitale opartych. Zaledwie w jednem lakonicznem zdaniu stwierdza on, że jednem ze źródeł do czerpania funduszu obrotowego jest »wypuszczanie akcyi drogą podpisów publicznych w celu zabrania kapitału zakładowego banku.«

W ogólności cały układ książki jest szematyczny, uwzględniający więcej stronę formalną obrotów, niż ich istotę i znaczenie.

Pomimo jednak tych braków i usterek nie możemy odmówić dziełku p. Karpińskiego dydaktycznej wartości. — Autor poświęca swoją pracę »uczniom szkół handlowych« i to widocznie odsłania jego właściwe intencye — stworzenia podręcznika szkólnego dla adeptów handlowego zawodu. Takiemu zadaniu książka czyni zadość, daje bowiem jasne pojęcie o głównych postaciach obrotów bankowych.

St. A. K.

OGÓLNE.

Z Berlina przez Sybir do Japonji.

Podróż ta trwa teraz mniej więcej 44 dni i to najpierw 20 dni koleją do Tulunowskaja, gdzie się obecnie kończy wielka kolej syberyjska. Kto chce zwiedzić Tomsk, musi jechać z Taigi koleją drugorzędną (82 wiorst w $4^1/_2$ godzinach) Tulunowskaja leży 520 wiorst za Kańskiem via Nesiune-Udyńsk. Ztamtąd jedzie się tarantesem do Irkucka (368 wiorst w 2 dniach). Z Irkucka przez jezioro Baikał do Streszczyńska w 5 dniach, a ztamtąd parowcem na Szylce i Amurze do Chabarowska 10 dni. W zimie można tę 16 dniową podróż odbyć tarantasem szybciej, niż parowcem, ponieważ parowce muszą objeżdżać wszystkie skręty rzek, ładują nadto wiele drzewa i nocą jechać nie mogą. Z Chabanowska do Władywostoku wiedzie kolej żelazna (w 2 dniach). Podróż możem do Japonji trwa 3 dni, tj. wprost do Nagasaki — Gensan i Fusan (trwa to 5 dni. Z Berlina jedzie się przez Genuę albo Neapol przez kanał suezki i Ocean Indyjski mniej więcej 6 tygodni do Japonji, przez Amerykę zaś 4 tygodnie. Przybywa się więc prędzej na miejsce, ale obiedwie drogi wiodą przez morze. Skoro kolej syberyjska będzie całkiem ukończoną, można podróż tę odbyć w 30 dniach, a kto chce poznać zupełnie nowe kraje i 42 szczepów, mieszkających w Rosyi, ten pojedzie z pewnością przez Sybir. W Uralu zresztą, jako i nad jeziorem Baikał i nad Amurem są prześliczne okolice, warte rzeczywiście zwiedzenia.

Zniżenie taryfy kolejowej dla osób.

Na przyszłym sejmie pruskim zostanie poruszoną sprawa zniżenia taryfy kolejowej dla osób. W ministeryum odnośnem są prace w pełnym biegu. Podług Voss. Ztg. ma reforma ta być taką, jak ją minister Maybach przedłożył. Zamierzał on znieść 4-tą klasę i zaprowadzić następujące zniżone ceny:

	Pociąg osobowy:	Pospieszny:
I klasa	6 (dotąd 8)	7 (9)
II „	4 („ 6)	5 (6,67)
III „	2 („ 4)	3 (4,68)

Pociągi osobowe mają jednak zatrzymać sześć wagonów 4-tej klasy, które opatrzone w podłuż ławkami, mają być dla publiczności jadącej z ciężkiemi pakunkami itp. Oprócz tego dodatek do pociągów pospiesznych (Zuschlag) ma być zniżonym z 1 na 0,5 za kilometr. Jak jednak będzie z biletami zwrotnemi tego nie wiadomo. O zniżeniu taryfy towarowej nie ma dotąd mowy.

Sprawozdania.

Wełna.

(Sprawozdanie tygodniowe).

Poznań. Obroty wełną, tu i na prowincyi, były w ostatnim czasie dość liczne po cenach mocnych, zwyżkowych. Tendencya rynku w ogóle jest mocna.

Berlin. Interes wełną na tutejszym rynku przebywa od pewnego czasu stadyum ciszy. Wobec ograniczonej po części roboty w fabrykach sukiennych, obroty wełną zredukowały się. Przytem posiadacze produktu utrzymują mocno wysokie swe żądania i nie zgadzają się na najmniejsze chociażby ustępstwo na rzecz reflekantów kupna. Obroty zeszłotygodniowe wynosiły 550 cent. wełny mytej sukienniczej i na wyrób materyi wełnianych i 300 centn. brudnej, zakupionych przez fabrykantów sukna łużyckich i saskich. Zwiedzali tutejsze składy właściciele przędzalni kamgarnu, ale do tranzakcyi z nimi nie doszło. Tendencya rynku utrzymuje się wciąż mocna. Płacono za wełnę krajową mytą 125 - 136, mk. a na wyrób sukna 136—150 mk. i wyżej za wysoko wyborową. Za wełnę brudną osiągano 48—52 mk. za gatunki średnie i 53—60 mk. za dobry produkt, a wyżej za wyborowy — za centnar. Dowozy nowego produktu z prowincyi były w minionym tygodniu niewielkie.

Wrocław. Interes wełną od połowy z. m wciąż wzrasta i ożywia, gdyż zapotrzebowanie produktu wzmaga się. Obroty wobec tego były znaczne, zwłaszcza wełną mytą i brudną w lepszych gatunkach. Poszukiwanie wełny brudnej było bardzo silne i zapasy w składach tutejszych nie mogły zaspokoić wszystkich żądań; w tych warunkach, rzecz naturalna, że ceny podniosły się—za niektóre partye płacono 2—3 m. wyżej od cen jarmarczych. Ogół obrotów w ciągu ostatnich 4 tygodni wynosi 3,500 centn. w tem przeszło 2,000 centn. wełny brudnej, za którą płacono m. 50—53—55 i wyżej za 50 kilo. Wełna myta utrzymała się na poziomie cen poprzedzającego miesiąca. Dowóz wełny do tutejszych składów był przez ten czas większy, niż poprzednio, przeważnie z gub. Królestwa Polskiego; z Węgier nadeszły niewielkie tylko partye. Odpadkami wełnianemi obroty wynoszą zaledwie kilkaset centn. pośledniego gatunku po cenach bez zmiany.

Chmiel.

Nowy Tomyśl, 7 września. Wydajność tegoroczna chmielu w tutejszym okręgu wynosi co najwyżej 2,000 centn., tj. nieco więcej, niż dziesiąta część zeszłorocznego zbioru. Najstarsi ludzie nie pamiętają podobnego nieurodzaju. Rwanie chmielu prawie już zupełnie dokonane; bałdaszków mało na chmielu, ale za to zawierają dużo lupulinu. Tranzakcye nowym produktym jeszcze się nie odbyły żadne, ponieważ chmiel nie jest jeszcze dostatecznie suchy, i z tego powodu nie można o notowaniach nic stanowczego powiedzieć. Wobec skąpych zbiorów producenci nie spieszą się ze sprzedażą, tembardziej, że zapasy zeszłoroczne są prawie zupełnie wyczerpane.

Nawozy.

Hamburg, (Chemikalia). Saletrą chilijską interes był spokojny w skutek niskiego stanu wód w Elbie, który wpływa na podniesienie ceny frachtów. Wobec obfitego zaofiarowania gotowego towaru ceny bliższych terminów nieco się obniżyły, ale późniejsze terminy utrzymały się mocno. Saletra 95% w gotowym towarze i z dostawą we wrześniu-październiku m. 7,05, w listopadzie-grudniu 7,10 m. w grudniu-styczniu 7,15 m. i w marcu-kwietniu $7,25^1/_2$ za gotówkę z potrąceniem 1%

Stasssfurt-Leopoldshall. Zapotrzebowania potażu wciąż wzrastają. — Saletrą chilijską (azotanem sody) obroty w ubiegłym tygodniu były nieco większe przy mocnej tendencyi.

Notujemy: Kainit drobno mielony z gwarancyą minimalnej zawartości 124% czystego potasu, po 75 fen. za centn. bez worka i po 94 fen. za centn. razem z workiem na 2 cent. Kainit torfowy po 80 fen. za cent. bez worka i po 1 m. za cent. z work. na 2 cent. Analiza bezpłatna. Karnalit i kizeryt po 45 f. za centn. bez worka i 65 f. za centn. z workiem na 2 centn. Ceny f-co wagon. — Żuzle Thomasa: za każdy procent kwasu fosforowego po 19 fen, i za rozpuszczalny w kwasie cytrynowym po 23 fen. razem z workiem przy odbiorze nie mniej, niż 100 kilogr.; przy zakupnie większych ilości zna-

czny rabat. Analiza celem sprawdzenia bezpłatna. — Saletra chilijska: za gotowy towar m. 7.12½, a z dostawą w październiku-listopadzie m. 7.15 za 50 kg., tara 2 kg. za worek f-co cif Hamburg, a z załadowaniem w Stassfurcie m. 7,60 za centn. brutto razem z workiem. — Superfosfat 17—19% po 34 fen. za każdy procent rozpuszczalnego kwasu fosfornego przy zakupie 100 kg. brutto razem z workiem. — Superfosfat amoniakalny 9 + 9% po 6.60 za centn. brutto razem z workiem.

Uprawa buraków cukrowych w Europie. Areał gruntu zajętego w Europie pod uprawą buraków wynosi 1,542,841 ha wobec 1,496,059 w r. z. Co się tyczy pojedyńczych krajów, znajduje się pod uprawą akrów:

	w r. 1898	1897
w Rosyi	444,650	401,260
» Niemczech	423,785	436,993
» Austryo-Węgrzech	308,604	302,322
» Francyi	236,262	228,479
» Belgii i Holandyi	93,823	90,970
» Danii i Szwecyi	35,717	36,235

Wiadomości praktyczne.

Rolnictwo.

Przy wymłacaniu jęczmienia, przeznaczonego na wyrób piwa, należy zważać na to, aby ziarnka nie były rozbijane cepami, ponieważ ziarnka zmiażdżone pleśnieją prędko i zarażają ziarnka zdrowe. Najgłówniejsze zaś to, że taki jęczmień ma o wiele mniej wartości, i piwowarzy niższe płacą ceny.

Na wytępienie robaków z zboża (t. zw. wołków) użyć można wszystkiego, co ma ostry zapach n. p. terpentyny, czosnku, chmielu, siarki i zlewania posadzki oraz belek odwarem mydła itp. Ale kto raz już ma w swem zbożu tych szkodników, ten wie, jak trudno ich się pozbyć, i że najrozmaitsze środki tępienia ich nie osięgają pomyślnych skutków. Najlepiej jest przesiać raz po raz ziarna przez maszynę do czyszczenia i robaki palić, chociaż i to jeszcze plagi tej nie usunie. W małych ilościach ziarna możnaby wsypać do gorącego pieca — gorąco bowiem zabija i niszczy larwy i chrząszczyki, albo też wsypać ziarna w kadzie albo pudła, wystawić je pod działanie pary siarczanego węglika.

Chodowla zwierząt.

Stajnie nigdy nie powinny być ciemne. Skoro konie z ciemnej stajni wychodzą nagle na jasność, oślepia je światło, co bardzo jest oczom szkodliwe. Dzieje się to mianowicie zimą, gdy ziemia pokryta jest śniegiem. Ale światło wpadające do stajni przez okna, nie powinno także razić oczu koni — należy więc umieszczać okna wyżej, po nad ich głowami. Tym sposobem nie są też konie wystawione bezpośrednio na przeciąg.

Zagwożdżenie koni jest to skutek niezręcznego podkucia. Jeżeli przy podkuwaniu wejdzie gwóźdź w ciało, wtedy koń zrywa się nagle i kuleje natychmiast. W tym razie można łatwo złe naprawić, wyciągając gwóźdź i zalepiając otwór woskiem. Ale jeżeli gwóźdź zbliżonym jest zanadto do ciała, wtedy powstaje nacisk, wywołujący zapalenie. Trzeba więc oddalić podkowę, okładać nogę zimnemi kompresami, albo kąpać ją w zimnej wodzie, jeżeli rana się jeszcze nie rozjątrzyła, skoro jednak materja już się utworzyła, wtenczas kąpać w ciepłej wodzie i używać jodoformu. Przy następnem podkuwaniu nigdy już nie trzeba w to same miejsce wbijać gwoździa.

Drób.

Wapno jest dla drobiu niezbędnem, tj. gaszone. Niegaszone wapno zabija drób, a co najmniej wywołuje bardzo niebezpieczne zapalenie. Dla tego też najlepiej mieć zawsze w zapasie dla drobiu trochę wapna z starych rozebranych budynków.

Do zabicia są najlepsze 4—5 miesięczne tuczone kury, młodsze mają mięso zbyt miękkie i niesmaczne. — Nie kupować nigdy kur, których grzebień jest gruby i ostry, chociażby były tłuste, są one bowiem stare. Młode kury mają łuski na nogach miękkie, gładkie i błyszczące, a grzebienie cienkie. Podczas pierzenia się nie trzeba kur zabijać, bo nietylko, że są chude, ale nadto mięso ich żadnego nie ma smaku. Strzedź się mianowicie kupowania kur chorych, ponieważ mięso ich jest niezdrowe.

Kukurydza jest wybornem pożywieniem jesiennem i zimowem dla kur. Najpierw przypiec trochę ziarnka, potem potłuc je, albo też zemleć na śrót i mieszać z wodą na zacierki

Ryby.

Czy można chodować razem karpie i pstrągi? Dotychczas sądzono, że nie, ale w ostatnich czasach poczyniono w Bawaryi rozmaite w tym kierunku próby, które pomyślny wydały rezultat. Jeden mianowicie z rybiarzy wymyślił dobry sposób. Wykopał w stawie głęboką rynnę, którą można uważać niejako za łużysko strumienia i w tej to rynnie znajdują pstrągi chłód, którego im większa powierzchnia stawu nie daje.

Na połów linów, żyjących w szlamistych i wolno płynących wodach, nadaje się najlepiej początek jesieni. Leniwe te ryby zbierają tylko żer, leżący na ziemi, dla tego zachaczyć na wędkę glizdy lub kawałki kartofli. Deszczowe powietrze sprzyja bardzo łowieniu linów. Skoro lin uchwyci robaka lub kartofel, trzeba mu pozwolić popłynąć jeszcze kawałek dalej, dopóki nie połknie, potem dopiero wyciągnąć go. Jest to smaczna i w jesieni tłusta ryba, niektórzy nawet uważają lina za prawdziwy przysmak.

Industrya i przemysł.

Woskowa politura na meble, Na 4 łóty białego wosku nalać 3 łóty terpent. oleju (w glinianem naczyniu) obwiązać mocno naczynie i stopić masę w ten sposób, że: albo wstawić naczynie w gorącą wodę, albo postawić je na ciepły piec. Po zmieszaniu obydwóch substancyi, ostudzić naczynie tak, aby masa zaczęła sztywnieć i nabierać koloru białego, potem dodać 2 łóty mocnego spirytusu i wszystkiego doskonale wymieszać.

Czarny, matowy lak na metale. Saletr. miedź. oksydu (Salpetersaures Kupferoxyd) 500 g., 90% sprytu (Weingeist) 150 g. Saletr. miedź. oxyd roztopić na ogniu i pomieszać z alkoholem. Na metal nakładać płyn, gdy jeszcze zupełnie ciepły.

Jaki metal jest najstósowniejszym na aparaty acetylowe? Na to pytanie mamy odpowiedź pewnego doświadczonego Amerykanina, że dotąd okazała się najlepszą i najtrwalszą ocynkowana blacha stalowa.

Kołownictwo.

W ostatnich czasach używają kołownicy, mianowicie dla ugaszenia pragnienia w wielkich upałach preperatu Cola. O ile preperat ten jest skutecznym i pozornie niewinnym, o tyle staje się niebezpiecznym, jeżeli go kto za wiele używa. Wywołuje on bowiem słabość serca, która później może się zamienić w nieuleczalną chorobę serca. A zatem ostrożnie!

W fabrykacyi pneumatyków uczyniono niezmierny postęp, i to wynalezieniem koła, które samo napełnia się powietrzem. Przez nich, wywołany jeżdżeniem wciska się powietrze w koło dopóty dopóki guma nie nabierze potrzebnej twardości. Welocyped może więc być każdej chwili gotowym do użycia i oszczędza kołownikowi trudnego i uciążliwego pumpowania przed rozpoczęciem podróży. Nie potrzeba też odtąd zabierać zawsze i wszędzie pumpy. Z tem wszystkiem nowy ten wynalazek nie podroży wcale kół a oszczędzi kupowania pumpy.

Pielęgnowanie zdrowia.

Swieże powietrze w pokoju chorych jest jednym z ważnych bardzo warunków wyzdrowienia, a jak często zapominają o tem ludzie! Niektórzy znowu, obawiając się zaziębienia, nie pozwalają przewietrzać pokoju, nie pamiętając, że szkodzą sobie niezmiernie! Najlepsze przewietrzanie jest, otworzyć w przyległym pokoju okno. Jeżeli zaś tego nie można, w takim razie okryć chorą osobę starannie chustkami, otworzyć wszystkie okna na kilka minut, i powtórzyć to kilka razy na dzień. Nie trzeba zamiatać ani ścierać kurzu w pokoju chorych, posadzkę zetrzeć wilgotnym płatem, meble zaś, jeżeli już koniecznie być musi, zetrzeć prędko w czasie, gdy okna otwarte.

Lampy nocne w pokojach sypialnych są zawsze niebezpieczne dla wzroku i nerwów. Ciemność jest na to, aby oczy wypoczęły — światło lampy zaś, chociaż przyciemnionej, razi je, i często zdarza się, że osoby, śpiące przy zapalonej lampie, skarżą się rano na ból głowy.

Na kaszel wybornem lekarstwem są suszone jabłka. Na garść suchych krążków nalać dwie szklanki gotującej wody, dodać 2 — 3 łyżek miodu i sok z 1 cytryny. Pić gorąco kilka razy dziennie.

Srodek przeciwko pijaństwu. W Rossyi następującego używają środka: Pijak nałogowy otrzymuje pierwszego dnia co pół godziny filizankę płynu gorącego, składającego się z ¾ litra wrzącej wody, nalanej na 45 g. polnego kminku. Drugiego dnia to samo co dwie

godziny, następnych dni 4—6 razy dziennie. Kuracya ta trwa 3–4 tygodni, pożywienie musi być lekkie, strawne, i po każdem jedzeniu dawać dużo owocu. Do picia, oprócz odwaru z kminku, kwaśnej dawać limonady. Z początku cierpi pacjent na wymioty, czuje się słabym, poci się niezmiernie, później jednak wszystko to zmienia się i apetyt staje się coraz lepszym.

O paleniu cygar i papierosów.

Tabaka jest jednym z najwięcej używanych i najbardziej rozpowszechnionych specyałów, którego konsumentów spotyka się w wszystkich warstwach społeczeństwa tak tutaj, jak i w innych częściach świata. Obok alkoholu ma tabaka zapewne najwięcej zwolenników. Podczas kiedy inne narkotyki nie wyszły po za obręb ich ojczyzny, rozciągnęła tabaka swoje panowanie nad wszystkiemi krajami. Południowy Amerykanin upaja się koką, Jndianin haszyszem, Turek pali opium, wszystkie prawie narody używają alkoholu w jakiejkolwiek bądź postaci, a pomimo to żaden nie może się obejść bez tabaki, której smak i aromat zadowalnia wszystkich równie przyjemnie.

Dorosłemu zdrowemu człowiekowi nie szkodzi mierne palenie wcale, ponieważ nikotyna wydziela się z ciała, ale ci, którzy cierpią na serce, albo ludzie nerwowi, oraz skłonni do chorób żołądka, gardła lub piersi, muszą unikać starannie palenia. Jednak i zdrowi nawet powinni zachowywać pewną ostrożność. Doktor Keibel, doświadczony lekarz podaje każdemu palaczowi następujących 10 przepisów:

1. Nie pal nigy cygara, które nie ciągnie, połykasz bowiem za wiele nikotyny.

2. Używaj do fajki tytuniu zupełnie lekkiego bo mocny rozwija w skutek braku powietrza w fajce za wiele nikotyny.

3. Strzeż się cygar ciemnych, zawierają bowiem zbyt wielką ilość ammoniaku.

4. Nie pal importowanych hawańskich cygar więcej jak 1—2, dziennie, i to tylko po jedzeniu.

5. Nie pal nigdy cygar aż do końca. Jm cygaro staje się krótszem, tem jest mocniejszem. Nie połykaj też nigdy dymu, nikotyna bowiem szkodzi żołądkowi.

6. Nie zapalaj o ile możności po raz drugi cygara, które zgasło.

7. Pal z fajkę o długim cybuchu, trzeba go jednak często wyczyścić, ponieważ nikotyna osadza się zewnątrz.

8. Nie pal cygara albo papierosa z nieczystej czygarniczki i nie gryź cygara, bo za wiele nikotyny udziela się ślinom.

9. Nikt nie powinien palić przed skończeniem lat 20-stu.

10. Nie pal ani cygara, ani papierosa, ani fajki, jeżeli nie masz ochoty do palenia.

Informacye
dotyczące,
handlu, przemysłu i rolnictwa.

— **Czy kupiec obowiązany jest** na żądanie kupującego sprzedać towar wystawiony w oknie? Powszechne jest mniemanie, że kupujący ma prawo kupca, w danym razie za pomocą policyi, zmusić do sprzedania towaru wystawionego w oknie, jeżeli mianowicie chodzi mu o cenę lub gatunek towaru. Mniemanie to jest wręcz błędnem. Wystawienie towaru z ceną w oknie składu jest ze stanowiska prawnego tylko zaofiarowaniem kupna, bez obowiązku sprzedaży. Odnośny § 337 kodeksu handlowego osobno to potwierdza. Jednakowoż po przyjęciu prawa o »nierzetelnej konkurencyi« kupiec, któryby nie chciał sprzedać towaru wystawionego w oknie, lub za towar ten żądał innej ceny, naraża się na oskarżenie, że wystawia towar lepszy z niższą ceną w tym celu, aby ściągnąć do siebie kupujących. Nie znaczy to wszakże, aby miał się bezwarunkowo narażać na karę; mógł on bowiem dla tego tylko odmówić sprzedaży, że kto inny już ten towar zamówił dla siebie. W żadnym zaś razie o przymusie w sprzedaży mowy być nie może.

— **Służba domowa** i czeladź musi w tym roku zmienić służbę już 1-go października, ponieważ według odnośnych przepisów prawnych w razie, jeżeli dzień zmiany, jak w tym roku, przypada na niedzielę, służba i czeladź już dnia poprzedniego na nowe miejsca stawić się powinna.

— **Nieprawne wymuszanie.** Jeśli czeladnik w trakcie swego zajęcia oświadczy swemu pracodawcy, że natychmiast złoży pracę, jeżeli nie będzie miał przyrzeczonej wyżej zapłaty, niż umówiona była poprzednio, to postępek jego podlega karze więziennej, jako szantaż, czyli gwałt, na mocy § 250 lub 253 kodeksu karnego. W pierwszym razie przewidziana kara — jest to więzienie aż do 1 roku, w drugim zaś wypadku do 1 miesiąca. Kara powyższa dotyka również i stowarzyszenie lub związek robotników, któreby na pracodawcy swym wymusić chciało podwyższenie płacy pod groźbą złożenia pracy.

— **Dla myśliwych.** Ubita na polowaniu zwierzyna, którą myśliwy zabiera z sobą w podróży koleją żelazną, powinna być oddaną urzędnikowi kolejowemu, jako przesyłka kolejowa, za którą należy uiścić odpowiednią opłatę. Nie wolno jej zabierać z sobą do wagonu. Tylko taką zwierzynę, którą schować można w torbie myśliwskiej, wolno wziąć ze sobą, pod tym wszakże warunkiem, że rany zadane wystrzałem są zawiązane i krew z nich nie sączy.

STATYSTYKA ROLNICZA.

Gospodarstwa rentowe

Według urzędowej statystyki zamieniono od 1891 do końca 1897 roku 808 dóbr większych z 184,379 hekt. obszaru na włości rentowe Utworzono z tego razem 7104 osad rentowych z obszarem 77,283 hekt. Wartość tych dóbr oszacowano na przeszło 60 milonów marek, na którą $6^1/_2$ miliona wpłacono.

Co do narodowości osadników, to od wyjścia ustawy rentowej osiedlono 4506 Niemców, 216 Mazurów, 2292 Polaków, (a więc razem 2508 Polaków), 67 Litwinów, 18 Czechów 2 Austryaków, 2 Szwajcarów, a nawet 1 Amerykanina.

Najwięcej osad rentowych liczą Prusy Zachodnie: 2325, potem przychodzi W. Ks. Poznańskie 1377, Śląsk 856, Pomorze 823, Brandenburgia 260, Hessen-Nassau 105, Szlezwik-Holsztyn 73 i Hanower 30. W Prusach Zachodnich wynosi obszar dóbr rentowych 25,008 hekt., w Poznańskiem 15,601 hekt.

W r. 1897 utworzono: 522 niemieckich osad rentowych, 317 polskich, 74 mazurskich, 1 litewską i 1 czeską. Komisya rentowa osiedla więc stale znacznie więcej Niemców niż Polaków, — a pisma polakożercze i z tego niezadowolone i dopominają się ustawicznie większego jeszcze ograniczenia Polaków przy ustanawianiu osad rentowych!

Subhasty.

— **Walidrogi** Posiadłość, należąca do kolonisty Józefa Nowaka, obszaru 1,33 50 ha., ma być sprzedana w drodze przymusowej w sądzie opolskim dnia 3 listopada br. o godz. 9 rano.

— **Kupy.** W sądzie tutejszym odbędzie się 3 grudnia subhasta posiadłości (1,47,10 ha.) należącej do Maryi Hadamikowej z Zagwiździan, a 28 listopada posiadłości (przeszło 10 ha.) należącej do mularza Drauba z Grabin.

Przepisy i rozporządzenia prawne, wyroki itp.

— Dwa ważne wyroki wydał cesarski urząd zabezpieczenia. Gospodarz L. z niemieckiego Kruszyna zakupił w lutym 1886 r. z królewskiego boru dla kogoś trzeciego drzewo. W drodze do domu spadł mu z woza jeden pieniek na nogę, zmiazdżywszy mu ją. Wskutek tego, płacąc należące się składki zabezpieczenia w razie inwalidztwa, udał się do królewskiej rejencyi, później do poznańskiego stowarzyszenia zabezpieczenia dla rolników z prośbą o przyznanie mu renty, gdzie jednak prośby jego nie uwzględniono.

Nie zrażony tem udał się na drogę sądową, lecz i tutaj nic nie wskórał, gdyż jak sąd orzekł, furmanienie nie należy do zawodowej pracy rolnika. Ostatecznie postanowił on jednak udać się jeszcze do cesarskiego urzędu zabezpieczenia, który zupełnie innego był zapatrywania, jak poprzednie instancye, i był zdania, że furmanienie, choć to praca poboczna rolnika, jednak za pracę zawodową uważane być winno — i rentę mu przyznał.

W drugim przypadku tak się rzecz miała: Pewien okaleczały robotnik został przez miejscowy urząd zabezpieczenia zawezwany, ażeby natychmiast stawił się do tamtejszego lazaretu celem dokonania rewizyi lekarskiej. Ponieważ dnia poprzedniego żona jego przyszła w połóg i niebezpiecznie była chora, robotnik więc do lazaretu nie poszedł. Następnego dnia otrzymał powtórne zawezwanie, lecz i teraz, po oświadczeniu akuszerki, że żonie jego grozi niebezpieczeństwo, do zawezwania tego zastósować się nie mógł. Na mocy tego urząd zabezpieczenia wsparcie mu ograniczył. Przeciwko temu wystąpił jednakże ów robotnik ze skargą. Sąd atoli był zapatrywania miejscowego urzędu zabezpieczenia. Robotnik udał się teraz do cesarskiego urzędu zabezpieczenia, a ten zawyrokował, że ponieważ podane przez robotnika powody były ważne i prawdziwe, dalej, że do zawezwania tego on się jednak zastósował, chociaż nie zaraz, dla tego wsparcie w tym przypadku nie może mu być ograniczonem, lecz winno być mu w całości wypłacone.

Właściciel i wydawca:
Marcin Bidermann.

Na zmianę mieszkań

poleca

Olbrzymi Dom Towarowy

K. IGNATOWICZA, Poznań,

Wrocławska ul. 4, II. wchód Jezuicka ul. 10.

Firany do Entrè meter 6 fen., lepsze 20, 25, 30 fen.
Firany do okien meter 25 30 35 40 45 50 60 70 80 do 1,50.
Firany odpasowane okno 1,50 1,85 2,25 2,75 3,00 3,50 4,00 do 12,00.
Firany tiulowe z aplikacyą okno 20,00 24,00 25,00 do 30,00.
Story stósowne w deseniach i cenach.
Portiery najnowsze, piękne desenia za parę 2,50, lepsze po 5,00 6,00 7,50 10,00 do 30,00 za parę.
Chodniki wełniane meter 30 $37^1/_2$ 45 50 55 60 75 fen. do 1 25.
Chodniki linoleum meter 75 90 1,15 1,35
Dywany pluszowe 5,00, znacznie lepsze 7,00 9,00 12,50 do 150,00 za sztukę stósownie do jakości i wielkości.
Dywaniki przed łóżka pluszowe sztuka 1,00 1,50 2,00 2,50, lepsze po 3,50 4,00 4,75.
Dywaniki przed fortepian pluszowe 5,50.

793

Dywany kościelne bardzo tanio!

Wielki wybór.

Materye na rolosy, na portyery, na kanapy bardzo tanio!



Pragnąłeś wielki mistrzu
Dożyć tej pociechy,
Ażeby książki Twoje
Zbłądziły pod strzechy.
Nie dożyłeś — lecz za to
Ku Twej większej chwale
Nie **błądzą** pod strzechami,
Lecz dziś **goszczą stale**.



Patrzcie, patrzcie, co za dziwy, jaki tłum nadchodzi
Idą męże i niewiasty, obok starców młodzi...

A tam z góry dzwonią głośno w cztery świata strony,
Wszech kościołów na swem czele katedralne dzwony.

Wchodzi tłum potężny i przed obliczem króla królów
Skłania głowy i spowiada się z swych skarg i bólów.

Potem kroczy w głąb świątyni i wieszcza pomny
Szepce: „powstań nasz rodzicu, powstań wielki, dumny.

„Zanuć pieśń nam zmartwychwstania, daj leki dla duszy,
„Bo Twój wielki naród kona z nadmiaru katuszy.,."

A od grobu głos powstaje potężny, choć cichy:
„Chcecie prędzej zmartwychwstania, — wyrzeczcie się pychy!

„Dzis rocznicę mych urodzin obchodzicie razem,
„A brat brata ściga wzgardy, szyderstwa żelazem.

„Mnie nie trzeba mej postaci ulanej ze spiżu,
„Jabym pragnął was uleczyć z ducha paraliżu.

„Wyrzeczcie się błędów waszych, waszej nienawiści,
„Bądźcie silni jak dęby, jak anioły czyści..

„Biednym rękę swą podajcie, choćby trwali w błędzie,
„*Miejcie miłość dla swych braci, a Ojczyzna będzie!*"

Dreszcz wzruszenia przebiegł tłumy... W ogromie sieroctwa,
Zrozumiały całą głębię wieszczego proroctwa.

Prorok mówi, — więc go słuchaj cały polski ludu,
Bo bez zgody i miłości próżno czekasz cudu....



Cieniom Adama.

W roku zgonu ks. Bismarcka, najzaciętszego wroga i najbezwzględniejszego prześladowcy Polaków, typowego wyznawcy „siły przed prawem,“ nieludzkiego szydercy w obec słabszych, pognębionych i nieszczęśliwych, — naród polski święci stoletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, jednego z najpotężniejszych i najszlachetniejszych wyobrazicieli człowieczeństwa, szermierza zasad sprawiedliwości i prawdy, obrońcy biednych i uciśnionych.

Może to nadziemskim dla świata znakiem, że zszedł do grobu „genialny mąż stanu i dyplomata“ z blednącą coraz aureolą wielkości i sławy w tym samym roku, w którym wieszcza postać Adama ponownym, niebywałym dotąd zajaśniała blaskiem, rozpraszając chmury i mroki, nagromadzone nad naszemi głowami i w około nas właśnie przez tegoż żelaznego kanclerza. I może potwierdzą się przewidywania szlachetnego Windthorsta, że z biegiem lat niedługich przebrzmi zupełnie chwała polityki bismarckowskiej, ale choćby nawet dłużej jeszcze miała olśniewać i zaślepiać jej zwolenników, to pewną jest, że światło bijące dziś obfitszemi niż kiedykolwiek smugami z oblicza wieszcza naszego, coraz to większej nabierać będzie siły, uroku i powabu, odradzając i przerabiając wieczyście tego samego polskiego ducha, którego ks. Bismarck złamać, skruszyć, zniweczyć pożądał.

I dlaczegoż to mickiewiczowska spuścizna przepełnioną jest tak trwałym zasobem życiodajnych pierwiastków dla narodu polskiego, dlaczego pierwiastki te przetrzymają, jak przetrzymały, najsilniejsze wstrząśnienia i ciosy potężne, dlaczego z nich powstają bez końca i bez miary rozrodniki nowych sił, nowych myśli i nowych uczuć? Oto dla tego, że pierwiastki te o żywiołowej swej mocy wynikły z niewzruszonych, nieodmiennych, czystych, boskich prawd i tych szlachetnych wszechludzkich zasad i pojęć, które wprawdzie mogą popaść w pewne pognębienie, ale upaść, ale zmarnieć nie mogą, jeżeli ludzkość niema zaprzeć się swej wyższej istoty.

W księgach „Pielgrzymstwa Polskiego,“ nieśmiertelny Adam streścił to, czego pragnie dla swojego narodu. Otóż pragnie przedewszystkiem, ażeby polskie plemię „żywiło w sobie wiarę, nadzieję i miłość, ażeby wierzyło w Boga, bliźniemu służyło, ażeby w uczuciach swoich było czyste, w mowie rzetelne, w postępkach proste, z obcymi godne a nie wyniosłe, ze swoimi zgodne i dobre, w życiu domowem ciche i skromne.“ Mickiewicz uczy swój naród, że „jest w ręku Boga, który powiedział wyraźnie, czego od ludzi żąda i swoje błogosławieństwo uczynił zawisłem od spełnienia tych żądań,“ a tem samem wielki poeta skłania swój naród ku temu, co jest najprostszą i najtrwalszą podstawą moralności społeczeństw. Te wyobrażenia i uczucia Adama, wyrażone dobitnie w „Księgach Pielgrzymstwa polskiego,“ odzwierciedlają się mniej lub więcej w licznych utworach jego, a zapewne najwydatniej w największem nowoczesnem arcydziele „Panu Tadeuszu.“

Mickiewicz nie przymyka oczu na wady narodu, owszem widzi jasno wszystko złe w jego charakterze, ale jak ojciec łagodny i nieco pobłażliwy skłania swoich ziomków ku światłu, ku cnocie, ku dobremu czarodziejską siłą swojej prawie nadziemskiej miłości, ogarniającej naród cały, i porywającą siłą piękna, jakie cechuje wszystkie jego utwory.

Niema zapewne na Parnasie poetów całego świata ani jednego, któryby tyle miłości okazał swojemu narodowi i ztąd też tyle dobrego uczynił, co Adam. Cały geniusz Mickiewicza, jego umysł proroczy, jego apostolska siła, jego słowo twórcze — wszystko, co się składało na tę potężną wieszczą organizacyą, działało zawsze z pomocą jednego czynnika tj. serca.

Ztąd też nie dziwić się, iż stoletnia pamiątka urodzin jego poruszyła naród cały do wspólnego udziału w licznych uroczystościach ku czci wieszcza aranżowanych, poruszyła porówno kontuszowych i siermiężnych, tytułowych i maluczkich, bogatych i ubogich, uczonych i prostaczków.

I zapewne niemogłoby być większej radości dla wielkiego serca poety, nad widok takich oto zborów całego narodu, a może najbardziej rozczulałby je widok wieśniaków pojmujących już dziś pieśni jego „tak proste jako ich piosenki,“ albowiem serce to tak gorąco pragnęło, ażeby „księgi jego zbłądziły też pod strzechy włościańskie“ i ażeby wieśniaczki przy kołowrotku obok swoich i jego pieśni nuciły.

Otóż czas zrobił swoje! W zaciszu sielskiem pod strzechą wieśniaczą już coraz częściej rozbrzmiewa wspaniała szlachetna nuta mickiewiczowska podnosząc słabe umysły i w sercach zwątpiałych nowe budząc uczucia. I cóż to za zwycięstwo świetne, że tam, w chatach prostaczych, dokąd nie zdołało sięgnąć prześladowanie i siła brutalna z orężem wytępienia w dłoni, tam wieszcz niedościgniony w szlachetnej twórczości rozszerza dziś swoje panowanie, puklerzem miłości, wiary i nadziei odpierając szalone pociski.

Sądzono przed stu laty, że pogrom oręża polskiego, rozbiór ojczyzny naszej, wymazanie jej z karty europejskiej będzie grobem polskości. Jeźli istotnie ojczyznę w grób wtrącono po bohaterskiej obronie, to z tego grobu wywołała naród znowu twórczość nierozebranego i niepokonanego ducha naszego a nadewszystko głos archanielski mickiewiczowskiej pieśni. Właśnie tam, gdzie stała arka przymierza pomiędzy przeszłością a przyszłością naszą, on, bard nad bardami, stanął na straży i arkę tę tylu niespożytemi, a drogocennemi, a wieczystemi klejnotami wzbogacił, że dziś bardziej niż kiedykolwiek czuwamy nad przechowaniem jej skarbów, które nas długo, długo chronić mają i chronić będą od istotnego upadku. Tam właśnie u tej arki głównie on, arcymistrz, wiązał przymierze pomiędzy przeszłością a przyszłością naszą, archanielskim głosem wzywając wszystkich ziomków mimo różnice wszelkie do współbratniej łącznej obrony, tam też właśnie coraz bardziej się gromadzimy, skupiamy, słuchamy pieśni jego proroczych, zbroimy i hartujemy ducha do nowych walk i trudów. Kraj nasz poszarpany w kawały, polskie plemię porozgraniczane prawem mocniejszego, oręż bohaterów połamany i strzaskany, ale lutnia polska, ocalona z pożogi i zgliszcz, brzmi nam dziś potężniej niż przed stu laty, ta sama lutnia, w którą pierwszy po mistrzowsku uderzył Jan z Czarnolesia, a z której w dwa i pół stulecia później Mickiewicz wydobył nowe czary, nowe pieśni niebywałego powabu i uroku, a w tych pieśniach zaklął w nieśmiertelność ducha swojego narodu.

W Krakowie, na Wawelu, w grobowcu królów i bohaterów polskich złożono niedawno szczątki doczesne Adama, mocarza poezyi, księcia naszych pieśniarzy a jednego z najszlachetniejszych ludzi. Nie w Krakowie zaś tylko, ale wszędzie gdzie mowa polska sięga, żyje w sercach rodaków pamięć i wdzięczność wieczysta, jak wieczystemi są klejnoty jego ducha zostawione nam w spuściźnie. A w chwili, gdy z wszystkich zakątków naszej biednej ojczyzny niosą największemu wieszczowi szczodre ofiary serca i słowa, składamy i my hołd przynależny cieniom jego, wywięzując się z narodowej swej powinności.

Redakcya „Pracy.“
Dr. K.

P yskają nieczułe wody
I przesądy światło ćmiące,
Witaj jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!



Myśl moja ostrzem leci w otchłani błękitu,
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu.
Jak pszczoła, topiąc żądło i serce w niem grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłbym w niebie!

Farys.



Pamięci Adama Mickiewicza.

(Praca konkursowa, uwieńczona I-szą nagrodą)

O duchu wieszcza, wieszcza - proroka!
Co na nas patrzysz kędyś z wysoka.
Zstąp dzisiaj do nas, na dusz biesiady,
My cię wzywamy tutaj na „Dziady".
Dziś naród święci dzień wielkiej chwały,
Dziś Twem imieniem brzmi kraj nasz cały,
Dziś czcimy Ciebie, o „królu pieśni"!
Coś dźwignął ducha z zwątpienia pleśni.
Ty — zwiesz się **„milion"** — w **„Ojczyznę wcielony"**
„Cierpisz za milion" — „kochasz za miliony"
Silny — potężny **„najwyższych czujących"**
Wśród niewolników pęta targających,
Czujesz cierpienia całego narodu"
Nie znasz strasznego egoizmu chłodu,
Zstąp!!.. przemów pieśnią, co jak ogień pali,
Co rwie, unosi z powszedności fali,
Co nad poziomy patrzy „okiem słońca"
I śle nadziei w zmartwychwstanie gońca.

Duchu Adama! siejba twego ziarna
Dziś jako czara przed Bogiem ofiarna,
Co serc miliony w sobie pochłonęła,
Co **nas w dniach sromu** — wzniosła — podźwignęła —
I zaświadczyła przed obcymi ludy,
Iż by nas zabić, były próżne trudy.
Dziś — nas tu wiodła na ducha biesiady
I Ciebie wzywa:
. . . . Przyjdź!!
. . . . Święcimy **„Dziady"!**
„Konrad" tu do nas przemawia — słyszymy,
I „Walenroda". „Halbana" widzimy,
„Grażyna" w zbroi, z mieczem w dłoni staje,
„Zosia" Ci wieniec żniwiarki podaje,
A „Pan Tadeusz" z wiernem swojem kołem
Wawrzyn — liść chwały zwiesza nad Twem czołem.
I Twoja dusza, co w tych pieśniach żyje,
I Twoje serce, co w Twych słowach bije,
Jest tutaj z nami.
My stajem przed Tobą,
Nie w łzach niewoli, nie kryci żałobą,
Nie jak synowie zamarłej krainy,
Lecz dzieci Polski, której wielkie czyny
Pisały dzieje głoskami zwycięztwa,
Koronę plotły dni cnoty i męztwa,
Która jaśniała wśród narodów grona
Jak gwiazda wiary: święta — niezgaszona.
I niosła wolność i wolnością żyła,
Miłość chowała, miłością poiła.
A gdy uderzył grom nieszczęść i sromu.
Gdy nas okuto — tu - we własnym domu,
Z kart Europy Polskę wykreślono,
Żeśmy zginęli — światu obwieszczono:
Tyś jak król nowy wziął berło w swe dłonie,
Królewską chwałą złocił Polski skronie.
I **pieśnią wielką** jak gromem uderzył,
Moc ducha — z mocą materyi przymierzył
Tyś rzekł — **„że własne upodlenie ducha**
Nagina szyję wolnych do łańcucha!!!"
. . . .
Myśmy w niewoli — tak dzisiaj świat woła,
A jękiem bólu przepełnione sioła —
I walka zmudna — codzienna — raniąca
O strunę bólu uderza — potrąca....

A przecież wieszczu — **moc i siła ducha**
Niewoli nie zna — nie lęka łańcucha.
Naród istnieje — rośnie — potężnieje
W oświacie ludu błyszczą słońc nadzieje
I nie zagasza tu **wiary** ognisko,
I nie zamiera tu **cnoty** nazwisko,
A miłość orze — zasiewa — buduje,
Przyszłości drogi wyznacza — rysuje,
I nie **„na siły zamiary"** swe zmierza,
Lecz skrą zapału w krew — w gruzy uderza,
I Twem natchnieniem i Twą wielką pieśnią
Do życia woła!!!.. Precz z rozpaczy pleśnią
I z **bezczynnością!**
Te — kują ogniwa
Najcięższych kajdan! Niewola prawdziwa
Za niemi idzie i naród zabija,
Bo siłę ducha grzebie i wypija.
Do czynu! ofiar!.. do trudu i pracy!

Oto dziś droga jedyna — rodacy!...
To hołd i laury na uczczenie wieszcza,
„**W szczęściu wszystkiego**" widzi „**wszystkich cele**"
I nad poziomy wzlata myślą śmiele,
Sięga tam nawet, „gdzie rozum nie sięga"
Mówiąc: „**młodości! orla twych lotów potęga!**"
. . . .
. . . .
Orle wspaniały! o mocarzu ducha!
Gdy zda się w koło noc ciemna i głucha,
Gdy zda się gaśnie iskra już ostatnia,
Gdy nas zdobędzie wrogów silna matnia,
Ty **przemów** do nas! **wiedź! kieruj! daj rady!**
Jak wódz, jak hetman — przybądź tu na „Dziady",
Pchnij bryłę świata na tory nowe!!
Od nas przyjm z hołdem wieńce laurowe,
I zaznaj słodkiej dla serc pociechy,
Że Twoje księgi „zbłądziły pod strzechy"!

Jadwiga Strokowa.

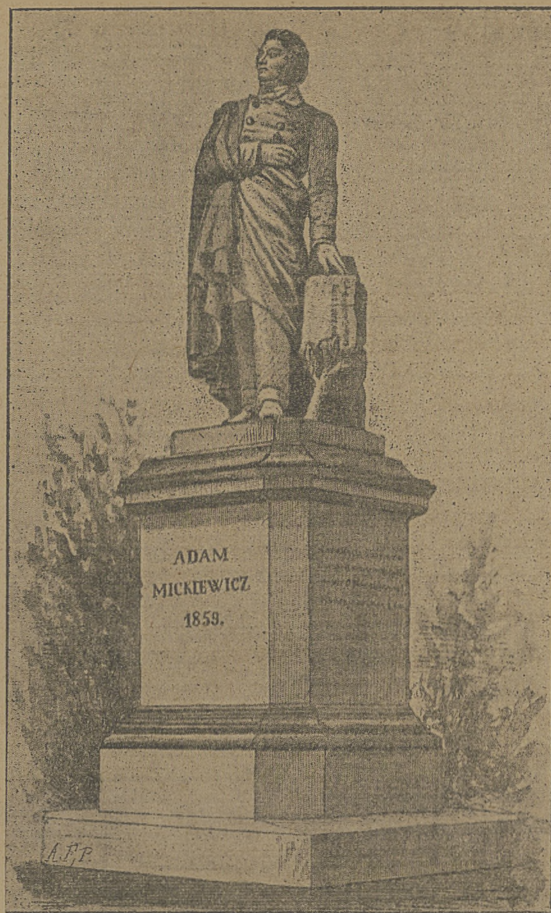


Mickiewicz — jako człowiek.

Jerzy Brandes, w swej wybornej książce o „Polakach i o Polsce,“ którą omawialiśmy już na tem miejscu, porównał trzech naszych poetów z epoki romantyzmu do trzech stworzeń z królestwa Fauny: Mickiewicza nazwał — orłem, Krasińskiego — łabędziem, Słowackiego — pawiem. Porównanie to ma wyrażać ich wzajemny stosunek do siebie, jako poetów, lecz trafnem jest nawet i w tym razie, jeźli się je zastosuje dla scharakteryzowania ich, jako ludzi. Zwłaszcza zaś dla scharakteryzowania Mickiewicza. Orzeł jest symbolem górnego polotu myśli, jest symbolem przodownictwa duchowego, jest symbolem geniusza. Wszystko to danem było Mickiewiczowi. Był poetą-geniuszem, z którego spuścizny duchowej naród do dziś dnia czerpie, i wieki jeszcze czerpać będzie; a jego nieśmiertelne twory zapewniły mu pierwsze miejsce w tryumwiracie naszych wielkich poetów. Ale i w innem znaczeniu porównać można naszego wieszcza do orła. Porównać go można doorła, jako symbolu szlachetnej dumy, powagi i mocy ducha. I te przymioty charakteryzują Mickiewicza, nie Mickiewicza-poetę. ale Mickiewicza-człowieka.

Mickiewicz jest niepospolitą postacia, nietylko jako poeta, ale jako człowiek. On, któremu los kazał tułaczy wieść żywot prawie przez życie całe, nigdy nie tracił wielkiej mocy ducha w nieszczęściu, a zapasów mocy tej było w jego sercu tyle, że obdzielić nią mógł innych wygnańców, dodawać im zachęty, sam mając ból w sercu, zagrzewać ich do pracy, w chwili, gdy rozgoryczenie zżarłoby każdego innego na jego miejscu. A choć go los nie oszczędzał — on nigdy nie pozbył się swej królewskiej dumy, płynącej z poczucia wewnętrznej wartości, i nie upokorzył się nigdy, przeszedł przez życie czysty, jak łza, „czy w łachmanach, czy w purpurze, ale zawsze — król.“

Od lat najmłodszych prawie, — on był zawsze ośrodkiem, wokoło którego gromadzili się koledzy, towarzysze i przyjaciele. Z czasów pobytu jego w Wilnie zachowały się szczegóły, świadczące, jaką miłością się cieszył Mickiewicz wśród kolegów. Uwielbiano jego delikatność, życzliwość, poświęcenie. A czem był w Wilnie dla kolegów, tem też pozostał na szerszej arenie świata dla licznego grona emigrantów. Był płomykiem, który nietylko świeci, ale zagrzewa — a wszelki ruch, który ku dobremu zmierzać miał celowi pod dobrem hasłem, w nim znajdował swego krzewiciela i obrońcę. Przytem był skromny. Jest to oznaką prawdziwej dumy, jeźli może iść w parze ze skromnością. Edward Odyniec, serdeczny przyjaciel Mickiewicza, w swych „Listach“ z Weimaru, gdzie bawił wraz z Mickiewiczem czas jakiś, podaje godny zapamiętania szczegół, który uwydatnia tę skromność wieszcza. W hotelu, przy obiedzie, zawarli nasi cudzoziemcy przelotną znajomość z podróżującymi Francuzami. Weimar uchodził wtedy za kolebkę muz, więc też co drugi przechodzień to był poeta, artysta malarz, rzeźbiarz lub aktor. Nic więc dziwnego, że jeden z przejezdnych, z którymi nasi przyjaciele wdali się w rozmowę, był to



Pomnik Mickiewicza w Poznaniu.

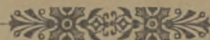
David, słynny rzeźbiarz francuski, którego medale w płaskorzeźbie uchodzą za arcydzieła. W toku rozmowy Dawid, nie znając swych znajomych z nazwiska, a wiedząc zaś tylko że są Polakami, wyrażał się z niezmiernemi pochwałami o jednym z ówczesnych poetów polskich, którego nazwiska nie mógł sobie na razie przypomnieć. „Gdybym go kiedykolwiek spotkał, największem mojem szczęściem byłoby modelować go w rzeźbie,“ mówił David, Odyniec zaś zaczął poddawać mu rozmaite nazwiska żyjących wówczas poetów polskich. Żadne nazwisko nie było nazwiskiem tego ulubieńca Davida. Mickiewicz się odezwał: „Może Słowacki?“ — lecz David odrzekł: „Też nie ten. Czy więc Panowie nie znacie nazwiska pierwszego polskiego poety?“ — Mickiewicz rzekł: „Krasiński,“ lecz David tylko przecząco potrząsnął głową. Wtedy Mickiewicz wstał od stołu, dając znak Odyńcowi, aby nie zdradzał tajemnicy.

Mickiewicz nie był bogaty — i miał dumę biednego wobec bogatych. Podczas kilkakrotnego pobytu w Rzymie zapoznał się z domem Ankwiczów i pokochał pannę Ankwicz. Rodzina Ankwiczów należała do arystokracyi i pozycya majątkowa ich była świetna. Mickiewicz bywał u Ankiewiczów często i panna mu sprzyjała. Ojciec z początku się krzywił, lecz potem sam dał nawet do zrozumienia poecie, że chętnie by go miał zięciem. Lecz Mickiewicz się przemógł. Czuł, że żona bogata, dla niego, biednego wychodźca, byłaby niejako pewnym uszczerbkiem na dumie, i usunął się. Chciał zostać niezależnym, jakim był przedtem, i wolał borykać się z biedą, niż znieść choćby urojone upokorzenie. On, poeta z Bożej łaski, nie mógł pogodzić się z myślą, że ludzie kiedykolwiek mogliby mówić o nim: przez ożenek zrobił dobrą karjerę.

A tymczasem bieda niejednokrotnie dała mu się we znaki. Pisał raz do przyjaciela: Jestem z tych ludzi, którzy nie mogą znieść dobrego powodzenia i skoro trzy dni używają szczęścia, zaraz brykają. Owóż pono dlatego Opatrzność zawsze mnie trzyma krótko, a niekiedy tak krótko, że ledwo tchu staje w piersiach.“

Lecz jeźli się tak z biedą borykał — wiedział, dla kogo to czyni. Wiedział, że każda jego troska o chleb powszedni, to ofiara złożona na ołtarzu Ojczyzny, a dla niej gotów był poświęcić wszystko.

Mówią, że wielkich ludzi cechują wielkie namiętności i wielkie uczucia, Dla Mickiewicza tem większej siły uczuciem była nieprzezwyciężona niczem, ani odległością, ani latami tułactwa, miłości Ojczyzny. Ona to więcej niż co innego charakteryzuje go jako człowieka. Wszędzie i zawsze gdzie go widzimy, wszędzie jest przy pracy w obronie ojczystej sprawy. Czy w Wilnie, wśród drużyny filareckiej, czy na wschodzie Europy — w Petersburgu i Moskwie, czy na jej zachodzie — w Losanne i Paryżu, — wszędzie Mickiewicz żyje myślą o ojczyźnie. Jako dziennikarz i literat francuski — takim był bowiem czas jakiś dla chleba — stara się zjednywać sympatye dla Polaków. Jako profesor uniwersytetu w Lozannie — porywa słuchaczów ku uciśnionemu narodowi swemu i na każdym kroku szuka dlań sprawiedliwości. Wreszcie, sterany długim szeregiem lat tułaczych i przejściami starzec, idzie aż na daleki wschód, aby tam formować legiony polskie! Każde uderzenie serca jego, każde tchnienie jego oddanem było sprawie ojczystej, a gdyby był sobie nie wystawił pomnika najwspanialszego jako *poeta*, byłby w sercach ludzi pozostawił żywe wspomnienie jako *człowiek* czystego charakteru, człowiek czynu i patryota. — r.....



W setną rocznicę urodzin

WIESZCZA ADAMA.

Mistrzu Adamie! gdy z nieba wyżyny
Duch twój na chwilę do Ojczyzny zleci,
Liczne wśród niewiast napotka Grażyny —
Co Polsce chętnie święcą własne dzieci.

Gorące serca w polskiej znajdziesz młodzi,
W słowach Twych wzrosłej — i zacnych kapłanów.
Ziarno przez ciebie zasiane wciąż wschodzi —
Nie braknie nigdy — Konradów Halbanów! —

Tak Mistrzu! **Twoje wszechpotężne słowa**
W bujnej serc naszych przyjęły się roli,
Mimo grabarzy — **Bóg Polskę Twą chowa**
I żywą z niebios ujrzeć ci dozwoli!

A Polskę taką — jaką Twoja dusza
We snach widziała: potężnym narodem!
Potężnym zgodą — co wszystko rozkrusza
Stojące w drodze — przed życia pochodem! —



Adamowi Mickiewiczowi.

To on!

Praca konkursowa uwieńczona I. nagrodą.

Bądźcie jedni a zwyciężycie.

Wróciłem z obchodu Mickiewiczowskiego. Istna to była biesiada duchowa. Zebraliśmy się w grono pokrewnych sobie duchem, jednemi kierowani zasadami, jedną wielką miłością naszej nieszczęśliwej Ojczyzny. Zebraliśmy się, aby w skupieniu ducha oddać cześć największą Temu, którego w miłości dla Ojczyzny chociaż nieudolnie naśladować chcieliśmy. I „zestrzeliliśmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy," a każdy nerw nasz, każdy wyraz, każdy ton śpiewu drgał wielką czcią i wielką miłością ku Niemu. Na środku stołu Jego stała podobizna w gips odlana, uwieńczona zielenią, ukwieciona wonnemi kwiaty, jego wzrok sięgał w dal, a nasze oczy ku Niemu skierowane były, a usta z czcią szeptały: „*To On!*"

A było to w maju. — Noc majowa otuliła skrzydły swemi wonną, świeżą, czarującą przyrodę — dziewicę, słowik, ukryty gdzieś w kwieciu drzew śpiewał tony słodkiemi do snu, do marzenia, do miłości wielkiej i czystej. — W taką noc, z Jego imieniem na ustach, z odcieniem ogromu Jego miłości dla Ojczyzny naszej w sercu, wróciłem do domku po za miastem położonego. Stał ten mój domek w ogrodzie, staremi otoczony drzewami, a w ogródku kwitły bzy, a na drzewie śpiewała ptaszyna — poeta. I usiadłem pod wonnem bzu krzewem, otoczony wielką, niezgłębioną tajemnicą nocy majowej. W sercu Jego miałem obraz, a w duszy czułem ciepło i promień słońca miłości Jego wielkiej dla wszystkiego, co nasze, a w około mnie szeptały drzewa cichym szmerem — *to On!* — Usnąłem...

„I miałem dziwny sen..." Wicher był wielki, a w świecie rozpasały się żywioły waśni, i ziały ku sobie jadem nienawiści. — I było ciemno i ponuro. — Idę. — Po lewej ręce mam pola, nie te kwieciste, nie te w łany złotego zboża przystrojone, ugory — same ugory, wielkie a straszne, a zimne jak groby, — istne siedlisko śmierci. Idę. — A tu las, wielki czarny las; — nie ten szemrzący pieśnią spokoju, nie ten ciszą swoją wielki, nie ten szepcący hymny czci dla Stwórcy swego las, to ogrom rozpasanych uczuć dzikich, wściekłych i strasznych. Stary dąb, zgarbiony pod ciężarem kilku wieków rzuca konarami i wyje przekleństwem mchem porosłem bukowi, gwiżdżąc nienawiścią sieją rozbrat między sobą jodły i sosny, krzaki i krzewy i wątłe trawki walczą ze sobą, a jedno chce drugie prześcignąć w wytworze jadu niezgody. I wszędzie złość i dzikie żądze. — Idę. — A tu rzeka; — nie tu gładka szyba wody, lekko rozkołysana, senna w marzeniu, spokojnem ku niebu patrząca okiem, to hydra stufalna, grzmiąca grzmotem nienasyconej woli i żądzy panowania, to jeden uścisk bratni a wrogi, a ziejący wolą pogrzebania. — I wziął mnie lęk wielki. Spojrzałem w niebo. — Szukałem pomocy. — A niebo było otwarte, i płynął z niego duch wielki, a biały, jako śnieg, a jasny, jako słońce, i roztaczając dalekie swe skrzydła, mówił: „Przyroda, łany polskie, lasy polskie, wody polskie, ja was kochałem, bądźcie *zgodą* i kochajcie się!" Cisza! Zakwitły łany i łąki i oddychały wonią, ucichły lasy, ucichły wody, a w całej przyrodzie drgał cichy szmer: *to On!* — I było cicho! A On płynął dalej bez szmeru, bez szelestu, i coraz większy był i coraz jaśniejszy. — Idę, a dokąd nie wiem. — Zefir mi szepnął: „idź za Nim!" Więc biegłem. On tymczasem wielki, jak prorok, a jasny jak słońce wznosił się coraz wyżej i płynął, płynął ku niebu, ku miłości krynicy, aż zginął.

I znowu było ciemno i ponuro. Aż naraz roztoczyła się przedemną kotlina, szeroka i daleka. A było w niej zimno, jak w grobowcu. Spojrzałem, i wziął mnie lęk wielki. W tej kotlinie miliony ujrzałem serc, nie tych kochających się, pełnych uczuć szlachetnych, nie tych pałających miłością bratnią, bijących serdeczną ku sobie wzajemnością, ale w okropne spojrzałem gniazdo serc wijących się w cuchnącej nienawiści, a płynęła z nich krew nie ta zdrowa, czerwona, ale czarna, jak smoła, zatruwająca wszelkie naokół życie. I było tam dziko i ponuro i bardzo pusto. — W powietrzu czarny krakał kruk, a w szczelinie skały huczała sowa. — Spojrzałem w niebo, szukałem litości dla tych serc nieszczęśliwych. A niebo się otwarło i na ciemną kotlinę promieniem spojrzało miłości, a z nieba płynął prorok, jak słońce tak jasny, płynął w chórze aniołów wśród niebiańskich pieni, — i ucichła nienawiść i zadrżały serca, szeptając: *to On!* I było ciepło i jasno i wonno. Wtem prorok rozrywając szatę, ukazał swe serce. I jak wielki wodotrysk tysiącznemi naraz tryśnie kroplami, a te kąpiąc się w promieniach słonecznych tęcz stwarzają piękną, a spadając wilgocią i świeżością zwiędłe do życia budzą trawki, tak ono proroka serce tysiącem trysnęło płomieni gorących wielką miłością. I rzekł On, na swoje prorocze wskazując serce: „Serca polskie, wy miliony, za które cierpiałem i które ukochałem, kochajcie się i bądźcie jedni, a zwyciężycie!" I stał się cud! Kotlina wonnemi zakwitła kwiaty, a wśród nich stała wielka majestatem swoim niewiasta z anielskiem obliczem, a krzyżem w ręku, który ku wieszczowi wyciągała, a On, wieszcz, spojrzał na nią i wśród niebieskich chórów wielkim zawołał na świat głosem: „Dopóki to twojem będzie godłem, a w sercu mieszkać będzie miłość wielka i czysta, nie zginiesz, a będziesz potężną." I popłynął w niebiosa wśród anielskich chórów prorok wielki i jasny, a wszędzie słychać było pieśń swobody — miłą a słodką, jak wolność.

Stanisław Paszliński.

Na stoletni obchód urodzin Adama Mickiewicza.

Z Maryackiej wieży, dzwonnica*) **zabrzmiała**
Ludu się zbiera **nawała,**
U stóp proroka dziś Polska **cała,**
Jemu śpiewamy dziś **„chwała."**

Sto lat ubiegło, Bóg miłościwy,
Widząc upadek, niknienie,
Zesłał litośnie, na nasze niwy
Wieszcza, co sławim dziś cienie.

Jemu w kołysce niańka śpiewała
Narodu ciężkie cierpienie,
Już niemowlęca dusza jego mała
Znała boleści, zwątpienie.

Bo Bóg Przedwieczny zesłał go z nieba,
By nas ratował w niedoli,
By nam wlał w dusze hart co potrzeba,
By nie upaść — nie ginąć powoli.

On, nam prorokiem! On, wskazał drogi,
Co do jedności prowadzą,
One nas wiodą przez ciernie, głogi,
Ale na pewne nie zdradzą.

Kochajcie, woła, **kochajcie ziemię,**
Co zawsze matką nam była,
W niej przodków naszych spoczęły cienie
Ona mogiłą im była.

Kochaj Ojczyznę, młodzieńcze, woła —
Kochaj twą matkę w niedoli,
Lecz nie uginaj przenigdy czoła
. . . .

Kaźnie, sybiry, odwieczne lody,
I wszelkie twych katów złości,
Wszelkie tortury, katusze, głody,
Niech nie ostudzą miłości —

„Święta Miłości kochanej Ojczyzny!"
Ty nasze dusze przenikaj,
Dla cię miłemi, choć ciężkie blizny,
Ty w sercach naszych nie znikaj.

Ty bądź nam gwiazdą na czarnem niebie,
Wśród groźnej burzy, piorunów,
Nie zabłądzimy, patrząc na ciebie,
Spełnim tę czarę piołunów.

Ty nas **zawiedziesz w świetliste pola,**
Co nam Bóg w doli przeznaczy.
Tam się zakończy nieszczęsna dola,
Gdy winy Bóg nam przebaczy.

Lecz bracia **zgody, zgody nam trzeba,**
Aby Bóg winy przebaczył,
Tylko przez zgodę dojdziem do nieba
Które Bóg wolnym przeznaczył.

Hydra niezgody, najsroższym wrogiem
Ona najgorszą nawałą;
Zduśmy ją w sobie, i naprzód z Bogiem
A pewno zwyciężym z chwałą.

Z góry Wawelu, Zygmunt ogłosi
Chwilę **naszego zbawienia....**
Serce nam rośnie, łza oko rosi
Skończą się ciężkie cierpienia.

W sierpniu 1898. *Wacław Zakrzewski.*

*) Szanowny autor zechce łaskawie wybaczyć niektóre poprawki, które były konieczne ze względu na paragrafy prasowe.

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę!"

Z ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego.

(Praca konkursowa uwieńczona III nagrodą).

„...A wy będziecie zbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający..."

Wiekowa rocznica Adama Mickiewicza przypadła w roku większej u nas niedoli i większego, niż kiedykolwiek przygnębienia.

Święcąc tak wielką rocznicę rozmaicie, jak nas stać na to, przedewszystkiem spełnimy pragnienie serca tego największego poety naszego, przypominając jego zasady w obecnych chwilach ciężkiej próby, krzepiąc się słowami pociechy, które nam w spuściźnie zostawił. Sił potrzeba nam jak najwięcej, abyśmy nie upadli pod

naciskiem złego, i rozpacz nie miała przystępu do serc słabych, — aby na widok usuwającej się ziemi ojców z pod stóp naszych, — na widok coraz liczniejszej rzeszy naszej, której ustom zgłodniałym chleb odbierają ręce niechętne, w której oczach zapadłych pali się troska bezdenna o jutro dla dziatek wynędzniałych, aby na ten widok nie opadały nam ręce, a z piersi ściśnionej nie wydobywał się okrzyk: jesteśmy zgubieni!

„Będziecie z grobu zbudzeni.....“ — czyż posiadamy owe cnoty Boskie, pod których warunkiem poeta przepowiada odrodzenie? Zróbmy krótki rachunek sumienia!

Gorąca **wiara** w Bogu była zawsze chlubą naszego narodu, umieliśmy dla niej krew przelewać nawet — ale mało uczyniliśmy, aby ją pogłębić w sobie i drugich; nie widać jej wiele w życiu codziennem, nie przeszła ona bowiem w soki żywotne naszego ducha! Łatwo wierność nasza wobec obcych obietnic z wodniczych staje się już przysłowiową niestety, podczas gdy swoim, najczęściej dla tego nie wierzymy, że swoi! Widok zaś siły i potęgi obcej, odbiera nam otuchę i wiarę w przyszłości, gdy porównujemy z tem bezsilność naszą, choć niby uznajemy, że droga Krzyża, którą nas Bóg ku odrodzeniu wiedzie, jest najpewniejszą drogą. „A jeśli narody rządne mają być doskonałe, tedy któż lepiej rządzi się jak pszczoły? Ale na człowieka to nie dosyć“, pociesza nas wieszcz znowu.

Miłości ewangielicznej takiej, jakiej nauczał Zbawiciel, gdzież szukać wśród dzisiajszych rozterek naszych? Miłości, która ma być pokorną i prawą, wstrzemięźliwą i stałą, nie ma wśród egoizmu, który i nas zaraża, wśród zgubnych prądów końcowiekowych, którenii się chełpimy, my cośmy w odmiennych, niż inne narody warunkach, my, których najlepsi przedstawiciele wysoko zawsze trzymali sztandar ideału! Mickiewicz zaś prowadzi nas na tej ciemnej drodze, pełnemi prostoty wyrazami ku światłu:

„Albowiem cywilizacya prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska.....“

Wśród serc szlachetniejszych, istnieje jeszcze **nadzieja**, ale umiera powoli w zarażonych materyalizmem, a tych niestety coraz więcej. I sami wątpimy, i nie strzeżemy przed zarazą dzieci naszych, które patrząc na odkryte przed niemi rany dusz naszych, nie będą już spodziewały się niczego, których oczy zapatrzone w ziemię, nie zrozumieją innych blasków, prócz blasku kruszcu złotego!

Chowajmy przez litość! nędzę moralną przed tymi, którzy mają być przyszłością naszą — zamiast plam i pustki, pokazujmy im bohaterów Kościoła św., lub tych, którzy zawsze wołać umieją: Choćbyś mnie zabił Panie, ufać Tobie będę — i tą nadzieją, taką miłością silni, znosili męczarnie ciała, i gorsze nad nie udręczenia ducha w podziemnych lochach, lub kopalniach Sybiru; z takich wzorów zaczerpną wiary, nadziei i miłości tyle, ile potrzeba będzie, abyśmy wedle słów wieszcza „z grobu zbudzeni być mogli!“

B. Łukowska.



Pomnik Mickiewicza w Krakowie.

WIESZCZOWI.

Wzleciał orzeł srebrno-biały
Ku wierzchołkom śnieżnych gór,
Gdzie ponure pną się skały
Wśród gradowych chmur.

W koło niego wichrów szumy
I akordy wielkich burz,
A on płynie pełen dumy
Do promiennych zórz.

I zatoczył krąg szeroki
Wśród bezmiernych świata dróg,
Gdzie już tylko mgły, obłoki
I wieczności próg.

* * *

Wieszczu, wielki nasz Adamie,
Tyś tym orłem naszych pól,
Moc Twych pieśni kiedyś złamie
Nasz wiekowy ból.

W wszystkich sercach jęk boleści
I goryczy mieszka ton —
Takich tonów nie pomieści
I pogrzebny dzwon.

Lecz Twe serce pomieściło
Milionowy, krwawy żal
I w dźwięk pieśni go skupiło
I poniosło w dal.

Tyś w poezyi wcieleśnił
Swego kraju wszystkie sny,
Te nadzieje, które prześnił
te krwawe łzy.

I rzuciłeś siew bogaty
Pełną garścią w wielki świat.
Bo z Twych pieśni wschodzą kwiaty
Nawet pośród chat.

Dziś narodu duch w nadziei
Już spogląda w blaski zórz,
Co z Twych płyną epopei
Wśród życiowych burz.

Więc pozostaje w sercu wiara
I płomienny siły rdzeń,
Gdy rozpaczy blada mara
Pierzcha w wieczny cień.

Poznań, w czerwcu 1898. *Ewan.*

Z WYGNANIA.

W tęsknej dobie tęskne pienia
Z głębi serca cisną się,
Ach! bo nie ma też cierpienia
Nad tułaczą biedną łzę!

Smutek zorał młode lice,
Serce już przestało bić,
Łez wylałem już krynicę
Bo bez swoich ciężko żyć!

Ptak wolności u łańcucha
Jak drapieżca jaki śpi —
Nie utracił jednak ducha
I o wolnej ziemi śni!

O swych przodkach, o krainie,
Kędy wolny żywot wiódł,
Aż go w ojców swych dziedzinie
Moskal stopą pod jarzmo wgniótł.

Śni i marzy o przeszłości
Z utęsknieniem rwie się tam
Chciałby bujać po wolności
Przed tron Boga lecieć sam

I u tronu niebios Pana
Wskazać te potoki krwi
Którą ziemia ta zalana
Ten miecz, co w jej łonie tkwi!

»Panie! Panie! racz ukrócić
Tych bolesnych szereg kar,
Jedność, zgodę racz nam wrócić,
Daj braterstwa poznać czar!«

. . . .

W tęsknej dobie, tęskna nuta
Ku ojczystym stronom mknie,
I choć w kłótnie dziś okuta
Kiedyś jedną stanie się.

Wtenczas w górę pod niebiosy
Jak potężny dzwon zadzwoni,
W harmonijne niebios głosy:
Polsce, Rusi i Pogoni! *Q.*

Do młodzieży.

„Młodości! orla twych lotów potęga,
„Jako piorun twoje ramię,
„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
„Łam, czego rozum nie złamie.“

Młodzieży polska! skarbie narodu,
Siło przyszłości naszej Ojczyzny,
Wzbij orle skrzydła i wzleć wysoko
Nad samolubstwa głębie, mielizny —

Ponad to wszystko, co nizkie, brudne,
Co nie tchnie życiem wielkiego ducha,
Co z serc wydziera Miłość Ojczyzny
I nie przecina ogniw łańcucha...
Wyżej, o wyżej — *„po nad poziomy!“*
Jak oto woła wieszcz nieśmiertelny,
On, który uczył słowem i czynem,
Jak ma żyć Polak szlachetny, dzielny.
On matce Polce w potężnych słowach
Podał naukę, jak synów chować
Wcześnie zaprzęgać do taczek ciężkich,
Na walkę z wrogiem wcześnie hartować.
On też powiada: *„choć droga ślizka,*
Gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu.“
Tak! ze słabością łamać się potrzeba
Z słabością ducha i serca i woli,
Bo ona grzebie nasz naród biedny,
Ona zacieśnia pęta niewoli.
Kto złamie słabość ducha — zwycięży
Bez krwi rozlewu, szczęku oręży —
Kto złamie słabość woli — wygrywa,
Bo siebie mężnie już pokonywa,
A trud największy zwyciężyć siebie:
Na *samolubstwa* stanąć pogrzebie.
Młodzieży polska!... twe posłannictwo
W dzisiejszej dobie trudne, a święte.
W mozolnej pracy o kawał chleba
Musisz mieć skrzydła w górę rozpięte
I wiarą — myślą strzelić wysoko
I przyszłość Polski w swem sercu chować
I *poświęcenia* znać liczne drogi
I życie tęczą czynów malować,...
Bo jeśli Polskę kochać będziemy
Nie słowem tylko, lecz życia treścią
Wtedy zgasimy bratnie rozterki,
Co są dla wrogów radosną wieścią,
Wtedy *zestrzelim czucia i myśli,*
W potężnej pracy jedno *ognisko*
I dłoń przy dłoni, spólnymi łańcuchy
Otoczym wielkie ziemskie kolisko. —
„Jednością silni,“ bo jedność zbroja,
I *jedność* szańcem, co trwoży wroga,
„Jedność“ potęga, której nie skruszy
Sprzysięgłych... nienawiść sroga.
Gdy nas rozdarto strasznem bezprawiem,
Gdy podzielono nas w trzy kawały,
Czyż *jedność* myśli — czucia i pracy
Nie udowodni, iż kraj ten *cały?*
„Jedna jest tylko iskra w człowieku,
„Raz tylko w młodocianym zapala się wieku,“
A gdy zapłonie — to stwarza cudy
Dźwiga — podnosi zdeptane ludy,
Dawidów tworzy, którzy olbrzymów
U stóp swych kładą, chociaż bez broni.
Na stutysięczne armie ciemięzców
Idą bez armat i miecza w dłoni.
Iskra ta święta — *Miłość Ojczyzny*
Jako w skarbnicy — w sercu się kryje.
Nie rozdmuchana gaśnie i niknie.
Raz rozpalona: świeci i żyje
Ona Ordona w szańcach reduty
Wiedzie do czynu bohaterskiego —
Ona w Konrada w więziennej celi
Zmienia Gustawa rozżalonego —
A ten ksiądz Robak, co Polsce służy,
Niezmordowanie w biednym habicie,
Walenrod dzielny, co dla swej Litwy
Poświęca szczęście — Aldonę, życie,
I ta Grażyna, co w boju ginie,
Byle od sromu Litwę uchować,
Czy nam nie mówią, jak w głębi serca
Iskrę tę wielką trza pielęgnować?
Aby ją zgasić — sto sił się sroży,
Sto wichrów huczy — sto gromów bije,
A przecież — w sercach polskiej młodzieży
Ona się żarzy — świeci i żyje.
Gdzież jest moc taka, która z serc głębi
Może wyplenić Miłość Ojczyzny?
Knutem niszczona, we krwi topiona,
Jeszcze się pali, dając plon żyzny —
Młodzieży polska!... choć świat dziś woła,
Że iskry uczuć gasną i bledną
Ty — jak Mickiewicz — odpowiedz czynem:
„My i Ojczyzna, to jedno!!
My cały naród wzięliśmy w ramiona,
Chcemy go dźwignąć, z oków wyswobodzić,
Zwiemy się milion — bo my **miliony**
Pragniem w oświacie i cnocie odrodzić —
Nas słowa wieszcza wiodły — wychowały,
Nam matki wcześnie z pacierzem szeptały,
„Ze własne tylko upodlenie ducha
„Nogina szyje wolnych do łańcucha.“
A naród, który i cnotą i wiarą
Innym narodom świeci i przodnje,
I lud ten, który zabić się nie daje,
Choć go za pacierz kat strzela — morduje,
Ten lud wolności nigdy się nie zaprze
Sławie praojców nie dozwoli zginąć,
Mowę ojczystą ustrzeże od zgłady,
I ku przyszłości będzie stale płynąć!

. . . .

Jak na budowę wspaniałej świątyni
Tysiące dłoni pracę swoją daje —
Jak na plon chleba — żywienie rodaków
Tysiące pługów czarną ziemię kraje —
Tak na zdobycie wolności narodu
Wszystkich do pracy głos Ojczyzny woła,
Bo z ruin stworzyć trzeba gmach potężny
Szańcem warownym otoczyć dokoła
I zdobyć wszystko, co wolność zdobywa —
I przeciąć wszystkie łańcuchów ogniwa —
I w proch podeptać wszystko co nikczemne,
Bez ducha — serca i wiary — więc ciemne.

. . . .

O młode serca!... młode ramiona!
Wy, co się trudu już nie lękacie,
Nie wypieszczone są wasze dłonie,
Wszakże narzędzia pracy już znacie?
Kto piórem, pędzlem, kto ciężkim młotem,
Piłą czy heblem, wagą czy miarą —
W zgodzie — jedności — bratnim uścisku,
Aby rozświecić tę dolę szarą,
Ażeby słońca promienne świty
Przez chmur ponurych przedostać zwoje
Niczem ofiary i poświęcenia
Mozoły twarde i ciężkie znoje,
Choć naród bywa w takiej katuszy,
„Że gdy wzrok zwróciwszy ku jego męce
„Nawet *Odwaga* załamuje ręce,
Polak *nadziei* nie traci w swej duszy
Zdobywać będzie — dokąd nie zwycięży,
Z szańców nie zejdzie dokąd widzi wroga..
Bo mu niewola głazem piersi tłoczy,
A wolność Polski ponad wszystko droga —
A ramion młodych — w kraju nie brakuie
I serc gorących wśród nas niemało — —
My Mickiewicza pamięć uczcimy
Nie jedną chwilą, lecz pracą trwałą.
Ten wielki Litwin, co na Wawelu
Śpi wpośród królów w koronie chwały
Usłyszy kiedyś — jak pieśni szczęścia
Będą młódź naszą tu kołysały,
Lecz dzisiaj — teraz — tu trud i znoje
Wichry i gromy — wznieście ramiona,
Niech się rozpali płomiennym żarem
Iskra *miłości* — niezagaszona,
Niech *prysną nieczułe lody,*
I przesądy światła ćmiące!
„Witaj, jutrzenko swobody,
Za tobą — zbawienia słońce!“

Jadwiga Strokowa.



W setną rocznicę urodzin
poety, króla pieśni polskiej
naszego nieśmiertelnego wieszcza
Adama Mickiewicza
(ur. 24 grudnia 1798 r., um. 1855 r.)

W każdym zakątku naszej nieszczęśliwej ziemi, po wszystkie krańce potarganej w strzępy Ojczyzny, brzmi świadomie powszechnie znane imię największego z piewców Polski, a jednego z największych pieśniarzy świata — imię ***Adama Mickiewicza.***

Nie wszystkim jednak znany jest żywot jego, nie wszystkim pieśni jego znane ani czas, w którym je tworzył. Sto lat mija, kiedy Opatrzność zesłała tego wielkiego męża, krzepiącego ducha Narodu Polski porozbiorowej — sto lat, a matki nie kołyszą dzieci pieśniami Jego, ni życie Jego tułacze świeci przykładem tułaczej doli ludu... A czas, by lud pokochał swego pieśniarza, czas wielki, by przyjął go za swego druha wygnańczego losu. Toż twórca „Pana Tadeusza“ tak bardzo umiłował lud ten siermiężny, że największem jego pragnieniem było gdy odejdzie ze świata, znaleść się choć myślą, zawartą w księgach, pod niską sztrzechą wieśniaczą...

Czcząc pamięć wieszcza, życzenia jego spełniamy, wedle sił naszych, choć w maleńkiej cząstce przez wydanie niniejszego numeru jubileuszowego w błogiej nadziei, że tenże numer dotrze pod strzechę polską i że zdola zagrzać serca znękane. Wydajemy niniejszą pracę o działalności Adama Mickiewicza z gorącem pragnieniem, aby doznała tak serdecznego przyjęcia, z jakiem sercem ją Czytelnikom ofiarujemy. Niechże ta wierna opowieść (o życiu Mickiewicza, o jego pracach, o czasach, w których żył i o najbliższych mu sercem) służy ku pożytkowi warstw jak najszerszych, niechże będzie przykładem wielu, jak się w cierpieniach hartuje dusza i potężnieje przez smutki i niedole.

Bracia! Niech wasza pamięć dzieciom takie opowieści chowa, a nadejdzie czas, gdy potomni łzami radości odpłacać wam będą, a córki wasze uczyć będą swe dzieci śpiewów Adama i karmić miłością swobody młodocianych obywateli ***przyszłej — a dziś nieszczęśliwej — Ojczyzny.***

* * *

„Mickiewicz, Mickiewicz“ — rozbrzmiewa dziś od tego hasła cała ziemia polska, o „Mickiewiczu“ piszą w roku bieżącym wszystkie gazety nasze w Europie i Ameryce; słowo

to przebiega wszystkie miasta i wioski polskie: powtarza je i człowiek uczony, trawiący życie na zagłębianiu się w księgi, i wieśniak przy pługu i robotnik od kielni i młota. Wszędzie, gdzie tylko rozchodzi się dźwięk mowy polskiej, cały nasz naród gotował siłę do uroczystego obchodu Mickiewiczowskiego.

Któż to więc jest ten Mickiewicz, czy to jaki król potężny a sprawiedliwy, czy wojownik niezwyciężony i sławny, czy może wielki mędrzec, który nowe prawdy światu odkrył?

Adam Mickiewicz, to król potężny, ale nie w koronie, to król ducha i pieśni, to wojownik, który piórem swem niezwyciężonem wywalczył nam znaczenie pierwszorzędne i sławę w piśmiennictwie całego świata; Mickiewicz, to największy nasz poeta, to pieśniarz proroczy, który potężnem słowem zaczerpniętem z Boskiego natchnienia będzie koił po wszystkie czasy nasze bóle i rany, budził wiarę i nadzieję, zapalał do czynu!

Jak niegdyś przed przyjściem na świat Chrystusa Pana, zsyłał Pan proroki, którzyby utwierdzali ludzi w prawdzie i wierze, chronili ich w ucisku i niewoli od zwątpienia i rozpaczy i budzili nadzieję — tak i naszemu narodowi w chwili nawiedzenia i klęski straszliwej zesłał Pan w Mickiewiczu takiego proroka-pieśniarza. On bowiem poznał najdokładniej cały nasz naród, odczuł wszystkie jego nędze i niedole, zrozumiał, w jaki sposób ten naród nieszczęśliwy i ujarzmiony w niewolę, może znowu odzyskać wolność i niepodległość, a to wszystko umiał wypowiedzieć i opisać w tak wspaniałych i porywających pieśniach, że każdy Polak uczciwy, czytając te duchem Boskim przepełnione słowa, musi wraz z poetą „ukochać cały naród“ i nabrać wiary, że chociaż nam wrogowie nasze dziedzictwo niecnym sposobem rozszarpali, to jednakowoż nie tracimy nadzieji, że wreszcie nadejdzie godzina sprawiedliwości, że nadejdzie chwila szczęścia, kiedy niknie czarna noc niedoli, a zaświeci nam „jutrzenka swobody.“

Lecz nie za to tylko czcimy dziś Mickiewicza, że ducha narodowego umiał odtworzyć i przelać w te przepiękne pieśni i wiersze, nie dlatego tylko go uwielbiamy, że był najznakomitszym, genialnym naszym poetą i wieszczem narodowym, bo być poetą, to nie jest jeszcze zasługą; poetą bowiem czyli pieśniarzem człowiek się rodzi, tego pracą ani nauką



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie.

(Przedruk wzbroniony.)

POTWORY.

POWIEŚĆ.

w oryginalnem tłomaczeniu z francuskiego dla „Pracy“ przez W. D.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Gdy Alfons po długiem zemdleniu odzyskał nareszcie przytomność, i gdy przypomniał sobie wszystkie szczegóły swej rozmowy z Ireną, uczuł szalony strach. Teraz wszystko już było stracone, a mianowicie kobieta, z którą po tylu latach czekania stanął dziś przed ołtarzem. Wobec niej nigdy już nie zdoła się usprawiedliwić, mianowicie, że w końcu, zaślepiony namiętnym gniewem, zrzucił zupełnie maskę ze siebie i przyznał się do winy. Irena była dla niego straconą na zawsze i to w chwili, gdy sądził, że pozyskał ją na wieki. Było to najokropniejszą karą dla niego; miłość, wypełniająca całe jego życie, cierpienia, jakie znosił, gdy była żoną innego, zbrodnie, jakie popełnił, wszystko to spowodowało wieczne ich rozłączenie. A prócz tego groziło mu teraz jeszcze niebezpieczeństwo aresztowania!

Wszelka walka była daremną, bronienie się też już nic pomódz nie mogło — nie pozostawało mu zatem nic innego, jak ucieczka! Wschodzące słońce nie powinno go już zastać w tym domu!

Wstał więc, i spojrzał na zegarek — była to godzina druga rano. Zbliżył się do okna, otworzył je, i oddychał przez chwilę chciwie chłodnem, świeżem powietrzem. Nagle ujrzał na niebie jasną łunę pożaru, i mimowoli pomyślał o Piotrze. Czy pożar ten był jego dziełem?

„Cóż mi pomoże ta nowa zbrodnia,“ pomyślał z rozpaczą. „Niepotrzebna już zupełnie! Zapóźno! Zapóźno!“

I myśli jego zwróciły się do syna Fryderyka, którego on ukradł, i który stał się nędznym kaleką, żebrzącym przed kościołem! Jaka zemsta dla niego, gdyby teraz owego kalekę oddał matce! Ale nie! Irena uważałaby to może jeszcze za wielkie dobrodziejstwo, a tego on jej wyświadczyć nie chciał! I zdawało mu się, że nie kocha jej, że miłość ustąpiła zupełnie chęci zemsty. Ale w jaki sposób męczyć jeszcze więcej tę nieszczęśliwą kobietę?

Pogrążony w myślach, nie słyszał wcale wejścia Piotra. Dopiero, gdy tenże zbliżył się do niego, podniósł głowę, i spojrzał na zadowoloną twarz swego wspólnika.

„Wszystko załatwione!“ rzekł Piotr z uśmiechem.

A wskazując na łunę, dodał:

„Teraz palą się już, i nigdy cię nie zdradzą, panie!“

Alfons przetarł oczy, jak gdyby się zbudził z głębokiego snu.

„Odjeżdżamy natychmiast,“ szepnął przytłumionym głosem.

„Odjeżdżamy?“ powtórzył Piotr z niedowierzaniem.

„Tak! Ona wie o wszystkiem!“ mówił Alfons dalej dziwnym, zmienionym głosem.

„Kto? pani baronowa?“

„Tak! Wszystko stracone! Musimy uciekać!“

Piotr patrzał osłupiały na swego pana, ale nie pytał już o nic. Alfons nie miał też czasu do wyjaśniania — na dworze bowiem było jasno, pierwsze blaski jutrzenki okazywały się na niebie, a ze wschodem słońca musieli już obydwaj być daleko ztąd.

„Zabierajmy się!“

Milcząc, zajął się Piotr pakowaniem rzeczy, po upływie zaś godziny, opuścili zamek.

Ostatnie jeszcze spojrzenie rzucił Alfons na mury tego domu, w którym mieszkała jego żona, potem szedł dalej ze spuszczoną głową. Łuna pożaru nie zmniejszała się dotąd, a z daleka dochodziły odgłosy dzwonów, jęczące złowrogo w ciszy nocnej.

Wszyscy mieszkańcy wsi zajmowali się gorliwie gaszeniem ognia. Na końcu wioski, w zapadłej chacie mieszkali od kilku dni jacyś ludzie, których tu nikt nie znał.

Gdy pierwsza pomoc nadeszła, stała chata już całkiem w płomieniach, i ci, którzy się w niej znajdowali, musieli — jeżeli nie zdołali uratować się ucieczką — być już dawno uduszonymi i spalonymi.

. . . .

Wiedziony instynktem zwierzęcym, nie wynajął Kalot mieszkania we wsi

zdobyć sobie nie można, talent poetycki jest darem Niebios, a więc nie jest zasługą człowieka. My czcimy i uwielbiamy Mickiewicza przedewszystkiem dlatego, że on nie tylko tak pięknie i szlachetnie pisał, ale zarazem był wzorem szlachetnego człowieka, najdoskonalszym przedstawicielem Polaka-patryoty, był „krwią i żółcią" narodu naszego — jak to pięknie powiedział inny znakomity poeta Zygmunt Krasiński — on „kochał i cierpiał za miliony," słusznie też mógł powiedzieć o sobie:

Ja kocham cały naród! — Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!

Tak też było w rzeczywistości. Całe życie Mickiewicza, to jedno pasmo służby Ojczyźnie, służby narodowej sprawie. Już w latach chłopięcych płakał z radości na widok wojsk polskich, ciągnących na pokonanie Moskwy — a śmierć go zaskoczyła przy organizowaniu pułku narodowego w Turcyi.

Kochał też całem sercem i lud, jak świadczą już powyżej przytoczone słowa, bo jeśli ukochał „cały naród," to tem samem i lud, lud bowiem jest podwaliną, podstawą narodu. — Ale jeszcze i w wielu innych ustępach swych utworów wyraźnie gorącą miłość dla ludu zaznaczył, a raz podczas przemówienia wyrzekł te prorocze słowa: „Prawdziwa siła jest tylko między prostym ludem i w decydujących chwilach głos wyjdzie od niego." W najznakomitszem zaś swem dziele poetyckiem p. t. „Pan Tadeusz,"*) we wstępie tak się odzywa:

O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptastwo szła w wieczornej porze;
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki!...

Za tę jego bezmierną miłość dla ziemi ojczystej, za ten święty ogień serdeczny, ogrzewający wszystko i wszystkich, za to płomienne uczucie dla całego narodu, wyrażone w najcudniejszych pieśniach, za życia nieskazitelne i czyste jak łza, czcimy i wielbimy największego i najszlachetniejszego z naszych poetów — a dziś, kiedy właśnie sto lat dobiega, jak nam go Opatrzność zesłała, cześć ta i uwielbienie objawiają się tem potężniej, tem powszechniej, dziś oddają hołd Mickiewiczowi miliony, bo on za miliony kochał i cierpiał...

* * *

*) W nowym kwartale rozpoczniemy druk „Pana Tadeusza" z pięknemi ilustracyami

Młodość Mickiewicza.

Lata dziecięce.

Hen daleko od Krakowa na północny wschód za ziemiami czysto polskiemi leży piękna i żyzna kraina zwana Litwą, obfita w poważne odwieczne bory i lasy, ozdobiona malowniczemi jeziorami i rzekami, zamieszkała przez ludność używającą innej mowy, niż nasza, ale mimo to przywiązaną do naszej Ojczyzny, do naszej wiary.

Litwa przed niespełna sześciu wiekami była jeszcze pogańską i niejednokrotnie nawet występowała nieprzyjaźnie przeciwko Polsce. Dopiero kiedy pięćset lat temu z górą królowa polska Jadwiga oddała swą rękę wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle, połączyły się z sobą oba państwa i odtąd Polska i Litwa (wraz ze znaczną częścią należącej wówczas do Litwy Rusi) stanowiły jedno wielkie i potężne państwo, które się rozciągało wszerz i wzdłuż na przeszło 150 mil. Narody te dwa, rządzone odtąd przez jednego króla, dzieliły z sobą dobrą i złą dolę, a łączyły je takie serdeczne i braterskie stosunki, jakich więcej nigdzie historya nam nie podaje.

W tej to właśnie krainie litewskiej przed stu laty przyszedł na świat największy nasz poeta czyli pieśniarz Adam Mickiewicz w samą wilię Bożego Narodzenia (24 grudnia 1798 r.) Miejscem jego urodzenia było Zaosie, w powiecie nowogródzkim zaścianek szlachecki, t. j. wioska, zamieszkana przez drobną, ubogą, tak zwaną zagonową szlachtę.

Rodzice Adama byli ludzie niebogaci; ojciec Mikołaj był obrońcą prawnym, czyli, jak dzisiaj z łacińska mówią, adwokatem, ale wówczas z tego zajęcia w niewielkiem

---

Turnor, tylko wprowadził się do nawpół zapadłej chaty blizko cmentarza, w której niegdyś mieszkali grabarze, i w której kilka się jeszcze lichych znajdowało sprzętów. Tuż przy chacie stał mały chlew, mieszczono tam dawniej zapewnie kozę lub kury. Teraz rzucono tam snopek wilgotnej słomy, i kazano spać na nim Marcelkowi, ponieważ w chacie nie było dla niego miejca.

Gdy Kalot wrócił z Anglii do Francyi, nie miał już wiele pieniędzy — to też pomiędzy nim a żoną wieczne z tego powodu panowały sprzeczki, bo ile razy nie starczyło na wódkę, tyle razy wpadała pani Kalot w prawdziwy szał złości. Pod wpływem złego jej humoru cierpiał najwięcej biedny Marceli, chociaż i mąż jej unikał wtedy starannie swej godnej towarzyszki życia.

Kalot zabrał się natychmiast do dzieła i wkrótce dowiedział się wszystkiego, co się odnosiło do baronowej Barne i narzeczonego jej, Alfonsa Costalli. Teraz też domyślił się, czemu Piotr oddał mu skradzionego chłopca, i wykombinował sobie, że mordercą barona nie mógł być nikt inny, jak Costalli. Uradowany ze swego odkrycia, wyjechał czemprędzej do Turnor, będąc przekonanym, że bogini szczęścia, którą dotąd tak zawzięcie gonił, okaże mu się teraz łaskawą.

Do Turnor przybył dwa dni przed ślubem Ireny i Alfonsa. Przebiegły i chytry ułożył sobie cały plan postępowania; udał się więc z Marcelim do kościoła, i ustawił go na schodach tak, że wychodzący Alfons musiał go bezwarunkowo zobaczyć. Wrażenie, jakie widok kaleki wywarł na Costellim, umocniło go w podejrzeniach i domysłach — teraz był pewnym zwycięztwa i nie posiadał się z radości. Wracając do domu, marzył o świetnej przyszłości i ogromnych sumach pieniędzy; wszakże mógł żądać, czego chciał, będąc pewnym, że Alfons nie odmówi mu niczego.

I podczas kiedy rozważał, ile ma na początek żądać, naglił raz po raz kopnięciem nogi do pospiechu Marcelka, który czuł się dziś słabszym, niż kiedykolwiek.

Ale Marceli był nieczułym na te udręczenia. Ujrzawszy przed chwilą nowożeńców, dziwnego doznał wrażenia. Jakieś wspomnienia wzbudziły się w jego sercu; zdawało mu się, że twarze te widział już niegdyś, i to w owych snach, które dawniej miewał tak często, z powodu których bili go zawsze oboje Kalotowie. Gdy spojrzał na Alfonsa zadrżał mimowoli — wrodzony instynkt mówił mu, że to jego nieprzyjaciel — a z dawnej przeszłości zostało mu wspomnienie tej właśnie twarzy jak coś złego, strasznego, którego się zawsze lękał. Postać Ireny natomiast przejęła go uczuciem niewysłowionej miłości i rozkoszy. Czyż wszystko to miało być tylko złudzeniem?

Pogrążony w myślach, posuwał swój wózek obok Kalota, nie zważając na jego uderzenia i łajania. Nareszcie stanęli obydwaj w domu. Pani Kalot oczekiwała ich już na progu chaty, ciekawa wyniku całej sprawy.

„No, i cóż?" zawołała niecierpliwie.

„Trzymamy naszego ptaszka", odrzekł małżonek, a zwracając się do Marcelka, dodał szorstko:

„Ruszaj do twego chlewa!"

Dziecko oddaliło się natychmiast, zadowolone, że w samotności może się oddać myślom, tłoczącym się do biednej jego główki.

Kalot zaś wszedł ze żoną do chaty, i zamknąwszy starannie drzwi i okno, opowiedział jej wszystko dokładnie, dodając, że teraz pójdzie sam do pana Costalli.

„Kiedy?"

„Jutro. Skoro tylko goście porozjeżdżają się!"

„Czemu nie dzisiaj?" nalegała kobieta.

„Dziś? W dniu jego ślubu? — Nie przyjmie mnie!"

Głupstwo! Jeżeli się tylko zabierzesz zręcznie do dzieła, to on przyjmie cię z pewnością!"

„Ale on jest chory!"

„Musiałby chyba już być martwym, gdyby się nie chciał z tobą widzieć. A jeżeli nie żyje, to trzeba się zaraz o tem przekonać, bo nie chcę się łudzić nadzieją, która nigdy nie będzie spełnioną. Czekaj! Napiszę do niego kilka słów — list ten poślesz mu przez służącego — jestem pewną, że przywoła cię, chociażby leżał na łożu śmiertelnem!"

„Jesteś dzielną kobietą", pochwalił Kalot żonę.

Stara jędza wydobyła z kuferka ka-

mieście znacznych dochodów nie było a matka, Barbara, z domu Majewska, pochodziła również z ubogiej szlacheckiej rodziny i wielkiego posagu mężowi nie wniosła, ale za to odznaczała się pięknemi cnotami niewieściemi: dobrocią i szlachetnością serca i umysłu. Krótko mówiąc, rodzice przyszłego wieszcza „nie z bogactwa, ani z urzędów i dygnitarskich tytułów, ale z cnót własnych słynęli, ze zgodnego małżeństwa, z miłości ku bliźnim, z litości ku biednym, a szczególniej z prawdziwego zamiłowania do kochanej Litwy, ziemicy miłej, a drogiej naszej Ojczyzny.“ Mieli pięciu synów, z których Adam był drugim. W Zaosiu mieszkali jeszcze przez dwa lata, a potem wioskę tę puścili w dzierżawę i przenieśli się na stałe do Nowogródka, gdzie ojciec i tak przedtem wiele przebywał dla spraw sądowych.

Mickiewicz od dzieciństwa był wątły i słabowity, tak, że mu ludzie nie przepowiadali długiego życia. Nadto — jak opowiada jego przyjaciel i również poeta Antoni Edward Odyniec — „będąc dzieckiem, wypadł przez okno i był już, jak się zdało, bez życia. Matka porwała go na ręce i rzuciwszy się na kolana, ofiarowała go do Najświętszej Panny. W tejże chwili otworzył oczy i wrócił do zdrowia.“ — Pamiętając o tem zdarzeniu, przez wdzięczność i uwielbienie dla Matki Boskiej, której na zawsze pozostał wielkim czcicielem, tak pisze Mickiewicz zaraz na początku swego największego dzieła „Pana Tadeusza“:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem:
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu;)
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.



Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie.

Życie w Nowogródku, niewielkiem mieście, mało się różniło od życia na wsi. Przytem okolice tamtejsze należały do najpiękniejszych na Litwie. W pobliżu znajdowały się starożytne zamczyska, kurhany czyli grobowce tych, co polegli w walce z Tatarami, różne pobojowiska; a o tem wszystkiem opowiadali sobie ludzie przeróżne, zajmujące historye. Ciekawy Adaś przysłuchiwał się temu z zajęciem i zamiłowaniem, rozpytywał ludzi starszych, skąd się wzięły te ruiny zamkowe, kurhany i t. p. i tak już od dziecięcych lat umysł i serce jego poczęło się wlubiać we wszystko, co swojskie, co nasze, poczęło kochać ziemię ojczystą.

Również zajmowały go bardzo przedziwne baśnie i klechdy ludowe, z lubością przysłuchiwał się pieśniom wiejskim, które wyśpiewywała służąca Gąsiewska i inne dziewczęta, przychodzące do niej w zimie „z kądzielą.“ Opowiadań starego sługi Błażeja o niestworzonych rzeczach, prawdziwych i zmyślonych przygodach słuchał nieraz całemi godzinami. Niekiedy wymykał się z domu ze starszym bratem do chatki wiejskiej w pobliskiem Zaosiu, aby tam posłuchać bajek i klechd prastarych. — To wszystko działało na umysł i serce chłopczyny, kształciło się i uszlachetniało je, a w szlachetnej duszyczce zapalało nigdy niewygasłe przywiązanie do ludu, który też on później „ukochał nad miarę, bo się pieśnią jego wykołysał.“

Mickiewicz w szkole nowogródzkiej.

Początkową naukę otrzymał Adaś w domu rodzicielskim.

---

wałek pogniecionego papieru, brudną kopertę i ołówek, i zabrała się do pisania.

Gdy skończyła list, podała go mężowi.

Kalot zdumiał, a nawet przestraszył się jego treścią.

„Skoro on to przeczyta“, rzekł, „to albo mnie zabije, albo.....“

„Zapłaci! Zaręczam ci, że zapłaci!“

„Albo zabije!“

„Cóżby mu to pomogło? Myślisz, że ja nie dałabym sobie z nim rady?“

„No, tak, ale nie chciałbym jeszcze umierać....“

Kobieta spojrzała pogardliwie na męża.

„Więc ja pójdę!“ rzekła stanowczo.

„Nie, nie, idę już, idę!“

„Ile zażądasz?“ zapytała po chwili.

„Myślę, że na początek możnaby zażądać pięćdziesiąt tysięcy franków...“

„Głupiś! Przynajmniej sto tysięcy — ani grosza mniej!“

„Oszalałaś pewnie! On nie da tyle!“

„Musi! Wszakże to jedyny jego ratunek!“

„Dobrze więc, powiem sto tysięcy; ale jeżeli nie da?“

„W takim razie będzie temu winna twoja głupota i brak odwagi. Idź, i załatwij dobrze tę sprawę“.

Z listem w kieszeni poszedł Kalot do zamku. Żona jego czekała niecierpliwie i nie mogła pojąć, dla czego tak długo nie wraca. Rozdrażnienie jej doszło w końcu do najwyższego stopnia, nie wątpiła bowiem ani na chwilę, że Alfons zgodzi się na wszystko — czemu więc mąż jej nie wracał?

Marceli tymczasem leżał na trawie przed swoją stajnią, nie mając wyobrażenia o tem, co się w koło niego działo. Myśli jego w zupełnie innym bujały świecie. Oczami duszy patrzał na postać Gizeli, a dalej, jak we mgle, widział twarz pięknej kobiety, opartej na ramieniu brzydkiego, czarnowłosego mężczyzny.

Na kolacyą dała mu pani Kalot kawałek chleba i talerz zupy i wrzuciła go potem do chlewa, zasuwając drzwi na rygiel. Tam leżało nieszczęśliwe dziecko, w ciemności, same, opuszczone, z nóżkami skrępowanemi na wózku, a jednak dziwnie zadowolone i zajęte swemi pięknemi marzeniami.

O dziesiątej nareszcie ujrzała pani Kalot, stojąca zawsze jeszcze na czatach swego męża. Mieszkańcy wioski dawno już spali; w chatach pogasły światła, i głęboka, uroczysta cisza panowała wokoło.

„Czemu wracasz tak późno?“ zapytała, idąc naprzeciwko nadchodzącemu.

„Nie mogłem się prędzej z nim zobaczyć!“

„I cóż?“

„Wszystko w porządku!“

„Ile dostaniemy?“

„Tyle, ile żądałem“.

Mówiąc to, wszedł ze żoną do chaty, i zapalił małą świeczkę, włożoną w próżną butelkę.

„Masz pieniądze przy sobie?“ zawołała chciwa kobieta.

„Nie, służący jego przyniesie nam je dziś w nocy!“

„Szkoda!“ rzekła rozczarowana. — „Więc dziś w nocy?“

„Tak!“

„A jesteś pewien, że nie oszuka nas?“

„Nie radziłbym mu tego!“

„W każdym razie lepiej było wziąść zaraz wszystko.“

„Pleciesz! Daj mi cośkolwiek do zjedzenia, bo umieram z głodu. Potem powtórzę ci całą naszą rozmowę!“

Kobieta przyniosła bułki, zimne mięso i wino, i oboje zaczęli zajadać z największym apetytem.

Kalot nadstawiał od czasu do czasu ucha — niecierpliwość jego wzmagała się z każdą nieomal chwilą — Piotr bowiem nie przychodził jeszcze.

„Może wcale nie przyjdzie“, powtarzała żona, na co Kalot zawsze strasznem odpowiadał przekleństwem.

Nareszcie cień jakiś przesunął się za oknem.

„To on!“ zawołali oboje, wstając z ławki.

Równocześnie wszedł Piotr do izby.

Kalot i żona jego nie mogli powstrzymać głośnego okrzyku radości. Już uważali się za bogatych, już trzymali w myśli upragnioną zdobycz! Z największą uprzejmością podali Piotrowi krzesło, i ofiarowali mu nawet trochę wina.

„Cieszę się, że pana znowu widzę“, zawołał Kalot z rubasznym uśmiechem.

Piotr milczał; obejrzał się uważnie po izbie, jak gdyby się chciał przekonać, czy nie ma gdzie jakiej kryjówki.

„Patrzę tylko,“ rzekł, „czy nas kto nie podsłuchuje!“

W dziewiątym roku życia oddali go rodzice wraz ze starszym bratem Franciszkiem do szkoły powiatowej w Nowogródku, utrzymywanej przez księży Dominikanów. Chłopcy obaj sprawowali się bardzo dobrze, uczyli się pilnie i dobrze tak, że zaraz w pierwszym roku nauki w „Kalendarzyku politycznym“ na r. 1809 byli wydrukowani jako celujący uczniowie. Trzeba jednak zaznaczyć, że Adasiowi przychodziło wszystko daleko łatwiej, niż bratu; nad czem ten musiał nieraz ślęczeć godzinami, to on to w lot pojmował i spamiętał.

Adaś był jednakowoż nietylko pilnym uczniem, ale zarazem jak najlepszym kolegą i towarzyszem, niezdolnym sprawić nikomu przykrości a gotowym każdemu według możności wyświadczyć przysługę. To też serdecznie go polubili wszyscy, tak nauczyciele jak i uczniowie. Szczególniejsza przyjaźń zawiązała się między Adasiem a jego kolegą Janem *Czeczotem* i tej serdecznej przyjaźni pozostali obaj wierni do końca życia.

Kiedy Adaś był w trzeciej klasie, wybuchł znaczny pożar w Nowogródku i zniszczył kilkanaście domów, przyprawiając wielu ich mieszkańców o nędzę. Widok pożaru i nieszczęśliwych pogorzelców sprawił tak silne wrażenie na 12-letnim chłopcu, że w dość udatnym wierszu opisał grozę całego pożaru i nieszczęścia, nawołując zarazem do ofiarności dla dotkniętych tą klęską. Od tego czasu struna poezyi coraz częściej odzywała się w młodym chłopaku, coraz częściej układał różne piosenki i powiastki.

Życie koleżeńskie w ówczesnej szkole nowogrodzkiej było dość przyjemne i urozmaicone. Księża Dominikanie pozwalali młodzieży na różne zabawy, wycieczki, a nawet zgodzili się na uformowanie oddziału wojska polskiego z uczniów. Chłopcy uzbrojeni w drewniane karabiny, papierowe czapki ułańskie, szable, lance i t. p. odbywali ćwiczenia i zwroty wojskowe, wykonywali manewry i staczali bitwy. Zabawa taka przyjemna i pożyteczna, bo budziła w nich chęć i zapał do walki w przyszłości za wolność Ojczyzny, odbywała się jakiś czas bez przeszkody; Moskale jakoś przez palce na to patrzali, aż tu raz przyszło do utarczki z prawdziwymi żołnierzami, dragonami rosyjskimi. Chłopcy odnieśli zwycięstwo nad Moskalami, ale rząd kazał oddział szkolny rozwiązać. — Rozumie się samo przez się, że Adaś Mickiewicz w tych zabawach brał bardzo gorliwy i gorący udział, a wspomnienia tych miłych chwil pozostały mu na zawsze.

Pochód Napoleona. — Rozbiory Polski.

Wkrótce jednak miał młody śpiewak zobaczyć innych, prawdziwych żołnierzy. Na wiosnę 1812 roku cesarz francuski *Napoleon* wybrał się z olbrzymiem wojskiem na wojnę z Moskalami. W pochodzie przez ziemie polskie przybyły zastępy francuskie wraz z oddziałami polskiemi na Litwę. W Nowogródku stanęła część wojsk francuskich pod wodzą króla Hieronima, brata Napoleona—i hufce polskie z księciem Józefem Poniatowskim na czele. Dusza chłopczyny aż się rwała z radości na widok dziarskich polskich wiarusów, a na myśl, że te hufce wypędzą Moskali i oswobodzą Litwę, łzy rzęsiste, łzy szczęścia popłynęły mu z oczu.—W dwadzieścia lat później tak pisze w „Panu Tadeuszu“ o tej wiośnie, która tyle nadziei budziła:

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz — rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem.
O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita w zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!...
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Słusznie pisał Mickiewicz, iż jest „urodzony w niewoli, okuty w powiciu,“ bo w chwili, kiedy ujrzał światło dzienne, już nie było jednej piędzi ziemi polskiej, wolnej od wroga, wszystko gwałt i przemoc zagarnęła, wszędzie panowała twarda niewola.

Przeszło już sto lat minęło, kiedy trzy chytre państwa: Prusy, Rosya i Austrya dopuściły się niegodnego czynu na naszym narodzie, rozbierając nieludzkim sposobem ojczystą ziemię naszą. Po trzykroć rozbierano Polskę, na trzy zawody rozszarpywali i burzyli drapieżni sąsiedzi przedmurze chrześcijaństwa, kiedy to przedmurze z powodu różnych wewnętrznych i zewnętrznych nawałnic i huraganów chwilowo było osłabionem.

Polska bowiem była państwem nader rozległem i potężnem, które przez wieki całe staczało ustawiczne walki z pogańskimi, dzikimi Tatarami, a następnie wojowniczymi wówczas Turkami, chroniąc tym sposobem wszystkie państwa, położone na zachód od Polski, od straszliwych

---

„Nikt“, zapewniał Kalot. „Możesz pan być zupełnie spokojny. Chata nasza zanadto od wsi oddalona, więc....“

„Gdzie chłopiec?“

„O, ten nie jest pewnie niebezpieczny! — Zamknięty w chlewie, śpi już pewnie!“

„Ale czy to prawda?“

„Jeżeli pan chcesz, to pójdę i przekonam się raz jeszcze“, rzekła kobieta.

„Proszę bardzo! Nie można być nigdy dosyć ostrożnym!“

Pani Kalot wyszła z izby.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nią, wstał Piotr i zbliżył się do Kalota.

„Okłamałeś i oszukałeś mnie!“ zaczął ze straszliwym spokojem. „Chciałeś zdradzić mego pana! Groziłeś mu, że......“

„Co u licha! Jeżeli ktoś nie ma ani grosza w kieszeni, to nie może przebierać w środkach. Dajmy więc temu pokój. — Przyniosłeś nam pan pieniądze?“

„Tak — tu są!“

Piotr sięgnął do kieszeni i wyciągnął kauczukową torebkę, w której znajdowała się chustka, nasiąkła okropną trucizną; szybkim ruchem zdarł kauczuk, i zanim Kalot zdołał się opamiętać, rzucił się Piotr na niego, schwycił go za gardło, i przycisnął mu chustkę do twarzy. Daremnie usiłował Kalot odepchnąć napastnika, daremnie próbował stawić opór żelaznym jego siłom — po kilku sekundach upadł martwy, — nie zdążywszy nawet wydać najmniejszego okrzyku. Piotr zostawił go leżącego na ziemi, i ukrył się prędko za drzwiami.

Zaraz potem wróciła Kalotowa.

„Chłopiec śpi, jak zabity!“ rzekła.

Były to ostatnie jej słowa. W mgnieniu oka rzucił się Piotr na nią i przycisnął morderczą chustkę do twarzy. I tym razem wypełniła straszna trucizna swoje zadanie. Po upływie dwudziestu sekund upadła kobieta nieżywa obok męża. — Wszystko to trwało zaledwie kilka minut, i stało się bez jęku, bez krzyku, bez żadnego hałasu. Teraz wziął Piotr świecę, zapalił chustkę, a gdy okropna broń ta zamieniła się w popiół, podpalił wszystko, co się w chacie znajdowało, i skradając się jak kot, wrócił do pałacu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Po przerażającej scenie, jaką przeszła z mężem, pobiegła Irena nawpół oszalała, do swego pokoju. Więc to on był owym łotrem, który zamordował Fryderyka i ukradł jej syna! A ona była teraz jego żoną, i nosiła nazwisko mordercy i niszczyciela całego jej szczęścia!

Czy miała oskarżyć go przed sądem? Ale pomimo, że przyznał się wobec niej do winy, to mógł później zaprzeczyć, a nie posiadała przecież żadnych dowodów. I wszystko przemawiało na jego korzyść, nawet szczegóły towarzyszące porwaniu dziecka.

Wszakże mógł udowodnić, że wtenczas właśnie był obok niej, i wykazać dostatecznie swoją niewinność. Irena nie wątpiła, że nie on sam uczynił to złe, tylko, że miał wspólnika, najętego i płatnego. Ale kogo?

Może człowieka, który pozwolił się oskarżyć o zbrodnią, i siedział teraz za karę we więzieniu, ów człowiek, którego Alfons sam oddał w ręce sprawiedliwości?

Jeżeli on był rzeczywiście niewinnym, to musiał mieć ważne powody brania na siebie tego morderstwa, a zatem obstawałby i teraz przy swojem, i żadna groźba nie zmusiłaby go do wyjawienia prawdy.

Ale czy Alfons był zdolnym do popełnienia tych okropnych zbrodni?

I znów zaczęła Irena wątpić — tak straszną była dla niej ta myśl!

Nagle rozjaśnił nowy promień ciemności, otaczające ją ze wszech stron, i od tej chwili nie wątpiła już o niczem.

Przed oczami jej duszy stanął Piotr, wierny, zaufany sługa Alfonsa, nie odstępujący go, jako cień. Tak, Piotr był winowajcą i działającem ramieniem mordercy. Teraz zrozumiała wszystko, i przejrzała całą szatańską intrygę. Że też prędzej nie pomyślała o tem!

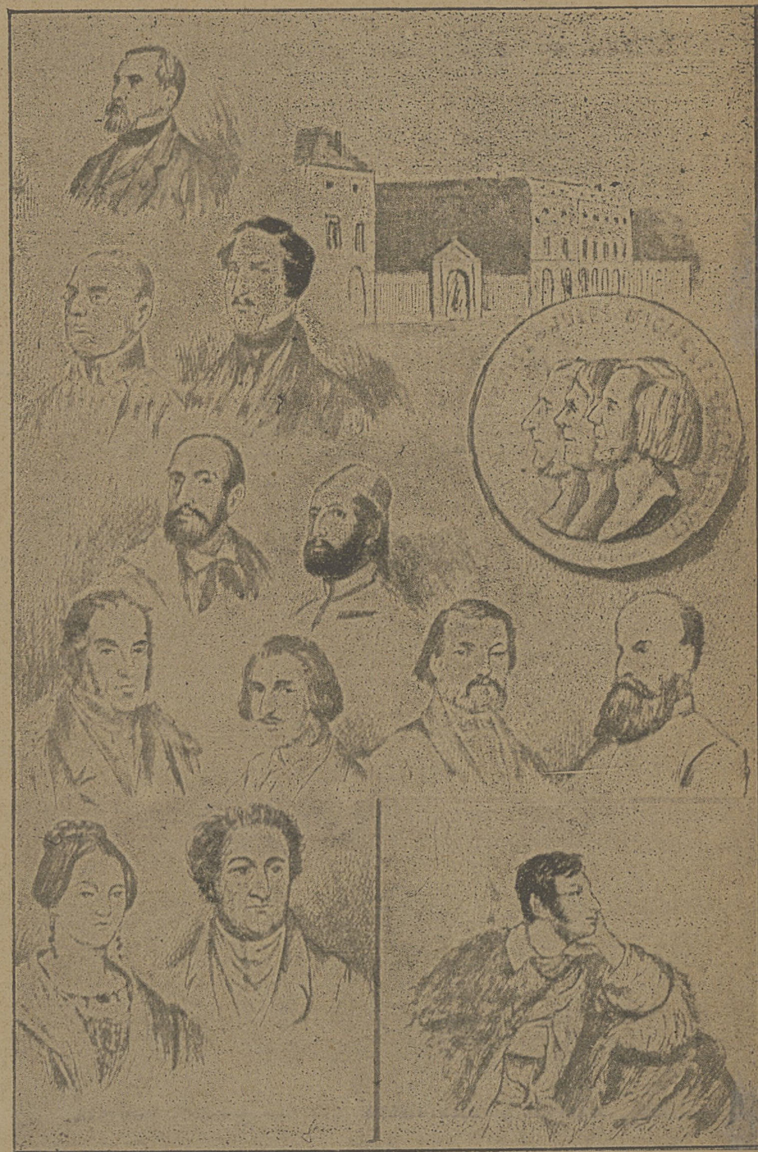
Ale jak postąpić, aby pozyskać nieomylne dowody jego winy? Czy można Piotra przekupić, czy przyzna się łotr ten do winy i powie, co się stało z jej dzieckiem?

Całą noc przepędziła Irena na rozważaniu tej sprawy, na stawianiu sobie najrozmaitszych pytań i na układaniu tysiącznych planów, i słońce jasno już świeciło na niebie, gdy Klotylda weszła do pokoju. Poczciwa dziewczyna krzyknęła z przerażenia na widok swej pani, bladej

Adam Mickiewicz, jego rodzina i przyjaciele.



Zaosie. Barbara, matka poety. X. Józef Mickiewicz. Mikołaj, ojciec poety. Marya Wereszczakówna. Franciszek, Aleksander, bracia poety. Celina, żona poety. A. E. Odyniec. Ignacy Domeyko. Marya Szymanowska. Władysław, syn poety. J. Czeczot. T. Zan. Józ. Oleszkiewicz. M. Gorecka, Zof. Hryniewiecka, córki poety. Adam Mickiewicz, w czasach uniwersyt. Aleks. Puszkin. Ks. Zeneida Wołkońska.



Mikołaj Kamiński. Collège de France. Andrzej Towiański. Karol Różycki. Mickiewicz, Michelet, Quinet. Bogdan Zaleski. Sadyk Pasza. Ks. Adam Czartoryski. Stefan Garczyński. Armand Levy. Henryk Służalski. Henryka Ankwiczówna. W. Goethe. Adam Mickiewicz w Krymie.

i zapłakanej. Ujrzała świece, prawie już wypalone, łóżko nietknięte, i poznała od razu, że Irena nie kładła się wcale tej nocy, i że nowe jakieś nieszczęście dotknęło nieszczęśliwą kobietę.

„Czy jaśnie pani chora?“ zapytała ze serdeczną troskliwością.

„O nie, nie!“ odrzekła przytłumionym głosem. „Nic mi nie jest! Pomóż mi się tylko przebrać!“

„Nie byłoby lepiej, gdyby jaśnie pani przespała się najpierw cokolwiek?“

„Nie! Nie mogłabym teraz już usnąć“.

„Czy pan jeszcze ciągle słaby?“

„Ach tak..., mój mąż...“

„On panią tak bardzo kocha“, zauważyła Klotylda, mająca pewne prawa wypowiedzenia swych myśli. Służyła wiernie tyle już lat u Ireny, że była śmielszą, niż może służącej przystało.

Irena drgnęła i poruszyła się tak gwałtownie, że dziewczyna spojrzała na nią zdumiona.

W zamku tymczasem panował już zwykły ruch i życie. Słychać było głośne rozmowy służby, zamykanie i otwieranie drzwi i okien, a na zegarze zamkowym wybiła właśnie dziewiąta.

Gdy Irena przebrała się, już, rzekła do Klotyldy:

„Idź i zawołaj mi tu Piotra. Muszę się natychmiast z nim widzieć!“

Młoda kobieta postanowiła wybadać nędznika, i uzbroiła się w całą swoją odwagę, wiedząc, że z tym człowiekiem nie łatwa będzie sprawa. Tylko zręcznością i podstępem mogła go zmusić do wyznania prawdy, to też ułożyła sobie plan, jaki uważała za jedynie możliwy. Pomimo to uczuła silne bicie serca, gdy po upływie kilku minut otworzono drzwi.

Ale zamiast Piotra, weszła Klotylda, z wyrazem niekłamanego zdziwienia i przerażenia na twarzy.

„Piotra nie ma! — Opuścił zamek“, zawołała, „około godziny 3 rano oddalił się z panem Costalli!“

Irena załamała ręce.

„Kto ci o tem powiadał? szepnęła, drżąc cała.

„Stróż Otworzył im bramę; Piotr miał kuferek i torbę, a zatem odjechali!“

Teraz było zupełnie jasnem, że Alfons i sługa jego popełnili owe zbrodnie. Ale ucieczka ich niszczyła znowu wszystkie plany nieszczęśliwej. Od kogo dowie się, gdzie jej syn, i co się z nim dzieje?

Klotylda nie mogła się uspokoić. Co się stało? Co znaczyła ta ucieczka? Od samego rana nie mówiono w zamku o niczem innem, a cóż dopiero powiedzą mieszkańcy wsi i miasta? I poczciwa dziewczyna drżała już na myśl o złośliwych plotkach i oszczerstwach, jakie z tego z pewnością wynikną!

Ale mieszkańcy wsi mieli chwilowo inny przedmiot do rozmowy. Po długich poszukiwaniach znaleziono spalone ciała Kalota i jego żony, i sądzono ogólnie, że oboje spalili się żywcem. Na miejscu wypadku zgromadziło się mnóstwo ludzi, nawet sołtys i wójt byli także obecni, a żandarmi spisywali rozmaite protokóły, starając się zbadać, czy chodziło tu o samobójstwo, o nieszczęście, lub o zbrodnię? I wkrótce doszli wszyscy do przekonania, że o zbrodni nie mogło tu być mowy, a zatem zostawało tylko albo nieszczęście, albo samobójstwo!

Wkońcu zgodzono się jednogłośnie na to, że ogień powstał przypadkiem, prawdopodobnie przez nieostrożność, a Marceli, którego zdołano wyratować z palącego się

najazdów tych dzikich hord. Wystarczy wymienić choćby tylko sławne i znane na świat cały ocalenie Wiednia przez bohaterskiego króla naszego Jana Sobieskiego, który przeszło 300 tysięcy Turków zwyciężył pod Wiedniem, ocalając przez to Austryę i chrześcijaństwo od zagłady. Za te przez setki lat ciągnące się walki z niewiernymi, za morze krwi przelanej w obronie wiary świętej, nazwała historya Polskę przedmurzem chrześcijaństwa, ale wrogowie nasi nie chcieli o tem pamiętać i kiedy Ojczyzna nasza wskutek właśnie nadmiaru tych walk i wojen (bo musiała prócz tego jeszcze wojować z Niemcami, Krzyżakami, Szwedami, Moskalami i t. p.) chwilowo była osłabioną, bo długoletnie wojny spowodowały upadek oświaty, a co za tem idzie, brak miłości Ojczyzny i zepsucie wśród warstw magnackich, które wtedy właściwie w Polsce rządziły, skorzystali z tego nasi nieprzyjaciele i w latach 1772, 1793 i 1795 rozebrali nam zupełnie naszą wielką, wspólną ojcowiznę.

Naród, który poprzednio, z powodu ciemnoty, był tego przekonania, że „Polska nierządem stoi,“ już po pierwszym rozbiorze ocknął się, grom ten obudził go z uśpienia i gnuśności i pobudził do gorliwej pracy nad usunięciem złego. W tych ziemiach, których jeszcze wróg nie zabrał, poczęto gorliwie pracować nad podniesieniem nauk i oświaty w ogóle, a w tym kierunku najwięcej zdziałała sławna komisya edukacyjna.

Już w 14 lat po pierwszym rozbiorze znaczna część zupełnie innych, rozumnych i uczciwych ludzi zasiadała w sejmie, który obradował przez 4 lata nad poprawą stosunków w Polsce i dlatego nazywa się w historyi „Sejmem czteroletnim.“ — Szlachta, która poprzednio tylko nad tem pracowała, aby dla siebie jak najwięcej praw i przywilejów zdobyć, a mieszczan i lud mieć pod swoją władzą i przewagą, teraz przychodzi powoli do przekonania, że to jest rzeczą niesprawiedliwą, aby jedni byli uciemiężani przez drugich — uchwala sławną Konstytucyę 3-go Maja (w r. 1791) i nadaje w tej ustawie mieszczanom większą część tych praw, jakie sama posiadała, a włościan bierze w obronę prawną i przygotowuje pole do ich uwłaszczenia czyli uwolnienia od pańszczyzny. Uchwalono również powiększyć wojsko do 100 tysięcy, aby tem łatwiej wyprzeć nieprzyjaciół.

Radość ogromna zapanowała z powodu uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja, widać było, że naród szybko zdąża do poprawy i że w niedługim czasie Polska będzie znowu silnem i potężnem państwem. Niestety znalazło się trzech podłych i nikczemnych magnatów, którzy niby to w obronie „złotej wolności“ występując, sprowadzili nowe wojska moskiewskie do kraju, pozyskali dla swych niecnych celów zepsutą i zupełnie ciemną część szlachty i rozpoczęli strasznie prześladować twórców i przyjaciół nowej Konstytucyi. Moskale skorzystali z tego, że ich wpuszczono ze 100 tysiącami wojska do ziem naszych i wspólnie z Prusakami dokonali drugiego rozbioru Polski (w r. 1793.)

Lepsza i szlachetniejsza część narodu, dotknięta do żywego tym nowym gwałtem, już w następnym roku chwyta za broń i pod wodzą Tadeusza Kościuszki urządza powstanie. Pod chorągwie narodowe spieszy nawet lud w siermięgach, uzbrojony w kosy. Nieliczne zastępy nasze walczą dzielnie z przemagającą siłą moskiewską i pruską, a kosynierzy z Bartoszem Głowackim na czele, pod Racławicami (4 kwietnia 1794 r.) okrywają imię ludu polskiego nieśmiertelną sławą. — Wkrótce potem lud warszawski pod dowództwem szewca Kilińskiego oczyszcza stolicę z moskiewskich śmieci.

Walka, przeważnie zwycięska, toczy się przez kilka miesięcy. Niestety przychodzi do nieszczęśliwej bitwy pod Maciejowicami (10 paźdz. 1794 r.), w której Kościuszko ciężko ranny pada i dostaje się do niewoli. Z chwilą, gdy brakło ukochanego Naczelnika, można już było uważać całe powstanie za przegrane i tak się też w rzeczywistości stało. — Nieprzyjaciele nasi już z początkiem następnego roku (1795) dokonali trzeciego i ostatniego rozbioru Polski, zagarniając resztkę wolnej ziemi.

* * *

Upadek powstania Kościuszki był wielką klęską dla narodu naszego, a szczególnej dla sprawy ludowej. Już bowiem z początkiem powstania (7 maja 1794 r.) zapowiedział Naczelnik w siermiędze (od czasu bitwy pod Racławicami nosił Kościuszko chłopską sukmanę) zniesienie pańszczyzny, tymczasem obecnie już mowy o tem nie było, państwa zaborcze nietylko nie pozwalały myśleć o jakichkolwiek ulgach dla ludu, ale przeciwnie, poczęły prześladować wszystkich tych, co brali udział w świętej walce o wolność.

Z powodu tych prześladowań mnóstwo rodaków musiało opuszczać ojczyste zagrody i szukać schronienia na obcej ziemi. Wśród tych wychodźców, czyli emigrantów, powstała wkrótce myśl, aby rozproszonych rodaków razem zebrać i u-

---

chlewu, nie mógł dać żadnych wyjaśnień. Obudzony jasnym płomieniem i dymem, zaczął krzyczeć, i wtedy dopiero zauważono jego obecność. Jeden z wieśniaków wyłamał słabe drzwi, i wyciągnął nawpół uduszonego chłopca. Biedne dziecko wymieniło tylko nazwisko swoich mniemanych rodziców i powiedział, że przyjechali tu z Londynu, Na tem kończyły się jego wiadomości.

Dobroduszni wieśniacy litowali się niezmiernie nad nieszczęśliwym kaleką, i naradzali się, co z nim zrobić, i gdzie go najlepiej umieścić. Jeden radził zawieźć go do miasta, do szpitala, inny proponował pytać o radę proboszcza — kobiety chciały go zatrzymać we wsi, i tak nie mogli się zgodzić. Nareszcie jeden z najmędrszych nową powziął myśl.

„Zanieśmy go do zamku! Młoda pani Costalli jest bardzo dobrą i bogatą, i ona się nim zajmie, a gmina nie będzie miała żadnego kłopotu!“

Wszyscy uważali tę radę za najrozsądniejszą, i wykonali ją natychmiast. — Marceli milcząc, pozwolił się zanieść, nie wiedząc sam dokładnie, co się z nim dzieje, i czego ci ludzie właściwie od niego chcą.

Po drodze przyłączyło się więcej jeszcze osób do tego orszaku, tak, że Irena i Klotylda przestraszyły się, widząc nadciągający tłum. Czy znowu jakie nieszczęście? Czy Alfons, miotany wyrzutami sumienia, zakończył dobrowolnie życie, i ci, co go znaleźli, przychodzą jej teraz oznajmić?

„Idź“, rzekła do Klotyldy, „i dowiedz się, o co tam chodzi!“

Służąca wybiegła i wróciła po kilku minutach.

„To nic, jaśnie pani“, zaczęła opowiadać. „Cała wieś bardzo jest wzburzona pożarem, który wybuchnął dziś w nocy. Przed kilku dniami wprowadzili się do starej chaty grabarza jacyś ludzie — i tam powstał ogień. Oboje starzy spalili się i zostawili syna, małe, dziewięcio- lub dziesięcioletnie dziecko. Jest to biedny kaleka, bez nóg — siedzi we wózku i posuwa się na rękach. Ale teraz jest sam i opuszczony, więc wieśniacy przynieśli go tutaj, znając dobre i litościwe serce jaśnie pani!“

„Bardzo słusznie! Postaraj się o to, aby mu dano jeść i pić, i aby mu na niczem nie zbywało.“

„Jaśnie pani nie chce go sama zobaczyć?“

„Naturalnie! Muszę się od niego dowiedzieć wszystkich szczegółów tego okropnego wypadku. Ach, ileż to nieszczęścia na świecie, i w chacie, i w pałacu! Przyprowadź dziecko to do przedpokoju!“

Po chwili wyszła Irena do sieni, i ujrzała tam dziecko, które wniesiono razem z jego wózkiem.

Na widok kaleki krzyknęła przerażona.

„Boże Wielki! Jakiż to nieszczęśliwy chłopiec!“

I z najgłębszą litością patrzała na dziecko, którego ramiona pokryte były okropnemi ranami. Marceli okryty łachmanami, nie miał rękawów, bo rany sztucznie wywołane, miały wzbudzać miłosierdzie ludzi. Do wózka był przywiązany w ten sposób, że zdawał się być pozbawionym obydwóch nóg; młodziutka zaś jego twarzyczka była żółta i zniszczona strasznem cierpieniem. Oczy jedynie zachowały dawniejszy blask, i miały tak dziwny wyraz łagodności i smutku, że serce Ireny zaczęło mimowoli silniej uderzać.

Chłopiec patrzał na nią w niemym zachwycie. Twarz tej pięknej kobiety wydawała mu się znajomą, i przypominała tę, którą widział niegdyś w swoich snach. I jego serduszko biło mocno, jak gdyby w przeczuciu jakiejś wielkiej radości, której nie umiał sobie wcale jednak wytłómaczyć.

Czy to wszystko było także snem?

Ow zamek wspaniały — mnóstwo wonnych kwiatów, sklepiony pokój, ozdobiony zwierciadłami i licznemi obrazami, a mianowicie ta piękna pani, podobna do jakiejś nadziemskiej istoty — czy to mogło być rzeczywistością?

Nareszcie przerwała Irena długie milczenie.

„Ile masz lat, moje dziecko?“ zapytała łagodnie.

„Nie wiem, może ośm, lub dziewięć!“

„Nie wiesz tego dokładnie?“

„Nie, pani!“

„Jakże to być może?“

„Pan Kalot nie chciał mi tego powiedzieć. On też nie był moim ojcem!“

„Więc nie znasz twoich rodziców?“

„Nie!“

„I nie wiesz, jak oni się nazywali?“

„Nie! Nie wiem nic!“

„Więc byłeś bardzo jeszcze mały, gdy ich straciłeś?“

„Tak, miałem może trzy, albo cztery lata“.

„Czy umarli oboje?“

tworzyć z nich osobne oddziały wojska, któreby kiedyś, dobrze zorganizowane, silne i wyćwiczone, wróciły w stosownej chwili do Ojczyzny i rozpoczęły walkę z najezdnikami. Takie oddziały powstały najpierw na ziemi włoskiej czyli w Italii w r. 1798 i nazwano je z włoska legionami. Głównymi organizatorami, czyli twórcami legionów, byli jenerałowie *Henryk Dąbrowski* i *Wincenty Kniaziewicz*.

Na wieść o utworzeniu się we Włoszech legionów polskich tysiące rodaków opuszczało kraj rodzinny i spieszyło pod chorągwie z Orłem i Pogonią, pomimo, że zaborcy pilnie strzegli granic i surowo karali tych, co starali się przedostać do Włoch. Ten święty zapał i wielką miłość i poświęcenie dla Ojczyzny pięknie opisuje Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ następującemi słowy:

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy,
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

A przyświecała rodakom naszym rzeczywiście ta nadzieja, że służą sprawy ojczystej, przelewając krew na obcej ziemi i za obcą sprawą, bo wtedy prowadził wojnę z Włochami i Austryą niesłychanie zdolny i znakomity wojownik *Napoleon*, syn adwokata, najwyższy wtedy jenerał a wkrótce potem i cesarz francuski. Ten Napoleon prawie wszędzie i zawsze odnosił świetne zwycięstwa, spodziewali się więc legioniści, że kiedyś zwycięży on także Niemców i Moskali a przez wdzięczność, że Polacy tak wiernie i dzielnie mu służą, odbuduje dawną Polskę.

Rachuby te niestety zawiodły. Napoleon rad posługiwał się polskimi pułkami, posyłał ich tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, gdzie czekała śmierć prawie niechybna, bo wiedział, że żołnierz polski się nie cofnie, zginie, ale nie ustąpi. Szli też wszędzie nasi wiarusy za tym bożkiem wojny, towarzyszyli mu nawet w wyprawach do innych części świata, roznosząc naokoło sławę dzielności i bohaterskiej odwagi żołnierza polskiego.

W latach 1806 i 1807 pobił Napoleon z kretesem państwo niemieckie i wojska moskiewskie, które przyszły Niemcom na pomoc, a ponieważ poprzednio zwyciężył już był i Austryę i inne państwa tak, że wszystko przed jego potęgą drżało, więc mógł łatwo ogłosić niepodległość Polski, a nikt nie ośmieliłby się mu sprzeciwić. Jednak ten genialny samolub nie uczynił tego, zaledwie z maleńkiej cząstki dawnej Polski, z ziem odebranych niemieckim Prusakom utworzył w r. 1807 małe państewko i nazwał je Księstwem Warszawskiem.

Nadzieje w nim pokładane odżyły na nowo w r. 1812. Kiedy z pólmilionową armią szedł na zdobycie Moskwy, resztki legionów dawnych i wojsko Księstwa Warszawskiego, pomnożone tysiącami ochotników, ciągnęło wraz z nim na pokonanie cara, ale Napoleon wskutek strasznych mrozów i głodu poniósł okropną klęskę, a z upadkiem jego zawiodły powtórnie rachuby w nim pokładane.

Po zupełnem pokonaniu Napoleona w następnych latach zjechali się nasi zaborcy wraz z innymi jeszcze panującymi na Kongres czyli naradę w Wiedniu (w roku 1815) i tam na nowo podzielili się ziemiami polskiemi w ten sposób, jak to do dziś dnia widzimy, a więc Galicya dzisiejsza została przy Austryi, Wielkopolska z zachodnią częścią Księstwa Warszawskiego dostała się Prusakowi i nazywa się dziś Wielkiem Księstwem Poznańskiem, a najwięcej zagarnęła Rosya, bo Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę, a z większej części Księstwa Warszawskiego i sąsiednich ziem polskich utworzono tak zwane Królestwo Polskie, zwane także Kongresowem, którego królem miał być zawsze car rosyjski, zaś w tym razie car Aleksander I.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

GRAŻYNO!!

Grażyno!! . . . .
. . . wróg wciąż napada, —
Gdy wiarę zabierze,
Polsce — Litwie *biada!!*..
Gdy serca zatruje
Goryczą zwątpienia,
O Ojczyźnie naszej
Zostaną *„wspomnienia“* —
Gdy mowę zagłuszy
I cnotę splugawi —
Z ciężkiej — niedoli
Nikt nas nie wybawi.

* * *

Grażyno!! . . . .
. . . wróg wciąż napada,
Gdy ziemię wykupi
Polsce — Litwie *biada*!...
Ty synom i braciom
Rozgrzewaj ogniem serca,

„Nie wiem!“

„W jaki sposób straciłeś ich?“

„Nikt mi tego nie powiedział!“

„I nie przypominasz sobie nic?“

„Prawie nic, bo przecież byłem bardzo jeszcze mały“.

„Biedne dziecko!“ szepnęła Klotylda ze łzami w oczach.

Irena także niezmiernie czuła się wzruszoną, nie wiedząc właściwie dla czego. Mimowoli przyszedł jej Marcelek na myśl.

I on mógł być opuszczonym i żyć w nędzy, tak jak ten nieszczęśliwy chłopiec.

Spojrzała jeszcze uważniej na twarz kaleki, i spostrzegła, że rysy jego twarzy bardzo są delikatne, i że ma śliczne, a nawet dosyć inteligentne oczy. Może pochodził z lepszej rodziny, i tylko nędza zmusiła go do żebrania.

„Jak ci imię?“ zapytała znowu.

„Marceli!“

Irena krzyknęła i zachwiała się. Klotylda również nie mogła powstrzymać głośnego okrzyku, tak, że chłopczyk patrzał zdumiony na obie dwie, nie wiedząc, co się stało.

„Jaśnie pani miała synka, także imieniem Marcelka, i straciła go“, objaśniła Klotylda dziecko.

Po tych słowach długie nastąpiło milczenie.

Irena wpatrywała się w chłopca szeroko otwartemi oczami. Wszystka krew zbiegła do serca, a w głowie jej zapanował straszliwy zamęt.

„Marceli!“ szepnęła nareszcie drżącemi ustami. „Tobie imię Marceli! I nie przypominasz sobie, w jaki sposób rozłączono cię z twemi rodzicami?“

„Dokładnie tego nie wiem, czasem jednak zdaje mi się, że dawniej żyłem zupełnie inaczej. Pan Kalot, którego raz o to spytałem, wybił mnie, i powiedział, że śniło mi się pewnie. Ale przypomina mi się raz po raz, że nosiłem wówczas ładne sukienki, i że mieszkałem u jakiejś pięknej pani, która była moją matką. Jakiś pan nosił mnie na rękach i bawił się ze mną, a ja kochałem go bardzo“.

„Był to twój ojciec?“

„Myślę, że tak!“

„Opowiadaj dalej, moje dziecko!“

„Biegałem w wielkim, pięknym ogrodzie, w którym dużo kwiatków kwitnęło, ale potem — nagle znikło wszystko. Gdy się obudziłem, byłem w ciemnym, brzydkim domie — pani Kalot zdjęła mi ładną sukienkę, a pan Kalot wypalił mi gorącem żelazem ranę na ramieniu i związał mnie sznurami. Potem pojechaliśmy do Londynu, i tam dano mnie pod opiekę dwom innym panom.—Najpierw skrępowali mi nogi.....“

„Nogi!“ zawołała Klotylda. „To ty masz nogi? Ja myślałam, że ci obie odjęto!“

„O nie, mam je, ale nie mogę chodzić, ani nawet stać, bo są wykrzywione. Od kilku lat jestem przywiązany do tego wózka...“

Irena i Klotylda płakały rzewnemi łzami.

„Ale czemu cię tak męczono?“ zapytała służąca.

„Aby mi ludzie dawali jałmużnę. — Zdrowym żebrakom nie da nikt ani grosza!“

„Boże! Boże!“ jękła Irena.

„A twoje ramię?“ rzekła znów Klotylda.

„Co cztery tygodnie palił mi je pan Kalot, i smarował jakąś maścią, aby mi się nie goiło.“

„Czy to podobno! Jaka niegodziwość! I to ten łotr, który się dziś spalił, męczył cię tak okrutnie?“

„Tak!“

„Więc dobrze mu! Pan Bóg ukarał go!“

„Od kiedy żyjesz w takich męczarniach“, szepnęła Irena.

„Nie wiem. Może od czterech, lub pięciu lat!“

„Nie posiadasz nic, co mogłoby naprowadzić na ślad twoich rodziców?“

„O tak, pani! Mam kołnierzyk, który wtenczas nosiłem. Słyszałem raz, jak pan Kalot pytał żony, gdzie go schowała. Dowiedziałem się wtedy, że to moja własność, i gdy pewnego dnia byłem sam w domu, wziąłem go sobie i ukryłem tak, że nikt go nie znalazł. Pani Kalot nie wiedziała o tem wcale.“

„Masz ów kołnierzyk przy sobie?“

„Tak!“

I Marceli wyciągnął z pod łachmanów małą fryzkę koronkową, która się tak bardzo wówczas podobała pani Kalot.

Irena schwyciła ją szybko, i poznała natychmiast.

„Mój syn!“ krzyknęła w najwyższej rozpaczy. „Mój syn! Co oni zrobili z mego syna!“

W tejże samej chwili upadła zemdlona na ziemię.

Marceli osłupiał.

Jego matka? — Ta piękna, bogata, strojna pani miała być jego matką?

Klotylda stała też, jak skamieniała, nie mogąc pojąć tego, co uważała za niemożliwe. Ale im dłużej patrzała na Mar-

Aby ich Sybirem
Nie zmroził morderca.
Ty pracą, *nad ludem*
Wznoś obronne wały,
Zwyciężysz, bo szaniec
Oświaty, mur trwały.

* * *

Grażyno!... wdziej zbroję,
Boć w rodzinie trzeba
Wytrwale zwyciężać
Trud o kawał chleba
I bronić przed wszystkiem,
Co ducha poniża,
Odwodzi od ofiar —
Poświęceń i krzyża,
Bo tobie *Mickiewicz*
Kazał walczyć śmiało...
Zwyciężysz!.. lecz czuwaj —
Bądź w pracy wytrwałą!

Jadwiga S.

W setną rocznicę.

Od tajg sybirskich aż do Równika
Polskie w nas serca jednako czują,
Gdy dla swojego dziś przewodnika
W skale i spiżu pomnik fundują.
Lecz nad pomniki ze spiżu i skały
Trwalsze są jeszcze te monumenta,
Gdy bratnie ludy w jedność się zlały.
Niechaj prywaty nikt nie pamięta,
Lecz niech ożywia wszystkich chęć jedna,
I niech najszybciej w czynie się ziści,
By zgodą silna, te Polska biedna
Nie znała własnych synów zawiści!
Wspólny interes a nie prywata
Niech będzie odtąd hasłem w narodzie,
Niech znikną waśnie, a jedność splata,
Niechaj ci świecą, co są na przodzie,
A lepsze czasy nastaną wreszcie,
Złe, jakie było wkrótce poznika,
I będzie taki pomnik najtrwalszy
Dla wieszcza Polski i przewodnika!

* * *

Bo gdyby dzisiaj powstał wieszcz z grobu
I choćby jeno zgody chciał szukać,
Odnaleźć onej nie ma sposobu
Mógłby kołatać wszędy, mógł pukać,
Tutaj ospałość znajdzie, tu złości.
Tam znowu zapał, lecz do prywaty,
I jadu wiele, i przewrotności!
Wówczas rozdarłszy własne swe szaty
Rzeknie: „**Narodzie ty zaślepiony,**
Na cóż się zdaje posiew mej pieśni,
Skoro nie pomny, że z każdej strony
Wróg na Cię godzi. Ty z pod tej pleśni
Ni krokiem naprzód nie postępujesz
Lecz się na łaskę oddajesz wroga,
I ojców przestróg swych nie szanujesz,
Bo zapomniałeś na tego Boga
Co wszystko słyszy i wszystko widzi,
Ocknij się wreszcie z onej martwoty —
Nim przewrót twą wiarę, mowę zohydzi
Wstań do jasności ze strasznej ciemnoty!“

* * *

I powstał naród i jął się pracy
Obca go przemoc jeszcze nie zgięła,
I znowu szczęśliwi byli Polacy,
Bo — **jeszcze Polska nam nie zginęła!**
I po upływie boleści wielu
Gdy czas męczeństwa Polski upłynął,
Znów biały Orzeł ze szczytów Wawelu —
Dumnie w szerokie przestworza spłynął,
I gdy z wiekami wszystko niszczeje
I pomnik zniszczał, choć kuty w skale,
Lecz pieśń Twa żyje i podziw sieje.
Ta przetrwa wieki! A Polska w chwale
I zgodą silna, to Twe staranie
I do ramienia przywarte ramię,
Posiew Twój święty, i to ci stanie
Za najwspanialszy pomnik **Adamie!**

X.



Zaosie, Tuhanowicze i Świteź.

Wspomnienie podróży odbytej w 1896 r.

Nowogrodzkie, czyli tak zwana Czarna Ruś to już prawdziwa Litwa. Zupełnie też odrębny charakter ma ta okolica, wioski i ludzie. Położenie mocno faliste, rzec można górzyste i lesiste, ale ziemia żyzna, ztąd widoczny na ludziach i ich dobytku większy dobrobyt, chaty porządne, kurnych czyli dymnych bez kominów, nie spotyka się tu wcale.

Dążąc ku kolebce Mickiewicza, do Zaosia, stanęliśmy nad sinemi nurtami jeziora Kołdyczewskiego. Nie są one tak groźne, jak je Adam w balladzie „Tutaj“ maluje — puszczy ani śladu, płaskie i bagniste brzegi otaczają duży szmat wody w którego południowej stronie widać ową w balladzie wspomnianą „Górę Żarnową“ karłowatą sośniną porosłą.

Jedziemy dalej. Po drodze spotykamy karczmę, zwaną Wygodą, gdzie według fałszywej tradycyi miał się urodzić Mickiewicz.

Ale otóż i Zaosie. Smutno się bardzo przedstawia ta kolebka największego z naszych wieszczów! Kilka zagród rozrzuconych na piasku z lichemi budynkami i walącemi się płotami — to całe Zaosie! Przy

---

celka, tem więcej zapoznawała w jego twarzy rysy swego małego ulubieńca. Potem spojrzała na zemdloną i wybiegła po wodę i sole orzeźwiające.

Chłopiec wpatrywał się z niezmiernym zachwytem w twarz Ireny. Jak piękną ona była! Jak łagodnie i serdecznie przemawiała do niego! I być może, że zemdlona uczuła spoczywający na sobie wzrok syna, po chwili bowiem otworzyła oczy, i pierwsze jej spojrzenie padło na Marcelka.

„Mój syn!“ szepnęła cicho, wyciągając ku niemu ramiona.

Chłopczyk rzucił się w objęcia i tak połączył się syn z matką w długim, milczącym uścisku. Szczęście ich nie miało granic. I nic nie przerywało tej świętej rozkoszy, jak ciche łkanie i urywane słowa, wyrażające nadludzką, nieskończoną radość.

„Mój syn!“ powtarzała Irena, „mój mały, ukochany synek! Nareszcie znalazłam cię, nareszcie! Ach, jak ja ciebie szukałam! Ale nigdy nie traciłam uwagi i nadziei odszukania ciebie! Ile ty wycierpiałeś, Marcelku! Teraz zapomnisz o wszystkiem złem, bo teraz jesteś u mnie! Spojrzyj na mnie kochanie, oczami twego ojca!

„O, matko, mamo!“ mówił chłopczyk, a gorące łzy spływały po jego bladej twarzyczce. „Czy na zawsze już zostanę przy tobie? O, jak ja cię kochać będę!“

Klotylda, wracająca z wodą, stanęła jak wryta na progu. Potem przymknęła lekko drzwi i odeszła, wzruszona do głębi serca.

Nie chciała pozbawiać matki i dziecka szczęścia pierwszych chwil zobaczenia się.

Gdy minęło początkowe uniesienie, nie dozwalające zebrać nawet myśli, nadeszła godzina smutnych i bolesnych wyjaśnień.

Marceli opowiadał raz jeszcze okropną historyą swego życia. Irenie zaś zdawało się, że gorące żelazo, jakiem palono ciało jej syna, szarpało własnem jej sercem.

I to był syn jej, krew z jej krwi, i ciało z jej ciała, syn ukochanego Fryderyka, który dziecięce lata swe przepędził w niewysłowionych męczarniach, i który, żebrząc jako nieszczęśliwy kaleka, posuwał się we wóziku, przez brudne ulice Londynu, bez względu na deszcz, mróz i niepogodę!

Na myśl o tem ścisnęło się serce jej ciężkim bólem. A gdy wspomniała sobie, że sprawcą tej niedoli i nędzy jej dziecka był ten, któremu wczoraj przed ołtarzem dozgonną przysięgła miłość, wtedy zawrzała w niej gorąca, hiszpańska krew, i w duszy wzbudziło się jedno tylko uczucie: pragnienie zemsty!

Przedewszystkiem kazała dla syna przygotować pokój obok swej sypialni. Tam musiał zdjąć okrywające go dotychczas łachmany, i po starannem wykąpaniu go i ubraniu w czystą bieliznę, owiązano mu poranione ramiona, i położono do łóżka. Potem zatelegrafowała do Paryża do najsławniejszego chirurga, prosząc o natychmiastowe jego przybycie.

Doktor przybył zaraz nazajutrz i zbadał uważnie nogi dziecka. Marcelkowi zdawało się, że jest w niebie. Po raz pierwszy od tylu lat, leżał w miękkiem łóżku, i nie miał przemocą skrępowanych i wykrzywionych nóg.

Sławny lekarz usiłował poruszyć nóżki dziecka, i wyprostować je trochę, ale każde jego dotknięcie sprawiało chłopcu straszliwy ból. Pomimo, że nie chcąc zasmucać matki, zebrał całą siłę, aby zapanować nad sobą, nie mógł powstrzymać jęków boleści. Po kilku jeszcze pytaniach przykrył go doktor znowu kołdrą, i obejrzał rany na ramionach.

„Co pan sądzisz o tem?“ zapytała Irena, oczekując wyroku lekarza z gorączkowym niepokojem.

„Rany te wcale nie są niebezpieczne“, odrzekł chirurg, „za 2 lub 3 tygodnie zagoją się zupełnie. Co się zaś tyczy nóg, to i tu nie tracę nadziei. Z powodu kilkoletniego wykrzywienia i zgięcia, są chwilowo bezwładne, ale za pomocą środków ortopedycznych, zachowaniem przepisanej dyety, gimnastyki i massażu, spodziewam się doprowadzić syna pani do tego, że za kilka lat będzie mógł chodzić i odzyska zupełnie siły i zdrowie.“

Irena ze łzami radości podziękowała doktorowi za tę pomyślną wiadomość.

„Kuracya ta“, mówił lekarz dalej, „wymagać będzie największej cierpliwości i wytrwałości, tak ze strony chorego, jak i pani, może nawet będę musiał wykonać małą operacyą. Przyślę tu jednego z moich młodych assystentów z potrzebnemi aparatami; jest to zręczny i dzielny człowiek, i on zajmie się chorym. Ja sam przyjadę co kilka tygodni, aby się przekonać o postępach mego małego pacyenta. Proszę tylko nie tracić nadziei!“

(Ciąg dalszy nastąpi).



jednej z tych sadyb stoi ów pamiątkowy świronek tj, lamus drewniany, gdzie Adam zamieszkiwał, przyjeżdżając do rodziców na wakacye. Świronki takie, zabytki z lat dawnych, spotykają się często na Litwie. W owym lamusie czyli świronku Mickiewiczowskim na dole złożone są jakieś narzędzia gospodarskie a na górze, dokąd zewnętrzne schódki prowadzą, jest rodzaj izby z małemi okienkami i grubą belką w niskim pułapie. Otóż ta belka to jedyna nić tradycyi, bo na niej widnieje pełno nazwisk sławnych i nieznanych, żyjących i zmarłych, którzy tu różnemi czasy bytność swoją zaznaczyli. Pytaliśmy ciekawie o tradycye jakie się jeszcze zachowały na miejscu, z rozmowy jednak z obecnymi właścicielami Jessmanami, przekonaliśmy się, że choć z drobnej szlachty, są to ludzie prości i zupełnie przeszłości nieświadomi.



Zaosie, dworek, w którym Adam Mickiewicz ujrzał światło dzienne (d. 24 grudnia 1798 r.

Opuszczamy więc Zaosie, które prócz tego świronka a raczej owej belki, niczem już nie przypomina Mickiewicza i spieszymy do niedalekich Tuhanowicz, gdzie na każdym kroku pełno wspomnień Adama i Maryli, gdzie oboje prześnili złoty sen młodości, któremu zawdzięczamy tyle pięknych poezyi naszego wieszcza.

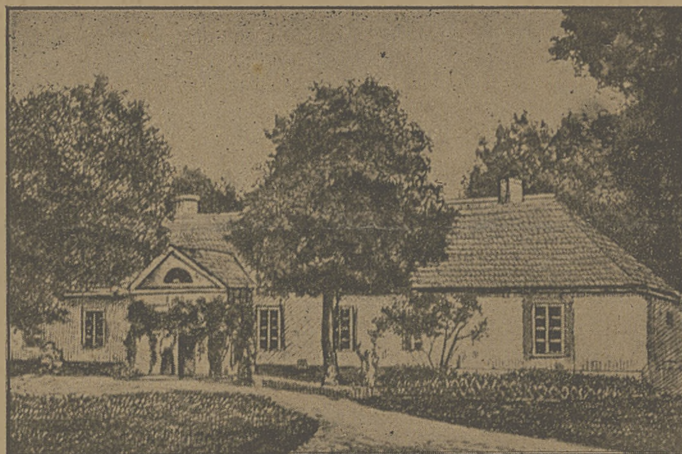
Tuhanowicze, dawna posiadłość Wereszczaków, przez małżeństwa przeszła a raczej wróciła do Tuhanowskich, i należy dzisiaj do panny Józefy Tuhanowskiej, ostatniej z całej młodo wygasłej rodziny.

Niezwykła to, rozumna i rzadko inteligentna kobieta. Młodo osierocona przez śmierć rodziców i rodzeństwa, spoczywających we wspaniałem Mauzoleum w parku, poważnie wykształcona, trzymała się zawsze zdala od świata, wyjeżdżając tylko dla poratowania zdrowia pod cieplejsze niebo. Od lat kilkunastu mieszka stale na wsi, oddając się leczeniu ludności wiejskiej, do czego poważnie się przygotowała, przeszedłszy w Warszawie cały kurs w szkole felczerskiej i praktykę roczną w szpitalu dziecięcym. Założyła u siebie aptekę oraz małe ambulatoryum a na wsi ochronę, której potrzeby zaopatruje.

Przywykła do takich jak nasza pielgrzymek w celu zwiedzenia miejsc uświęconych pamięcią Adama, przyjęła nas z całą staropolską gościnnością i była naszym Cicerone po domu i parku tuhanowskim.

Wśród pięknej tamtejszej okolicy i malowniczo położonych dworów, odznaczają się Tuhanowicze nie tylko pięknościami natury, ale i pewnem piętnem starej, zamożnej choć nie pańskiej rezydencyi. Przez szeroko rozsiadłą wieś, obok młyna nad rzeką Serwaczem, jednym z większych dopływów Niemna, wjeżdżamy kasztanową aleją w dziedziniec starannie utrzymany z pięknym trawnikiem przed dużym, parterowym domem, staremi klonami ocienionym.

Tu w religijnem niemal skupieniu zwiedzamy pokój Maryli. Aczkolwiek obecnie stoi on pustkami, wieje od niego wspomnienie Tej, co Najczystsza miłością natchnęła naszego wieszcza. Dalej wartą jest także widzenia sala jadalna, duża ze staremi, dębowemi sprzętami. Jedną z ścian zdobi ciekawy obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający końcową scenę polowania z „Pana Tadeusza.“ Współczesny malarz sportretował podobno wszystkich uczestników. Układ postaci naturalny, pędzel wcale dobry—jest to pewno unikat, ztąd też wielkiej ceny dla amatorów takich zabytków.



Tuhanowicze. miejscowość, w której Mickiewicz po raz pierwszy ujrzał Marylę.

Prócz tego widzieliśmy stare a piękne czasze, roztruhany, puhary srebrne i kryształowe oraz pasy słuckie z których jeden 9 łokci długi a 2 szeroki, z jednej strony czarny srebrem tkany, a z drugiej turkusowy ze złotem, oceniony był w dawnym regestrze na 700 dukatów.

Przechodzimy do parku, gdzie zatrzymuje nas najpierw o 100 kroków od szczytowych okien pokoju Maryli, altana jej nazwisko nosząca. Jestto wianek lip 12 z ławeczką w środku przed którą stoi granitowy słup—podobno dawniej było na nim popiersie Mickiewicza. Dalej mijamy wspomniany już rodzinny grobowiec i wdrapujemy się na znaczny wzgórek szumiącemi dębami porosły. Śliczne to miejsce i widok ztąd na łąki rzeką przerznięte, a za niemi zieleniejące lasy, również niezwykle piękne. W zacisznej dolinie na lewo widać pasiekę wspartą o szpaler grabowy, którym dochodzimy do drugiego wzgórka na którym stoi stara, zamknięta dziś kaplica i brzoza Mickiewicza.

Wracamy inną stroną ku domowi i przechodzimy obok oficyny czyli tak zwanego murowańca, niegdyś czasowej rezydencyi Adama, gdy tu przyjeżdżał w odwiedziny do kolegi swego Michała Wereszczaki, brata Maryli. Mimowoli spojrzeliśmy w okno, spodziewając się ujrzeć w niem młodzieńczą postać poety z zadumą na czole i wyrazem rozmarzenia w błękitnych oczach, bo musiałtak Adam wyglądać wtedy w Tuhanowiczach, gdy dwojgu młodym przyświecała promienna gwiazda miłości!

Opuściliśmy Tuhanowicze w religijnym niemal nastroju, jakiego doznajemy nieraz, zwiedzając miejscowości u święcone pamięcią wielkich ludzi lub wielkich czynów.

Będąc w Nowogrodzkiem trzeba koniecznie zobaczyć i przepiękną Świteź, która zdaje się być ściśle złączoną ze wspomnieniem o Mickiewiczu. Dęby, brzozy i jodły bujnego porostu okalają jezioro; jest to tak zwany las Świtezi, którym jechaliśmy dość długo, zanim stanęliśmy przed karczmą na trakcie położoną. Tu ztąd roztacza się najpiękniejszy widok: na wprost karczmy, na prawo od traktu jest wśród lasu jaśniejsza polana z kilkoma tylko rozłożystemi dębami na środku, przez które przeświecają wody jeziora.

»Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona,
»W wielkiego kształcie obwodu —
»Gęstą po bokach puszczą oczerniona,
»A gładka jak szyba lodu.«

W miejsce nieudolnego opisu przytaczam te słowa poety, bo i dziś malują one wiernie rzeczywistość. Tak dotąd jest w dzień, tak być musi i w noc pogodną, jak mówi dalej Mickiewicz:



Jezioro Switez.

»Jeżeli nocną przybędziesz tu dobą
»I zwrócisz ku wodom lice,
»Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
»I dwa zobaczysz księżyce!«

bo w zielonych ramach lasu nic więcej się nie mieści nad kawał nieba i cichej, modrej tafli wody.

Staliśmy długo zapatrzeni w tę uroczą Switeź, pragnąc ją na wieki zachować w pamięci. Odwieczne dęby szumiały, fale z cichym pluskiem rozbijały się o kamyki i trzciny nadbrzeżne a ponad Switezią unosił się duch Adama ze świetną gwiazdą geniuszu u czoła i wieńcem laurowym uwitym przez wdzięcznych braci z nad Niemna, Wisły i Warty, z całej Polski zjednoczonej, niegdyś pod berłem Piastów i Jagiellonów, co choć dzisiaj na troje rozdarta — łączy się w jednę potężną całość, aby złożyć hołd największemu z swoich wieszczów.

Kraszewska.

Od Redakcyi!

Rozgłośnie niegdyś brzmiały nasze hasła bojowe i echem swem dochodziły do najodleglejszych krańców Europy — dziś brzmi jedno tylko, jedno lecz wielkie, dla wszystkich wskazane, dla wszystkich przystępne, dla wszystkich błogie hasło:

Do „PRACY“.

Hasło to też brzmieć będzie z każdej stronnicy, z każdego łamu, z każdego wyrazu naszego pisma.

Praca to piękny wyraz, praca to wzniosłe pojęcie, praca to szczytne dzieło, jeżeli podjęte z Bogiem, w uczciwej myśli, wykonywane umiejętnie, stosowane rozumnie. Dawniej się pracy wstydzono. Dzisiaj inaczej.

Praca to zaszczyt, praca to godność, praca to szlachectwo; praca łączy wszystkie ogniwa społeczne w jeden nierozerwalny, hartowny łańcuch.

Więc i my nazwaliśmy „Pracą“ nasze pismo, które ma służyć jako jeden z czynników w rozwoju dobrobytu i w krzewieniu cnót, miłości społecznej, nadziei w lepszą przyszłość, wiary w siły własne i możność dźwignięcia się z upadku do siły i potęgi niespożytej. Tak jest! Skoro zakipi ruch pracy wszędzie, gdzie myśl zdrowa i ręka umiejętna w trudzie nieustannym, wytrwałym, żelaznym dobijać się będą najwyższych zadań cywilizacyi, staniemy znowu silni i potężni w rzędzie wytwórczych, szanowanych i poszukiwanych narodów. A jeżeli pismo nasze, choć w małej części przyczyni się do ożywienia owego ruchu i nakierowania go na właściwe drogi, będzie to dla nas zadowoleniem najwyższem i nagrodą najlepszą za mozoł podjęty.

Więc pracując sami, *wszystkich powołujemy do pracy!* Mianowicie zaś na polach, gdzie plon bywa bezpośrednim wynikiem siewu i zapoczątkowania. Rolnictwo już od najdawniejszych czasów jest podstawą naszego bytu. Rolnik Piast stał się ojcem potężnego rodu polskich monarchów, rolnictwo było, jest i będzie osią naszego życia. Jemu też należy się głównie uwaga tych, którzy nawołują do pracy! Ale rolnictwo ma dziś dwie siostrzyce, bez których smutno by nam było w rodzinie pracy, to jest „Przemysł“ i „Handel.“

Jakże to pięknie i szczęśliwie bywa w rodzinach, gdzie wszyscy członkowie, rodzice i rodzeństwo pracują zgodnie w jednym kierunku, w jednym celu. Tak i w *rodzinie pracy* być powinno. Rolnictwo, handel i przemysł niechaj idą ręka w rękę, współzawodniczą i dopomagają sobie nawzajem w pracy i zbieraniu jej owoców.

Więc razem do dzieła! Niech zakwitnie i odrodzi się polska dzielność. Ręka polska, ongi sławna po całym świecie z oręża, niech słynie przy pługu i przy młocie. Niech kwitnie zdrowa przedsiębiorczość, zapobiegliwa, ostrożna, dla której u nas wszystkie pola otwarte, bylebyśmy pamiętali, że trzeba się uczyć, posiąść umiejętności, że trzeba mieć wolę, hart ciała i duszy a uczciwością świecić zawsze na widnokręgu pracy.

Zadaniem i obowiązkiem naszym będzie skupiać siły do pracy i dla pracy, a jeżeli nas w zamiarach naszych poprze ogół, poprze zdrowa część ogółu, wtedy na jasną przyszłość naszego dzieła, patrzeć będziemy spokojnie w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Temi słowy mniejwięcej odezwaliśmy się przed dwoma laty przy wydaniu pierwszego numeru pisma naszego, temi słowy odzywamy się i dziś do Szanownych Czytelników z usilną prośbą o łaskawe poparcie.

Wierni powyższemu

— *z wyraźnie wytkniętym celem* —

staraliśmy się wedle sił i możności za pomocą „Pracy“

łączyć wszystkie stany

w jeden nierozerwalny łańcuch, którego ogniwem:

Wiara i Ojczyzna, zgoda i miłość bratnia

Oto w krótkich słowach wytycznia naszego pisma.

Idziemy — jak siewcy na zagon ojczysty — *niesiemy ziarna swojskie — ojczyste* — zbożne... Niechaj słowa padają jak krople rosy — niech zraszają naszą glebę biedną, a z gleby tej niech dla Ojczyzny zejdzie obfity plon!

Niech każdy poda „Pracę“ drugiemu, niech o niej życzliwe słowo rzecze przyjaciołom — niech prześle adres tych, którzy w „Pracy“ odnajdują swego ducha a już dużo uczynią.

Życzliwe słowo... i wszędzie... to ważny powodzenia warunek.

O nie więc prosimy wszystkich rodaków — szczególnie zaś przyjaciół i zwolenników naszego tygodnika.

Każdy czytelnik pisma naszego — jest z nami w pracy — w boju — w wytrwaniu! W zamian za nasze zabiegi niech „Pracy“ nie poskąpi i do popierania jej zachęca! *Redakcya.*

Wiadomości.

Kto pragnie następny numer „PRACY“ otrzymać punktualnie, niech idzie natychmiast na pocztę, w celu zapisania sobie pisma naszego.

Właśnie w nowym kwartale obmyśliliśmy kilka bogato ilustrowanych numerów, a mianowicie numer gwiazdkowy zadowolni każdego czytelnika.

Ku czci wieszcza naszego *Adama Mickiewicza.* Towarzystwa polskie w Hamburgu: »Nadzieja«, »Kłosy«, »Łączność« i »Rękodzielnicy«, obchodząc na dniu 11 bm. uroczystość Mickiewiczowską, uchwaliły złożyć przy pomniku Mickiewicza w Poznaniu wieniec. Nastąpiło to w dniu 22 bm. za pośrednictwem dyrekcyi tutejszego Towarzystwa Przemysłowego (Starych Przemysłowców). Na wstęgach pięknego tego wieńca widnieją słowa: »Ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w setną rocznicę urodzenia 1798—1898«, a po drugiej stronie: »Towarzystwa polskie w Hamburgu«.

Wakacye rozpoczynają się w tutejszych zakładach naukowych w sobotę i potrwają do włącznie poniedziałku 10 października.

Wiec szewski. W Jeżycach odbędzie się w poniedziałek o godz. 6 po południu w lokalu p. Sarnowskiepo przy ul. Fryderyka wiec szewski. Na porządku obrad sprawa cechów.

Egzamin. W gimnazyum chełmińskiem zdało egzamin dojrzałości 6 prymanerów, między nimi Polacy pp. Kruczkowski, Laski i Wojnowski.

Humorystyka.

Regulacya płac urzędniczych.

Bazgralski: W obec teraźniejszej drożyzny ostateczny już czas, by nam płace nasze podwyższono.

Liczmański: Ponieważ jednak drożyzna tak się już wzmogła, że zamierzone małe podwyższenie na nic by się nie przydało, więc odstąpiono już od tego zamiaru.

ZŁOŚLIWY.

— Powiadaz, że N. ma już trzy złote medale z różnych wystaw?

— Ma.

— Za co?

— Hm... za co? Trzeci dostał, bo miał już dwa pierwsze, drugi bo miał jeden.

— A pierwszy?

— Pierwszy dostał pewnie dlatego, że niemiał jeszcze żadnego.

Wskazówka.

Ona: My dziewczęta jesteśmy pożałowania godne. Wy mężczyźni możecie przez odwagę lub energię prędko zdobyć sobie imię.

On: A wy jeszcze łatwiej, bo mówiąc w stósownej chwili tylko to słówko: „tak!“

Na plantacyach.

— Pani dobrodziejko, córki pani przewyższają trzy gracye!

— Ej, ty pochlebco.

— Ależ jak Boga kocham, tak nie pochlebiam, gracyi było tylko trzy, a pani ma cztery córki — więc przewyższają je nie wdziękami wprawdzie, ale liczbą.

Po powrocie z wód.

— Ależ pan dobrodziej wygląda nad podziw doskonale.

— No i cóż to dziwnego, przecie ja zapłaciłem za to.

?

Gość na raucie: — Kto jest pani X. z domu?

Mąż pani X., obrażony: — O! przepraszam, ona nie jest z domu, tylko z pałacu.

* * *

— Czy wiesz, że ten bankier zarobił na czysto 50.000 mk.

— Chciałeś pewno powiedzieć „na brudno“.

* * *

— Oskarżony, musiałeś przebywać w bardzo złem towarzystwie.

— Przepraszam pana sędziego, od dzieciństwa przestawałem najwięcej z sędziami i adwokatami.

* * *

Czuły posługacz.

Panicz: Co kosztuje odniesienie tego listu.

Posługacz (czytając): Do panny Róży... nic, nic paniczu; ach, ja także raz jedną Rózię kochałem...

Zagadnienie matematyczne.

— Ile też wypada liczyć lat pannie — jeżeli w szesnastym roku życia nie chciała wyjść za mąż — a w trzydziestym już nie mogła?

Potop redakcyjny.

Co dziś żyje — wszystko pisze
„On“ i „ona,“ nawet „ono“
Skrzypią pióra i ołówki
Drży papieru śnieżne łono.

Pensyonarki, urzędnicy,
Konsyljarze, adwokaci,
Robotnicy i włościanie
Dziś — to sami literaci.

Każde pismo zasypują
Rękopisów stosy całe
Że dla tylu dzieł przepięknych
Nawet kosze dziś za małe.

Skoro stan ten potrwa dłużej,
Bo dziś każdy pisać łaknie, —
Literatów będzie mnóstwo,
Ale „ludzi“ nam zabraknie.

Bo ci właśnie literaci
Co się dziś tak strasznie mnożą,
W duszy czują nieśmiertelność
A na sercu „iskrę Bożą.“

Enfant terrible.

Matka: Przy kaszlu, Zosiu trzyma się rękę przy ustach.

Zosia: Ależ mnie, mateczko, nie wylatują zęby.

Skromne życzenie.

Mały Staś (oglądając słonia): Taką grubą skórę my oba powinniśmy mieć Tatku! Ty ze względu na mamę, ja z powodu nauczyciela.

* * *

ODEZWA.

Literat jestem z profesyi,
Dobrego nie mam zajęcia,
Więc przez płacącą powagę,
Natychmiast jestem do wzięcia....

Na zawołanie mam rymy,
Szkalować gotówym braci,
Naukę, wszystko na świecie,
Prócz tego, który mi płaci!...

Urwisz vel Urwipołeć.

Między piwoszami.

Czkawski (podpatrując piszącego Łykalskiego): Dlaczego ty, kończąc list, powiadasz „zostaję szacunku“, a opuściłeś „pełen“?

Łykalski: A to się u mnie rozumie.

Na ulicy.

— Cóż to, nie kłaniasz się doktorowi Pigulskiemu, przecież to wasz domowy lekarz?

— Były domowy, zmieniłem go odkąd mi teściową wykurował.

Drzewo wolności.

Krzaczku, trud mój nie był płonny,
Rośniesz, kwiat twój będzie wonny,
Jak go miał poprzednik twój.
Z niego pęd ja wziąłem mały,
Już trzy listki go przybrały,
Rośnij, rośnij krzaczku mój.

Naród, gdy go jarzmo boli,
Na pamiątkę swej niewoli
Zwykł wolności sadzić krzew;
Pani ma w kąpielach gości,
Jam cię sadził w dzień wolności...
I wolności nucę-ć śpiew:

Kiedy chcę wychodzę z domu
Nie zdając sprawy nikomu,
W jaki chcę powracam czas!
Kąp się żono ma kochana,
Mnie też bawi ta odmiana,
Nim znów jesień złączy nas.

Gdy powrócisz do mej chaty,
Oddam tobie wszystkie kwiaty
I wolności drzewko dam;
Bo to z góry wiem pewnikiem,
Znów twym będę niewolnikiem,
Chętnie jarzmo włożę sam.

Z. L.

Skrucha.

Sędzia: Zachodzi u was jeszcze ten szczególny wypadek, że ukradłszy towary, zostawiliście nienaruszoną kasetkę z pieniądzami.

Oskarżony: Panie sędzio, proszę mi przynajmniej tego nie wytykać, gdyż moja żona już dosyć nałajała mię za to.

Nagrobek.

Tu leży ten, co się już w proch obrócił
I poszedł — aby nie wrócił.
Tu leży ten, co na zawołanie
Nie wstanie.
Był to mierny człeczyna i głupi
Potrochu;
Nie wymyślił ani pary
Ni prochu.
Lecz miał ci on, krzywe
Zalety:
Czytał „Postęp“ Niegodziwca,
Niestety.
Więc też kiedy na sąd przyjdzie
Wraz z tłuszczą,
To mu za to grzechów
Nieodpuszczą.

Sprzedaże.

W jednym z najlepszych powiatów Księstwa nader korzystnie położona, piękna

Wieś rycerska

od wielu lat w rękach niemieckich, ca. 1300 mórg obszaru, incl. ca. 100 mórg trzysiecznych łąk, **ziemia od skiby do skiby pszenna buraczana I. klasy,** gospodarstwo zasobne renomowane, w starej wysokiej kulturze, **budynki murowane jak forteca, prawie nowe i w wielkim porządku,** inwentarz rasowy, silny i bardzo dobrze odżywiony, **z siedzibą wielkopańską, pałacykiem na suterynach o 14 pokojach w pośród obszernego i prześlicznie urządzonego, cienistego parku,** żniwa incl. 200 mórg pszenicy i ca. 100 mórg buraków znakomite, **tuż przy mieście powiatowem, z szosą i dworcem w miejscu,** jest dla działów familijnych do sprzedania za ostatecznie 300 000 marek przy zaliczce 100 000 mk. Na całym majątku ciąży tylko landszafta. — Bliższych szczegółów udzieli *bez wszelkich kosztów*

DRWĘSKI & LANGNER.
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 295).

Z powodu śmierci właściciela nadarza sie **czysto okazyjne kupno** pięknej

Wsi rycerskiej

od **nierodaka** i to 1600 mórg; ziemia przeważnie pszenna-buraczaną, **w jednym z najlepszych powiatów Księstwa,** budynki murowane we wielkim porządku, inwentarz 30 koni, 16 wołów, 40 krów dojnych, 60 młodocianego, 400 owiec i t. d. bardzo dobrze odżywiony, z **pięknym pałacykiem o 12 pokojach w prześlicznym parku,** niedaleko szosy i dworca, z pełnem bardzo obfitem żniwem, **jeżeli zaraz** przy zaliczce 60,000 mk. za 285,000 mk. **Taksa landszaftowa wynosi 270,000 mk. Czysty dochód gruntowy ca. 3,00 mk. z morgi.** Hipoteka uregulowana i stała.

DRWESKI & LANGNER.
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr 295).

WIOSKA

tuż przy samem **Gnieźnie,** należąca do Niemca, ca. 700 mg. incl. i 100 mg. łąk, **ziemia przednia, buraczana-pszenna,** gospodarstwo zasobne, budynki masiw, w dobrym stanie, **dom mieszkalny na suterynach o 7 pokojach z obszerną oficyna o kilku pokojach, w ładnym cienistym parku z starodrzewem,** inwentarz doborowy incl. 25 krów i 11 jałowic, 20 koni i. t. d. z pięknem polowaniem etc. ze stałą uregulowaną hipoteką — do sprzedania przy zaliczce 45000 m. z powodu, że właściciel już w podeszłym wieku i iedomaga. **Czynsty dochód gruntowy wynosi ca. 2500 mk.**

DRWĘSKI & LANGNER.
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon nr. 295.)

Smaczna

WIOSKA

ca. 600 mg., ziemia od skiby do skiby **pszenno-buraczana** I kl., od wielu lat w rękach niemieckich, **w starej wysokiej kulturze,** budynki murowane pod dachówką i w wielkim porządku, inwentarz znakomity, dobrze odżywiony, ca. 70 sztuk bydła rogatego incl. 30 krów dojnych, 60 sztuk trzody chlewnej itd., uprawa roli staranna, wysiew ca. 50 mórg pszenicy, 60 mórg buraków, 160 mg. żyta, 20 mórg jęczmienia, 60 mórg koniczyny itd., dom mieszkalny, **pałacyk na suterynach** o 10 obszarnych pokojach, od kolejki tylko 1 klm., a od cukrowni 6 klm.. gospodarstwo bardzo zasobne, ob iążone **tylko stałą hipoteką** po $3^3/_4$% incl. amortyzacyi — na sprzedaż przy zaliczce przynajmniej 50000 mrk. za 180 tys. mk.

DRWĘSKI & LANGNER.
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon nr. 295)

Poniżej wymienione

Majątki

z całkowitym sprzętem żniw tu w Księstwie celem korzystnego kupna poleca bez wszelkich kosztów a mianowicie:

1) **Zupełnie samodzielną wioskę** 307 mg. średniej ziemi, 25 mg. łąk, 10 mg. lasu, dobre budynki, blizko kolei, przy zaliczce 12,000 mk. za 45,000 mk.
2) **Folwark** (restgut) 410 mg., w poł. pszenna, reszta jęczm. ziemia, 25 mg. łąk, 25 mg. lasu, zupełnie nowe budyn., dwór o 10 pokoj., bardzo silny inwent., znak. żniwo, przy zal. 25,000 mk. za 120.000 mk.
3) **Folwark** 220 mg. dobr. śrd. ziemi, przy Poznaniu, silny inwent., nowe bud., ładny dworek, znak. położ., przy zal. 15,000 mk. za 55,000 mk.
4) **Wioska** na Kujawach, 380 mg. ziemi I kl., pyszne bud., wygodny dwór, rzadko korzyst. położ., przy zal. 20,000 mk. za 115,000 mk.
5) **Zupełnie samodzielną wieś** 736 mg., w części śred., w części owsianej ziemi, silny inwent., obszerny dwór, nowe budynki, w blizkości miasta, przy zal. 18,000 mk. za 86,000 mk.
6) **Folwark** 300 mg. pszennej ziemi, w wysok. kult., 50 mg. łąk, bardzo dobre bud., rzadko silny inwent., dobre położ., znakom. sprzęt, przy zal. 20,000 mk. za 75,000 mk.
7) **Gospodarstwo** (restgut) 205 mg. dobrej ziemi., dom mieszk. dostatecz., inwentarza nadmiar, przy zal. 10,000 mk. za 35,000 mk.
8) **Samodzielna wieś** (pańska) tuż przy mieście z pałacykiem o 10 pok., pięknie odbudow., 350 mg, włącznie 47 mg. łąk, znak. bud., ziemia w wys. kult., bardzo silny inwent., przy zaliczce 40,000 mk. za 120.000 mk.
9) **Folwark** (restgut) 500 mg. włącz. 50 mg. łąk, 10 mg. torfu, znak. renom. gospod., silny inwent., dobre bud., ład. dwór, blizko kolei i cukrowni, przy zaliczce 40,000 mk. za 136,000 mk.
10) **Samodz. wieś** 603 mg. w najlepszej bur. okolicy z znak. komunik., now. bud., ładn. dworem, siln. inwent., zasobn. żniwem, przy zaliczce 45,000 mk. za 150,000 mk.
11) **Folwark** (sam dla siebie) korzyst. położ., 293 ang. dobr. żytniej i też lżejszej ziemi, włącz. 63 mg. znak. łąk, blizko kolei, dom mieszk., skromny, przy zal. 10,000 mk. za 30,000.
13) **Folwark** (restgut) 220 mg., w tem 18 mg. łąk, bud. bardzo dobr., gospod wzorowe, ziemia urodz., położ. dobre, przy zal. 10,000 m. za 50,000 mk.
14) **Samodz. wioskę** 344 mg., ziem. bur., w wys. kult., od lat 50 w jednem ręku, bardzo silny inwentarz, znak. bud., dwór wspaniały, blizko miasta gimnaz., bajeczne urodzaje, tylko landsz. obdłuż., przy zal. 30,000 mk. za 82,000 mk.
15) **Samodz. wioskę** 350 mg., w części żytniej, w części pszen. ziemi — idealne położenie, — tuż przy mieście gimnaz., z silną zał. wojsk. itd., znak. budyn., obszerny dwór, bardzo silny inwent. ras., blizko cukrowni i z szosą w miejscu, z zasobnem żniwem itd., przy zal. 25,000 m. za 90,000 mk.
16) **Wieś** 900 mg. wł. 50 mg. łąk, 200 mg. lasu, ziemia lżejsza i żytnia, z wspaniał. dworem, bardzo dobr. budyn., piękn. inwent. etc, przy zal. 15,000 mk. za 95,000 mk.
17) **Folwark** 560 mg. żyt. ziemi, lecz w kult., blizko kolei i miasta, dwór pański, piękny park, dobre bud., inwent, dostat., dobre żniwo, przy zal. 30,000 mk. za 120,000 mk.
18) **Folwark** (restgut) przy Poznaniu, 550 mg, w części pszen. i jęczm. ziemi w wys. kult., wspaniały dwór, piękne bud., silny inwent., znak. żniwo, urocze położ., przy zal. 25.000 m. za 95,000 mk.
19) **Folwark** miejski 295 mg. pszen. i bur. ziemi w wys. kult. z pięk. pań. dworem, bardzo dobr. bud., sil. inwent., bogat. żniwem, przy zapł. 30,000 mk. po 300 mk. za morgę.
20) **Samodz. wioskę** 350 mg., blizko miasta i kolei, bardzo dobra ziemia w kult., silny inwent., pięk. obszerny dworek, dobre bud. i ładne żniwo, przy zaliczce 18,000 mk. za 90,000 mk. itd. itd.

Centralna Agentura Dóbr
(Drwęski & Langner)
Rycerska 38 W POZNANIU Rycerska 38
Firma sądownie zapisana
założona 1876 r.

Od **nierodaka** jest do nabycia jeden z najpiękniejszych majątków Księstwa, który od **przeszło sto lat w rękach niemieckich** i to

dobra rycerskie

ca. 4000 mórg, w czem 2600 mórg pod pługiem, 400 mórg pysznych łąk i 1000 mrg. ślicznie wyrosłego lasu, **ziemia przeważnie buraczana w wysokiej kulturze,** budynki murowane jak forteca, inwentarz bardzo wartościowy, około 400 sztk. bydła rogatego incl. 200 krów, **z wielką parową gorzelnią, ca. 1000 beczek kontingentu** z dworcem w miejscu i niedaleko cukrowni, **z pałacem wielkopańskim w przecudnym ca. 50 mg. wielkim parku,** z obfitem żniwem. Majątek renomowany, we wysokiej kulturze i tylko landszaftą obciążony.

Bliższych wiadomości udzieli
DRWĘSKI & LANGNER.
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon nr. 295).

Dla działów familijnych jest do sprzedania, lecz **tylko rodakowi** — bardzo wartościowy

majątek,

znany w całem Księstwie ze swej złotodajnej gleby i to ca. 4000 mórg, w czem 3000 mórg pod pługiem, 200 mrg. łąk trzysiecznych i 700 mg. lasu. **ziemia buraczana od skiby do skiby,** budynki murowane i we wielkim porządku, **ze znaczną gorzelnią parową ca. 850 beczek kontingentu,** prócz tego z **parową cegielnią i parową mleczarnią,** inwentarz silny i wartościowy około 250 krów dojnych, włącznie jałowic, z **pysznym zamkiem około 30 obszernych pokoi,** z pełnem, bardzo obfitem żniwem incl. 600 mg. pszenicy, niedaleko dworca, i ze **szosą w miejscu.**

DRWĘSKI & LANGNER.
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 295).

Nader korzystnie położona i pysznie odbudowana

WIOSKA

ca. 800 mórg, incl. 20 mórg łąk i 30 mórg lasu, **ziemia buraczana I kl.,** budynki bardzo dobre, murowane, inwentarz wartościowy, 75 szt. bydła rogatego, **dom mieszk. nowo postawiony,** wysiew incl. 75 mg. pszenicy i 80 mg. buraków obiecuje obfity sprzęt, **tuż przy samej cukrowni, a oprócz tego dwie szosy przecinają areał,** gospodarstwo renomowane i we wysokiej kulturze, wskutek działów familijnych do sprzedania, lecz **tylko rodakowi.** Na majątku cięży jedynie landszafta. Cena ostateczna 221,000 mk. przy zal. 60,000 m.

Bliższych wiadomości udzieli
DRWĘSKI & LANGNER.
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 295).

Do sprzedania

piękna wila,

z obszernym **domem piętr.** masiw, z dużym, pięknym ogrodem kwiatowym, warzywnym i owocowym, w mieście na prowincyi z koleją żelazną, całem gimnazyum, wyższą szkołą dla dziewcząt itd., niedaleko od Poznania, stósowna dla państwa, chcącego zamieszkać w mieście dla kształcenia dzieci. Cena 7500 tal., wpłata 4000 tal. (666)

Bliższe wiad. w agencyi **Jadwigi Szymańskiej,** zamężn. Niedzielskiej, Poznań, **Piekary nr. 6.**

Czytelników korzystających z inseratów — prosimy uprzejmie o łaskawe powoływanie się na „Pracę."

Już największy czas zapisać „PRACĘ."

Właściciel i wydawca Marcin Bidermann w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Antoni Lipiński w Poznaniu. Druk P. Krzyżankiewicza w Poznaniu.

Nr. 40. **PRACA** Rok III.

ROLNICTWO — PRZEMYSŁ — HANDEL.

Stały bezpłatny dodatek.

WŁAŚCICIEL I WYDAWCA: MARCIN BIDERMANN.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Oszukaństwo kredytowe.

Niezmierne współzawodnictwo, jakie dziś w każdym zawodzie panuje, ułatwia zanadto dłużnikom uzyskanie kredytu. W wielkiem mieście mogą tacy dłużnicy, jeżeli umieją zręcznie i śmiało występować i jeżeli często zmieniają dostawców, żyć lata całe z kredytu. Ale, powiedzą niektórzy, zwolna rozgłosi się przecież takie matactwo dłużnika, i współobywatele jego karzą go pogardą. Pogardą jednak można ukarać tego tylko, kto posiada jeszcze ambicyą i wstyd, a tych uczuć daremnie by się szukało u większej częci dłużników tego rodzaju. Czy dłużnik ma ambicyą, jeżeli z całą rodziną używa wieczorem zabawy w najdroższym hotelu miasta, i to za drogie pieniądze, podczas kiedy sąd wydał już rozkaz aresztowania go, celem zmuszenia do złożenia przysięgi manifestacyjnej? Czy wstydzi się córka dłużnika bywać na balach w kosztownych toaletach, podczas kiedy ojcu grozi areszt, i ojciec nie może nawet zapłacić jej toalety? A szczytem niegodziwości jest już to, jeżeli do wierzycieli dłużnika należy stara, chorowita służąca, od której pod pozorem pożyczki wyłudzono ciężko zapracowane pieniądze, i która jako wierzycielka musi pracować w domu swego dłużnika!

Czem różnią się tacy ludzie od prostych złodziei? Jeżeli jest jaka różnica, to wypada ona o tyle na korzyść zwyczajnego złodzieja, że ten kradnie tylko kilka marek, podczas kiedy taki dłużnik krzywdzi ludzi o tysiące. Zliczywszy, ile wszyscy oskarzeni, stojący przed sądem ławniczym, zabrali innym kradzieżą i oszukaństwem i t p. to nie otrzymamy długo jeszcze takiej sumy, jaką jeden dłużnik przeciętciowo zabiera swoim współobywatelom. Pokrzywdzonemu kupcowi jest obojętnem, czy towary w cenie 1000 marek wpadły w ręce złodzieja, czy w ręce dłużnika, nie mogącego ich zapłacić — co do złodzieja, to ma tę jeszcze korzyść, że oszczędza sobie niepotrzebnych kosztów procesowych.

Prości ludzie pozwalają sobie tu i owdzie użyć samopomocy. Jeżeli n p. biedna handlarka masła zelży na ulicy wykwintnie ubraną córkę dłużnika, którego całym majątkiem jest ubranie, jakie ma na sobie, to nie jest to pięknie, ale wybaczyć można. Jest to elementarny wybuch obrażonego poczucia prawa i rzetelności.

Chcąc uniemożliwić dłużnikowi dalsze wyzyskiwanie kredytu i odstraszyć innych od podobnej niegodziwości, to trzeba użyć jednego tylko środka. Otóż trzeba postawić dłużnika tam, gdzie stać powinni wszyscy ci, którzy nadużywają cudzego mienia, to jest: przed sędzią karnym. Dzisiejszym stosunkom możnaby słusznie zarzucić to złe, że wielcy złodzieje bywają puszczani bezkarnie, a mali bywają wieszani, gdyby tacy ludzie nie mieli być ukarani. O karach mówi § 263 kodeksu karnego: „Kto w zamiarze zyskania korzyści dla siebie albo dla innych, krzywdzi drugiego na majątku w ten sposób, że zatajeniem rzeczywistości lub rozgłaszaniem fałszywych wieści wprowadza i utrzymuje go w omyłce, ten zasługuje na więzienie, oprócz tego można go skazać na karę pieniężną aż do 3000 marek i na utratę praw honorowych.“

Chodzi tutaj o ten rodzaj oszustwa, zowiącego się oszukaństwem kredytowem. Dzieje się to wtenczas, gdy ktoś fałszywem przedstawieniem swych stosunków majątkowych wyłudza kredyt, któregoby mu nikt, znając stosunki jego rzeczywiste, nie udzielił. Najwinniejszem, a zarazem najczęstszem takiem oszustwem jest jedzenie i picie bez zapłaty. Ktoś n. p. idzie do restauracyi, głodny i spragniony, ale bez grosza w kieszeni, każe sobie podać obiad lub kolacyą i kilka szklanek piwa i znika potem, nie zapłaciwszy, albo też powiada otwarcie gospodarzowi, że nie ma pieniędzy. Taki człowiek bywa karanym za oszukaństwo. Sąd bowiem wychodzi z tej zasady. Ponieważ restaurator sprzedaje tylko za gotówkę, przeto utrzymuje go w błędnem mniemaniu, że może zapłacić ten, kto każe sobie podać potrawy i napoje, i odnosi własną korzyść z krzywdą drugiego. Ale suma ta nie jest zwykle bardzo wysoką. Ale bywają niebezpieczniejsi oszuści.

Pan O. jest agentem. Wprowadza kupca, który chce z nim zawrzeć stosunki handlowe, do swego mieszkania. Kupiec patrzy z zadowoleniem na wspaniałe urządzenie, i chwali je głośno. Pan O. uśmiecha się i interes po chwili załatwiony. Później, gdy O. nie płaci. rozpoczyna kupiec proces i każe piękne meble obłożyć aresztem. Ale teraz odzywa się pani O., protestuje przeciwko temu, i wskazuje na dokument, który widocznie nie po raz pierwszy odbył drogę na sąd. Dokument ten dowodzi, że pp. O. żyją w wyłączeniu majątku, że meble te zą własnością pani O., poczem następuje cały spis wierzycieli, których także złudziło to wspaniałe i kosztowne urządzenie. I wtedy rozkaz obłożenia aresztem mebli upada, a sędzia radzi kupcowi do zaniechania procesu, ponieważ O. nic nie ma i zapłacić nie może. Tak czyni jeden, drugi i trzeci poszkodowany, O. zaś oszukał ludzi o kilka tysięcy marek. — Adwokat pani O. — bo niestety i tacy nawet ludzie znajdują jeszcze adwokata, sądzi, że postępuje słusznie, jeżeli przedłoży wierzycielowi spis poprzedników jego, których ten sam los spotkał, nie myśli jednak o tem, że tym sposobem odkrywa cały system oszustwa i oddaje pana O. wprost w ręce prokuratora. O otrzymuje wezwanie na sąd w celu złożenia przysięgi manifestacyjnej, ale wierzyciel dostaje przed terminem list, w którym O. donosi mu, że przysięgę manifestacyjną już dawno złożył.

D. złożył przed wielu laty po raz pierwszy przysięgę manifestacyjną. Z litości nad jego liczną rodziną oddaje mu możny jaki kupiec skład w komisyą. Ale po ośmiu latach ma komitent już do żądania 100,000 marek i odbiera naturalnie skład D., który teraz narusza prawa jakiego fabrykanta i naśladuje wyrób przedmiotu, mającego znaczny odbyt. To postępowanie ściąga na niego proces, i w końcu zostaje skazanym na zapłacenie kary pieniężnej. Dziesięć lat po złożeniu pierwszej przysięgi wzywają go teraz do złożenia przysięgi manifestacyjnej po raz drugi. D. wzbrania się, twierdząc, że od lat dziesięciu nie dorobił się majątku, pomimo to musi przysięgać. Dwa lata później ma przysięgać po raz trzeci. W przeciągu tych wszystkich lat umiał sobie D. wyzyskać kredyt aż do ostateczności i skrzywdził głównie handlarzy masła, jaj, kartofli, rzeźników, nauczycieli muzyki i kupców kolonialnych itp.

Przypatrzmy się tylko, jak pan. D. w tym czasie żył. Umiał on odgrywać doskonale, odgrywać rolę uczciwego, pobożnego człowieka; jego żona i córki chodziły pilnie do kościoła, on sam zaś był członkiem dozoru kościelnego, bywał ławnikiem i skazał pewno nie raz na karę biednego człowieka, który wypił bez zapłacenia szklankę piwa. Był także członkiem najlepszego towarzystwa miejskiego i chodził codziennie z rodziną na koncerty i inne zabawy. Zajmował sam cały dom, trzymał dobrą kucharkę i pokojówkę, a żona i córki ubierały się zawsze bardzo wytwornie. Córki uczęszczały do najlepszych szkół, synowie do gimnazyum, jeden z nich zaś ukończył bardzo kosztowne studya.

L. był jednym z najzacniejszych obywateli miasta i tak jak D. był członkiem rozmaitych komitetów. I on zajmował cały dom i żył, jak człowiek bogaty. Różnił się jednak od D. tem, że nie wybierał sobie ofiar z pomiędzy mniejszych handlarzy i kupców, tylko dwa instytuta pieniężne i jednego bogatego fabrykanta. L. nie złożył jeszcze przysięgi manifestacyjnej i niebył dotąd karanym. Piętnaście lat mniej więcej żył kosztem innych, potem wydało się wszystko. Aresztowano go, wytoczono mu proces i skazano na

5 lat więzienia i utratę praw honorowych. Sąd Rzeszy potwierdził ten wyrok.

Nie potrzeba objaśniać dalej, że L., D. i O., przywłaszczyli sobie pieniądze z krzywdą innych, i że wierzyciele mieli zupełnie mylne wyobrażenie co do ich rzeczywistych stosunków majątkowych. Oni sami zaś przedstawiali tę rzecz zupełnie inaczej i utrzymywali umyślnie wierzycieli w błędnem mniemaniu. Zatajenie niemożności wypłaty byłoby zatajeniem rzeczywistego stanu majątkowego, gdyby dłużnik był zobowiązanym bez wezwania wyznać wierzycielowi, że stosunki jego są liche. Ale taki obowiązek nie istnieje. I tem się oszuści tłomaczą. Ale sąd Rzeszy orzekł, że obowiązek ten należy uważać jako istniejący wtenczas, jeżeli dłużnik całem swojem występowaniem w obec publiczności rozszerza fałszywe mniemanie, że może zapłacić. Ponieważ zaś wierzyciele L. znajdowali się w tem błędnem mniemaniu, przeto nie powinien był L. korzystać z tego i wyzyskiwać ich, tylko wyjaśnić swoje położenie majątkowe. Dla tego więc został ukarany więzieniem.

Ale na zatajeniu prawdy polegają po największej części oszukaństwa kredytowe. Tak samo brzmiał wyrok sądu Rzeszy (I senatu karnego) z dnia 19-go Lipca 1893. Kiedy wierzyciel może przyjąć za pewne, że dłużnik, zamawiający towary, chce też za nie zapłacić. Jeżeli jednak dłużnik, zamawiając towary, zapłacić ich nie może i nie ma przeświadczenia, że w stósownym czasie będzie je mógł zapłacić, to staje się winnym oszustwa. Wszelkie uniewinnianie się dłużnika, że nie miał zamiaru oszukania, żadnej nie ma wartości.

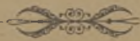
Przypuśćmy n. p., że O. zamawia kartofle w jesieni, w czasie, w którym inny wierzyciel, po bezskutecznem fantowaniu, wzywa go do złożenia przysięgi manifestacyjnej. O. przysięga więc na początku następnego roku, że oprócz najpotrzebniejszego ubrania, do czego i futro zalicza, nie posiada zgoła nic. Kupiec kartofli mógł przypuszczać, że O. zapłaci mu za zamówione kartofle albo zaraz, albo na 1-go Stycznia. O. zatem chciał go umyślnie oszukać.

Prości ludzie padają zwykle ofiarami oszustów, udających wielką pobożność. Czy ta pobożność jest udaną, czy prawdziwą, o to nie chodzi; wygodniej w każdym razie dłużnikowi modlić się i prosić Boga, aby zapłacił wierzycielom, niż pracować, oszczędzać i nie krzywdzić bliźnich.

W oszukaństwie dłużnika bierze też zwykle udział jego rodzina. Wierzyciel nie zaskarży dzieci, sądząc słusznie, że dosyć są ukarane, mając takiego ojca, ale życie niestety pokazuje, że ojciec ma w żonie i dzieciach pomocników, którzy doprawdy nie zasługują na litość. Wiadomo, że córki takiego ojca gardzą wszelką pracą uczciwą. Czas, którego nie zużywają na strojeniu się i bywaniu na zabawach, używają na to, aby się pozbywać uprzykrzonych wierzycieli i oprowadzać komornika, stałego gościa w domu, po mieszkaniu. Dziewczyna, która kupuje u rzeźnika funt mięsa, a wie, że go ojciec nie zapłaci, i która odgrywa jeszcze rolę bogatej panny, jest tak samo karygodną, jak ojciec. Żona dłużnika, która dla siebie i dla córek najkosztowniejsze kupuje suknie, na kredyt naturalnie, i która potem pisze kupcowi, że wzięła to na rachunek męża, nie mogącego zapłacić, i że kupno odbyło się w czasie, w którym żyła jeszcze z mężem w wspólności majątku, a teraz nastąpiło rozłączenie majątkowe, taka żona oszukuje tak samo, jak i mąż, i dowodzi, że jest wyrafinowaną oszustką.

Czego to członki familji nie wymyślą, aby nie potrzebować zaspokoić żądań wierzyciela! Najpierw starają się o to, aby wszelkie wyroki kierowały się przeciw ojcu, który brak pieniędzy potwierdził przysięgą manifestacyjną. Jednę część mebli kupiła potem córka za nieistniejące oszczędzone własne pieniądze, drugą część darował jej brat, który je kupił od ojca. Najpiękniejsze meble są własnością żony, a gdy pomimo największej troskliwości i przeciw niej wystawią wyrok, wtedy znikają nagle meble żony, i gdy komornik przychodzi, znajduje tylko meble córki.

Przytoczone przykłady dowodzą, że dłużnicy tacy nie zasługują wcale na litość. Kto takiego oszusta odkryje i oskarży, ten chroni uczciwej pracy od bezsumiennego wyzyskiwania. Kupcy też są bezwarunkowo tego zdania, że sądowe ściganie i karanie takich elementów bardzo byłoby pożądanem, ale dla tego jeszcze stosunki takie niestety, nie od razu zostaną usuniętemi. Uczciwi kupcy przedewszystkiem powinni zważać bacznie na to, aby ich takie ciemne egzystencye nie wyzyskiwały. Chociaż sądowa kara oszustów zadowoli pokrzywdzonych moralnie, to jednak strat materyalnych nikt im nie wynagrodzi. Temu więc trzeba zapobiedz i to właśnie wziął sobie za cel Związek Towarzystw Reformy kredytowej. *M. B.*



Czy ogłoszenie przysięgi manifestacyjnej jest pożądanem?

Izba handlowa w Lüneburgu stawiła wniosek do ministra sprawiedliwości, aby wydał rozporządzenie ogłoszenia nazwisk tych osób, które złożyły przysięgę manifestacyjną. Izby handlowe bardzo się tem szczegółowo zajmowały i większa część ich doszła do tego przekonania, że takie rozporządzenie byłoby niezmiernie szkodliwem dla tych, którzy nie z własnej winy popadli w przykre położenie finansowe. Nie mogliby oni albo już wcale, albo z nadzwyczajnemi tylko trudnościami odzyskać utraconego stanowiska i polepszyć swój byt. Egzystencya ich byłaby zmarnowaną. Dziś zresztą, przy tylu biurach informacyjnych może się każdy łatwo dowiedzieć o stosunkach żądającego kredytu. Nie po raz pierwszy już dało się słyszeć takie życzenie w kołach industryjnych i handlowych. I tak zwróciła się w r. 1887 izba handlowa w Bielefeldzie do ministra spraw. z prośbą, aby wydał rozporządzenie publikowania nazwisk dłużników, którzy złożyli przysięgę manifestacyjną i żądając, aby tak, jak w królestwie saskiem, był na sądzie wyłożonym spis tych, którzy przysięgę ową złożyli, i aby nazwiska ich na stósownej karcie były wywieszone w kurytarzach sądów okręgowych. Interesenci mogliby się więc z wszelką łatwością dowiedzieć o stosunkach swych dłużników. Ale minister odpowiedział wówczas, że takiego rozporządzenia wydać nie może. Publikacya taka nie miałaby dla dalszych stosunków kupieckich żadnej wartości. I na żądanie izby handlowej w Lüneburgu nie wszystkie izby się godzą, niektóre natomiast poparły to życzenie. Izba handlowa w Poznaniu n. p. prosi ministra sprawiedliwości o przyjęcie tej propozycyi, ale minister odpowiedział i tym razem, że nie może na to przystać. Ci, którzy propozycyą tę popierają są tego zdania, że sprawa z przysięgą manifestacyjną tak jak teraz, trwać dłużej nie może. Odbieranie przysięgi i przedłożenie stosunków majątkowych odbywa się przed sędzią okręgowym w posiedzeniu, do którego publiczność nie ma przystępu, i nikt, a mianowicie ci, którzy najwięcej do tego mają prawa, nie dowiadują się o niczem. To też dłużnicy nie wzbraniają się wcale z złożeniem przysięgi manifestacyjnej, bo przysięga ta nie wywiera na nich tego nacisku, jaki właściwie wywierać ma i przeciwnie, polepsza nawet stosunki przysięgającego, dłużnik bowiem, który w § 711 C. P. O. złożył przysięgę manifestacyjną jest podług § 784 do powtórnej przysięgi manifestacyjnej wobec innego wierzyciela wtenczas tylko zobowiązanym, jeżeli mu można dowieść, że w tym czasie dorobił się majątku. Ten przepis prawa otwiera w praktyce handlowej oszustwu drzwi i okna, bo dłużnik uwolniony od dalszych przysiąg manifestacyjnych jest w możności zawierania wszędzie układów kredytowych, ponieważ jest bezpiecznym od publikacyi jego przysięgi manifestacyjnej. *S.*

Wiadomości praktyczne.

Ogródek.

Drzewa owocowe.

Chcąc uchronić drzewa owocowe od gąsiennicy t. zw. zimowej, która w późnej jesieni wchodzi na drzewa ukrywa się w korze i na wiosnę objada listki i niszczy je zupełnie, trzeba teraz zakładać na drzewa pasy lepkie. W tym celu można nawet wyrównać trochę korę, tak aby pas przylegał szczelnie, i aby gąsiennica nigdzie nie miała wolnego miejsca do przejścia. Pas musi się znajdować blizko ziemi. Od początku października aż do marca trzeba pas raz po raz zwilżyć lepem, ponieważ w tych właśnie miesiącach są gąsiennice najniebezpieczniejsze.

Maść na wielkie rany drzewa. Białej żywicy i smoły z drzewa wziąść równe części i rozpuścić je na wolnym ogniu w żelaznym garnku, zamięszać i dolać tyle lnianego oleju, dopóki nie utworzy się gęsta maść którą przechowywać w blaszanych puszkach, szczelnie zamkniętych. Gdy potrzeba, smarować tą maścią, za domocą drewnianego patyka, rany w drzewie owocowem. Maść zapobiega wypływaniu soku, wsiąkaniu deszczu i gniciu drzewa.

Miałki, suchy piasek nadaje się wybornie do przechowania owocu. Zasypuje się nim owoc całkowicie, tak jak cebule: hyacyntów, tulipanów itd. Jabłka i gruszki przechowane w piasku zachowują się aż do wiosny, jak świeże.

Warzywo.

W końcu Września zasiać po raz drugi sałatę zimową. Flance pierwszego zasiewu

wyrastają zwykle w ciepłem powietrzu za nadto, dla tego używa się flancy drugiego wysiewu. Mocne bujne flance można bardzo łatwo przezimować. W połowie Października wysadzać je na słoneczne zagony i przykryć później gałązkami jodłowemi lub świerkowemi, tak, aby serduszko nie zmarzło. Na początku wiosny odrzucić gałązki, flancki przycisnąć i zagony obhakać i mierzwić. Najlepszymi gatunkami zimowej sałaty są: żółta i brunatna sałata zimowa, Nansena: biegun północny, srebna kula i sałata t. zw. masłówka.

Rolnictwo.

Orać w jesieni pod wysiew wiosenny! Jest to koniecznem, bo najpierw oszczędza się pracy, na wiosnę, ziemia nie wysycha zanadto, a powtóre, zielsko jest zniszczonem i niewyrasta już tak bujnie na wiosnę, gdy zboże wschodzi. W jaki sposób orać ziemię, na to nie ma ogólnej reguły, zależy to bowiem od gatunku ziemi. Zwykle jednak orze się za miałko, i to nie dla tego, że pokład nie dozwala zagłębiać dosyć pługa, tylko dla tego, że nie używa się dosyć silnych koni lub wołów, i ztąd pług przechodzi tylko po wierzchu.

Pszenica potrzebuje starannie uprawionej i umierzwionej ziemi, mianowicie nawozem bydlęcym. Jeżeli się używa nawozu sztucznego, to w celu nadania potrzebnej ilości azotu wystarcza około 1 centnara siarczanokwas. amoniaku (jako nawóz jesienny) i $1^1/_2$ — 2 cent. Chilisaletry na przykrycie; potrzebę kwas fosf. zaś można pokryć 6—8 cent. mąki Thomasfosfatowej. Niektóre nadzwyczajne gatunki pszenicy wymagają też nadzwyczajnej uprawy ziemi — w takim razie używa się 60 — 70 funt. nawozu azotowego i 8—10 centn. tomasówki.

Bejca dla jęczmienia zimowego. Na 1 hektol. jęczmienia wziąść 1 funt miedź. witryolu i zawiesić to w worku w 50 litrach wody. Po 12 godz. jest rozczyn gotowy, i jęczmień musi w nim leżeć 12—16 g. Potem odrzucić napęczniałe ziarna, odlać bejcę i nalać rozczyn z 6 funt. świeżo gaszonego wapna w 60 litr. wody, zostawić ziarnka w tem 5 minut, poczem rozsypać jęczmień aby dobrze usechł.

Szybkie przekładanie buraków z heli do wagonu. W północnej Ameryce urządzają to w bardzo wygodny sposób. Na helach nakładają mocną grubą sieć, potem wrzucają nań buraki, a gdy parobek zajeżdża na dworzec, na umyślnie do tego przygotowaną wysoką rampę, spuszczają windę, hakami chwytającą siatkę z jednej strony, i podnoszą ją tak, że buraki zsypują się w okamgnieniu do wagonu, obok którego hela stoi.

Zielsko kartoflane jako nawóz na łąki. Zielsko kartoflane zawiera dużo kali, a gdy się je rozrzuci w jesieni na łąki, to deszcz i śnieg tak je uługuje, że staje się bardzo żyznym nawozem. Oprócz tego chroni korzenie trawy od zimna i ziemię od wymarznięcia. Wyługowane zielsko można zebrać na wiosnę, gdy trawa zaczyna wypuszczać i użyć, jako dobry kompost.

Łąki powinny być co rok mierzwione. Przynosi to wiele więcej zysku, niż mierzwić silnie, a raz po raz tylko. Łąki, które jeszcze mierzwionemi nie były, potrzebują jeżeli są bagniste, w pierwszym roku. 6 centn. kainitu na 25 ar. później 4 centn Pod innymi warunkami wystarcza na pierwszy rok 5 centn. później 3 centn. kainitu na 25 ar.

Szlamowatego ziarna nie można dawać bydłu. Siano, zepsute wodą można natomiast dać, ale trzeba je doskonale wysuszyć i wygrzać na słońcu, i przepuścić przez młockarnią. Przed użyciem skropić słoną wodą, albo ściąć je na sieczkę, zwilżyć wodą, upchać w kadzie i przycisnąć kamieniami. Po trzech dniach można je dać bydłu.

Chodowla bydła.

Wytępienie wszów bydlęcych. Weterynarz Siebert podaje na to tani i pewny sposób, a mianowicie zupełnie nieszkodliwy. Nalać więc w butelkę równą część lnianego oleju i nafty, i mocno potrząsać, tak, aby się dobrze zmieszało. Potem umaczać w tym płynie wełnianą łatkę i wycierać silnie miejsca, na których wszy się gnieżdżą. Robactwo ginie natychmiast, ale po kilku dniach powtórzyć to samo. Po wytępieniu wszów zmyć natarte miejsca ciepłą wodą i szarem mydłem. Sierść nie wychodzi i środek ten bydłu bynajmniej nie szkodzi.

Tuczone kozy. Chcąc tuczyć kozy, trzeba im dawać 4 razy dziennie paszę, i to w wielkiej ilości. Najlepsze do tuczenia są koźlęta 5 - 6 tygodniowe, mięso ich jest prawdziwym przysmakiem — starsze nie są już tak delikatne.

Drób.

Paszenie kur owsem i owsianą mąką jest bardzo dobrem, mianowicie jeżeli chodzi o wielkie jaja. W tym celu używa się także ziarnek słonecznika. We Francyi zasiewają hodowcy kur całe kawały pola słonecznikiem, i osięgają ogromne zyski.

Wyborną paszę do tuczenia gęsi i kapłonów, są gręzy od kawy. Jednę część grężów pomieszać z dwiema częściami ospy i ugnieść z tego kluski takie, jakich się zwykle używa. Mięso drobiu tuczonego w ten sposób jest tłustem i nadzwyczaj delikatnem.

Ptaki.

Poczem poznać dobrze usposobionego kanarka? Taki kanarek siedzi spokojnie na pręciku a śpiewając, pochyla główką, nadyma krtań, i nie otwiera dzióbka zanadto. Złe śpiewaki i krzykacze natomiast otwierają dziób tak szeroko, jak tylko mogą,

Chrypkę kanarków, jeżeli nie jest wywołana zatłuszczeniem, można uleczyć wilgotnociepłem powietrzem. Daje mu się raz po raz trochę oleju terpentynowego do wdychania i to w ten sposób, że na gorącą wodę wlewa się kilka kropli oleju terp. i postawia naczynie z wodą tak, że kanarek musi tą parą oddychać. Zamiast zimnej wody do picia dać mu lekkiego odwaru z korzenia włoskiego, (Feuchelthee) z odrobiną miodu.

Pszelnictwo.

Złote reguły właściwego przezimowania pszczół; 1. Nie brać roju, o którym się nie wie napewno, że nie jest trędowatym. Trędowate pszczoły wymierają zwolna, i miód, który im się daje na zimę, jest daremnie straconym. 2. Nie przezimować osobno roju który nie ma płodnej matki, trzeba go więc połączyć z innym rojem. 3. Dawać pszczołom dosyć pożywienia. Począwszy od zimowego spokoju aż do czasu, w którym pszczoły same zaczynają się żywić. trzeba liczyć na każdy rój 8—10 kg. miodu, a w braku tegoż dać na początku jesiéni rozpuszczonego i przegotowanego cukru. 4. Wszelkie otwory pozalepiać woskiem, albo kitem, wejście do ula zmniejszyć. 5. Zaopatrzyć wcześnie ul przed zimnem — obłożyć go starannie słomą, a przedewszystkiem okryć ciepło miejsce zarodowe.

Winogrona.

Dojrzałe winogrona można przechować na gałązkach w następujący sposób: Tuż koło kilku latorośli winnych wykopać dosyć głęboki dół, i zerwać z gałązek liście. Potem nagiąć gałązkę z gronem tak, aby grono wisiało w dole i przymocować ją. Jedno grono nie powinno dotykać drugiego. W końcu przykryć dół deskami w formie dachu i nałożyć na to ziemi, która nie przepuszcza ani powietrza ani mrozu. Winogrona przechowane w ten sposób przechowują się aż do wiosny.

Industrya i przemysł.

Aby wulkanizowanej gumie odjąć nieprzyjemny zapach, z powodu którego nie można jej użyć do rozmaitych celów, trzeba wszelkie przedmioty z takiej gumy zapakować w proszkowany węgiel z drzewa i wystawić na 3—4 godzin na temperaturę 50° Celsiusa. Przykry zapach znika na zawsze.

Aby się drabiny nie osuwały, co już nieraz smutne wywołało następstwa trzeba przymocować pod bocznemi drzewcami małe, gładkie kawałki kauczuku. Tani ten sposób okazał się bardzo dobrym na najrozmaitszych posadzkach, kamieniach, asfalcie, cemencie, szkle i żelazie. Jest to o wiele lepsze, niż żelazne haczyki, które psują drewniane posadzki, a na cemencie lub asfalcie i t. p. w ogóle nic nie pomagają.

Czyszczenie części machin. Do czyszczenia części machin, zabrudzonych smarowidłem i kurzem, użyć najlepiej mocnego ługu sodowego. Na 1000 części wagi wody wziąść 10—15 części wagi kaustycznej sody i 100 części zwyczajnej sody. Wszystko to zagotować razem, włożyć w płyn części machiny, smarowidło, kurz i wszelka nieczystość schodzi natychmiast. Potem opłukać metal i obsuszyć go starannie.

Kołownictwo.

Dla czego tak mało stosunkowo ludzi odbywa dalsze podróże na kole? Otóż dla tego, że zwykle przeceniają trudy i niewygody takiej podróży. Wygodniej wprawdzie jechać koleją żelazną, a dla osób starych i słabych nie ma innego sposobu podróżowania, ale człowiek silny i zdrów powinien nżywać sił, jakiemi go przyroda obdarzyła. Dalej więc na koło, z swobodnemi myślami i małym pakunkiem! Ciało wzmacnia i serce odmładza się, a nerwy nie dokuczają i nie wywołują rozmaitych modnych chorób.

Pielęgnowanie zdrowia.

Pot. Tworzenie się i wydzielanie potu przez skórę ciała ludzkiego jest koniecznem, a gdzie tego nie ma, tam pojedyńcze organa nie funkcyonują należycie, mianowicie wierzchnia skóra. W takim więc razie trzeba się starać o dobre pożywienie i zahartowanie ciała, a strzedz się wszelkich środków sztucznych, w celu zapobiegania poceniu się, jeżeli pot jest zbyt obfitym. Nie obawiać się przedewszystkiem używania zimnej wody, ale nie trzeba wskakiwać nagle, gdy się jest zgrzanym we wodę. Zaleca się też bardzo szybkie i krótkie zanurzanie. Pod każdym jednak warunkiem nie zostawać w wodzie dłużej nad 10 minut, 1—2 minut wystarcza zupełnie. Przytłumiać pocenie się maściami i innymi sztucznymi środkami, szkodzi zdrowiu, stało to się już nieraz powodem śmierci.

Kładąc się na spoczynek nie trzeba położyć się na lewy bok, ponieważ przeszkadza to czynności serca — na wznak też nie, bo wtedy sen jest niespokojnym, a przy wysoko leżącej głowie nie ma należytej cyrkulacyi krwi. Najlepiej więc położyć się na prawy bok. Zamiast spodka z pierza powinno się mieć materac z włosia, do przykrycia wełnianą derkę, powleczoną płótnem, i pod głową lekką poduszkę. Pościeli z pierza mają używać tylko ludzie starzy.

Strzeżcie się wódki, jak złego ducha! Wódka jest trucizną dla duszy i ciała, odbiera rozum i zabija dobre obyczaje. Nałogowe używanie wódki to weksel, zaciągnięty na zdrowie, który nie może być spłacony procentami od kapitału, i dla tego ciągle musi być prolongowanym. Pijak zużywa kapitał zamiast procentów, i bankrutuje bez ratunku na duszy i na ciele.

Wychowanie dzieci.

Drzemka popołudniowa. Niejedna matka, układająca dziecko na popołudniową drzemkę, nie rozbiera go, tylko kładzie w sukienkach do łóżeczka. — Jest to o wiele wygodniej, ale dziecku szkodzi bardzo. Zmęczone i osłabione potem, budzi się w sukniach, w jakich spało, i zamiast być orzeźwionem i w dobrym humorze, jest kwaśnem, złem i grymaśnem. Matka lub niańka sądzi, że się nie wyspało. Dziecko, chociażby miało najluźniej zapięte lub związane spodniczki i sukienki, zawsze leży niewygodnie — ubranie tłoczy, ścieśnia piersi, i wpływa niekorzystnie na oddychanie i trawienie. Jak inaczej wygląda dziecko po obudzeniu się, jeżeli spało tylko w koszulce i kaftaniczku! Jak spokojnie oddycha, z jaką rozkoszą wyciąga swoje drobne członki! I czysto umyte i ubrane, jest wesołem i żwawem aż do wieczora. Co zaś najgorsze, że dzieci, śpiące w ubraniu zaziębiają się bardzo łatwo.

Praktyczne rady i wskazówki przy rozmaitych wypadkach. Zdarza się często, że dziecko przez nieuwagę połyka kawałek szkła, śpilkę, kość, i t. p. Pierwszą myślą jest naturalnie dać mu czemprędzej jaki środek na womity. Ale ten sposób jest szkodliwym, bo womity natężają żołądek a nie wyrzucą tego, co dziecko połknęło. Najpierw więc dać dziecku coś do zjedzenia, coś ciężkiego, co otoczy i okryje połknięty przedmiot, a potem dopiero użyć środka na womity. Najlepiej dać groch, kartofle, szablak itp., albo też gęstej zupy z chleba, lub kawałek chleba z masłem i miodem. — Jeżeli w oko wpadła odrobina żelaza, to wyjąć ją za pomocą magnesu.

Posłuszeństwo. Karać cieleśnie małe dziecko za nieposłuszeństwo, jest nierozsądkiem, dziecko bowiem nie pojmuje jeszcze dokładnie znaczenia nieposłuszeństwa, trzeba je więc uczyć łagodnie tej cnoty i powiedzieć stanowczo, czego mu nie wolno, a co wolno robić i mówić. Starszym dzieciom należy wytłomaczyć, że rodzice pragną tylko ich dobra, i że świętym ich obowiązkiem jest być posłusznemi nietylko słowom, ale i spojrzeniom rodziców. Karać trzeba dzieci — ale mniej biciem, bo to rani ich miłość własną, tylko innymi sposobami, n. p. nie pozwolić im jeść obiadu z innymi, nie zabrać ich na przechadzkę, itp. Zanadto surowe kary sprawiają to, że miłość dzieci zamienia się w obawę, i że tracą zaufanie do rodziców. Jest to niezmiernie trudno zachować w tem wszystkiem miarę, ale bądź co bądź, muszą dzieci mieć zaufanie do tych, którzy je wychowują. Miłość w połączeniu z ufnością są najpierwszymi warunkami i podstawami całego wychowania, Oby wszystkie matki mianowicie pamiętały o tem, że serca ich dzieci, to skarb najkosztowniejszy, jaki Bóg pieczy ich powierzył!

Gospodarstwo domowe.

Palce, powalane smołą albo żywicą można natychmiast umyć, pocierając plamy mocno wełnianą łatką umaczaną w nafcie.

Aby flanela w praniu nie żółkła, wziąść na 2 litr. wody 2 łyżeczki cukru (faryny) i rozpuścić w gorącej wodzie. Połowę tej wody gorącej wlać na flanelę, a gdy przestygnie, wyprać tak, jak gdyby się prało z mydłem, potem wypłukać w czystej wodzie, i rzecz tę raz jeszcze powtórzyć.

Przepisy kuchenne i gospodarskie.

W jaki sposób ugotować groch miękko? Jeżeli groch ma być w krótkim czasie miękkim, to trzeba włożyć w wodę w której ma się gotować, cokolwiek sody. Na 6 osób wystarcza łyżeczka od kawy, sody. W ten sposób będzie każdy groch zupełnie miękkim. Jest jednak inny jeszcze sposób. Namoczyć groch na 12—18 godzin w letniej wodzie, potem zlać wodę i usypać ziarnka w stos. Po upływie 24 godzin zaczynają kiełkować, wtedy gotować je natychmiast. Nietylko, że będą miękkie, ale nadto nabierają delikatnego smaku, przypominającego świeży zielony groszek, i są strawniejsze. Odnosi się to także do szablaku i soczewicy.

Kruche mięso. Mięso twarde, z starego bydła, trzeba umyć, owinąć w płótno, i dzień przed gotowaniem położyć na ciepłem miejscu, np. w przestudzonym piecu od chleba. Najtwardsze mięso stanie się w ten sposób kruchem i nie straci dobrego smaku.

Zżółkłą bieliznę wyprać w skwaśniałej maślance i zostawić ją w niej na kilka godzin. Potem wypłukać w letniej wodzie, wyprać jak zwykle, z mydłem, i po wypłukaniu powtórnem w zimnej wodzie, powiesić, aby uschła. Jeżeli nie wybieleje od razu, to powtórzyć wszystko raz jeszcze, a odzyska z pewnością białość. Do bardzo cienkiego płótna nie powinna maślanka być zbyt kwaśną.

Aby suknie były nieprzemaczalne, wziąść 125 g. ołowianego cukru (Bleizucker) i tyleż ałunu i mieszając ciągle, rozpuścić jedno i drugie w gorącej wodzie. Potem wlać wszystko w węborek letniej wody i mieszać dopóki się płyn nie połączy zupełnie z wodą. W ten płyn zamoczyć materyę na 24 godzin, i nie wyżdżymając powiesić, aby uschła. Drugi sposób: Gotować 17 g. kamku w miękkiej wodzie, dopóki się zupełnie nie rozpuści, potem rozpuścić 35 g. ałunu w litrze wody i 10 g. białego mydła w ½ lit. wody, każdy płyn przecedzić przez płótno i zmięszać je następnie razem. Położyć materyę na lewą stronę, rozgrzać mocno płyn i maczając szczotkę, nacierać materyą. Gdy uschnie powtórzyć to raz jeszcze.

Owoc.

Wszelki owoc trzeba przed jedzeniem starannie obetrzeć, albo przepłukać wodą, mianowicie, jeżeli go kupujemy z koszy stojących przed sklepami, na ulicy. Na owocu bowiem osiada zawsze niezmiernie wiele kurzu i pyłu, szkodliwego dla zdrowia, a oprócz tego, tyle rąk dotykało już owocu, że nieapetycznie nawet jeść go bez otarcia lub przepłukania. Niejedna zaraźliwa choroba przeniosła się w ten sposób, więc też nie można dosyć polecić ostrożności.

Owoc bardzo jest zdrowym mianowicie po obiedzie i po kolacyi. W Hiszpanii zjada każde dziecko dziennie po 3—4 pomarańczy, a dorośli, mianowicie robotnicy, jedzą pomarańcze z chlebem. U nas, gdzie pomarańcze nie są tak tanie, można je zastąpić jabłkami, które nie mniej są zdrowe.

Kupno i sprzedaż.

— Znowu dobra wiadomość. Folwark Żabikowo pod Poznaniem od żydów Moritz Victor, Ephrain i Ska — nabył za pośrednictwem firmy Drwęskiego i Langnera — Centralnej Agentury dóbr w Poznaniu — rodak nasz Tomasz Małecki, właściciel Ławicy pod Poznaniem za 161.000 mk. co uczyni przeszło po 100 talarów za morgę.

Żabikowo znane jest z swej złotodajnej gleby oraz z polskiej letniej kolonii feryjnej, prócz tego znane jest też Żabikowo z dawniejszej polskiej szkoły agronomicznej, a skasowanej w czasie kulturkampfu.

Szczęść Boże nabywcy!

Do Czytelników!

Wszystkim czytelnikom, którzy chcą rozpowszechnić »**Pracę**« *dla wielu pożytecznych rad i wskazówek, jakich pismo to udziela, zwracamy uwagę, że na życzenie ich przyślemy większą ilość numerów na próbę, gratis i franko.*

Im większa liczba abonentów, tem więcej możemy urozmaicić część redakcyjną naszego pisma, Niechaj więc szanowni czytelnicy pamiętają o tem i nie odmawiają nam poparcia!